

Julia James

Przygoda w Paryżu

scandalous

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Markos Makarios spacerował sprężystym, spokojnym krokiem po placu przed katedrą Notre Dame. Choć wokół roiło się od turystów zapatrzonych na imponujący kościół, Markosowi to nie przeszkadzało. Wychodził z założenia, że od czasu do czasu warto się wmieszać w tłum. Wiedział jednak doskonale, że jego ochrona ma na ten temat zupełnie inne zdanie. Taki i Stelios, dyskretnie podążający za nim, ani na moment nie tracili czujności. Mogą się odprężyć dopiero wtedy, gdy Markos ponownie wsiądzie do swojej limuzyny.

Ciepły wrześnieowy dzień był jednak zbyt ładny, by przesiadywać w samochodzie, co rusz utykającym w paryskich korkach. Markos nie miał zamiaru oglądać stolicy Francji przez przyciemniane szyby i studiować najnowszych doniesień od swoich bezpośrednich wysłanników z całej Europy. Dobrze się stało, że podążył za głosem instynktu i na Ile de la Cite zrezygnował z transportu kołowego. Zresztą

miał większe szanse szybciej dotrzeć do Ile St Louis na piechotę niż autem.

Poza tym wcale nie śpieszyło mu się na następne spotkanie. Na myśl o tym, co go czeka, z trudem stłumił irytację. Musiał wybrać się na długi i męczący lunch w towarzystwie prezesa francuskiej spółki, z którym prowadził żmudne negocjacje.

Ziewnął z nudów, przypomniawszy sobie o obowiązkach. Znużenie stało się elementem jego codzienności, równie irytującym jak nieuchronny lunch. Zasadniczo nie powinien się nudzić. Był w kwiecie wieku - miał trzydzieści trzy lata, uprawiał sporty i wiodł życie, którego mógłby mu pozazdrościć chyba każdy mężczyzna na świecie. Luksusy miał zagwarantowane dzięki imponującemu majątkowi rodziny Makariosów.

Spokoju nie dawało mu tylko jedno: jego ojciec bezustannie, z uporem godnym lepszej sprawy, przypominał mu o konieczności przedłużenia dynastii Makariosów. Bogactwo, kosztowne nieruchomości na całym świecie, jacht na Morzu Śródziemnym i jeszcze jeden na Karaibach, prywatny odrzutowiec, za którego sterami sam siadał, jeśli miał ochotę, parking pełen najdroższych samochodów... No i dowolna liczba najpiękniejszych kobiet, gotowych spełniać każde jego życzenie. Słowem, żyć nie umierać.

A mimo to...

Ponownie poczuł dokuczliwy brak satysfakcji i radości z tego, co miał.

Musiał się z nim uporać. Koniecznie. Dla rozrywki czasem próbował udawać kogoś innego i tak właśnie postąpił teraz. Tym razem wcielił się w przeciętnego turystę i spacerował po najchętniej odwiedzanych miejscach Paryża.

Przerwał rozmyślania i podniósł wzrok na zachodnią ścianę najsłynniejszej katedry w mieście. Przed nim piętrzyły się dwie bliźniacze wieże, wykonane z błyszczącego kamienia z Caen, doskonale widział też wielkie witrażowe okno-rozetę i wysokie, łukowato sklepione wejścia. Turyści gawędzili we wszystkich językach świata, trzaskały migawki aparatów fotograficznych, grupy pozowały do zdjęć.

- Na litość boską, zostawcie mnie w spokoju!

Jego uwagę przykuł wysoki, zirytowany głos kobiety, który dobiegał z prawej strony. Markos oderwał wzrok od katedry i zerknął w bok. Od razu zwrócił uwagę na dwa fakty. Po pierwsze, kobieta mówiła po angielsku, nie po francusku. Po drugie, była najpiękniejszą dziewczyną, jaką widział od bardzo długiego czasu.

Największe wrażenie zrobiły na nim jej włosy. Kaskada jasnorudych loków spływała po plecach nieznanym, sięgając niemal do pasa. Ten widok

na moment oszołomił Markosa, lecz po chwili oprzytomniał i popatrzył na twarz dziewczyny.

Wyglądała wspaniale, jakby właśnie zstąpiła z prerafaelickiego obrazu. Owalna twarz, blada, delikatna skóra, lśniące oczy i duże, zmysłowe usta. Brakowało jej tylko wewnętrznego spokoju, co rzucało się w oczy. Markos przetarł ręką czoło, rozbawiony swoimi refleksjami. O nie, ta kobieta nie była spokojna.

Rudowłosa piękność kipiała złością. Jej burztynowe oczy miały pioruny spoza długich rzęs, mocno zaciskała zęby.

Markos dopiero teraz zorientował się, co jest przyczyną jej wściekłości. Na drodze dziewczyny stało dwóch młodych mężczyzn, którzy uśmiechali się dwuznacznie. Co chwila zerkali na siebie porozumiewawczo, a jeden z nich przekonywał swoją ofiarę, że koniecznie powinna wypić z nimi drinka.

- Nie! - krzyknęła dziewczyna z naciskiem.
- Dajcie mi spokój!

Drugi mężczyzna wyciągnął ku niej rękę i złapał ją za nadgarstek. Gwałtownie szarpnęła dłonią, lecz natręt tylko się roześmiał i ponowił nachalne zaproszenie. Najwyraźniej nie zamierzał jej puścić.

Markos błyskawicznie podszedł do rozgniewanej kobiety i wypowiedział kilka soczystych, wyjątkowo obraźliwych słów po angielsku pod ad-

resem jej prześladowców. To wystarczyło, aby obaj znieruchomieli. Markos uśmiechnął się surowo, bez cienia wesołości.

Jeden z młodzieńców puścił nadgarstek dziewczyny, jakby go parzył, i w milczeniu pośpiesznie odszedł wraz ze swoim kompanem.

- *Merci, m'sieu.*

Mówiła altem, z angielskim akcentem.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł Markos w jej ojczystym języku. Dzięki matce Angielce posługiwał się językiem Szekspira równie dobrze, jak greckim, wiedział jednak, że z wyglądu ani trochę nie przypomina Brytyjczyka.

Po minie dziewczyny poznał, że dostrzegła dysonans. Zauważył coś jeszcze. Patrzyła na niego uważnie, ale nie jak na natręta. Po chwili dodał:

- Obawiam się jednak, że na tych dwóch sprawa się nie skończy - zauważył. - Będzie pani musiała ponownie znosić zaczepki mężczyzn.

Jej oczy znów rozbłysły gniewem, a pełne usta wykrzywił grymas.

- Czemu po prostu nie odczepią się ode mnie?
- burknęła.

To pytanie go szczerze rozbawiło. Rozłożył bezradnie ręce.

- Bo jesteśmy w Paryżu - oświadczył. - Tutejsi mężczyźni tak się zachowują. Uganiają się za pięknymi kobietami.

- To takie irytujące! - wykrzyknęła. - I na dodatek głupie. Dlaczego im się wydaje, że mają prawo podrywać dziewczyny na ulicy?

Markos przypatrywał się jej ze spokojem.

- Potrzebuje pani osobistej ochrony - oznajmił.

Bursztynowe oczy wpatrywały się w niego. Tym razem widniała w nich niepewność, a nie złość. Dziewczyna zacisnęła usta.

- Do widzenia - odezwała się nagle. - Dziękuję panu za wsparcie w trudnej sytuacji. - Ruszyła przed siebie.

Markos powiódł za nią wzrokiem. Pokonała może dwadzieścia metrów, kiedy zatrzymał ją wysoki i chudy Skandynaw z przewodnikiem w dłoni. Najpierw spytał ją o drogę, a następnie wskazał ręką katedrę, jakby prosił o towarzystwo przy zwiedzaniu. Dziewczyna pokręciła głową, jej gęste włosy załśniły w promieniach słońca. Obeszła natręta i wpadła prosto na Murzyna, który najwyraźniej nie chciał przyjąć do wiadomości jej braku zainteresowania przygodnymi znajomościami.

Vanessa poczuła, że ogarnia ją niepohamowana wściekłość. Sytuacja była nie do zniesienia! Dopiero co przyjechała do Paryża, a już czuła się zaszczuta. Bez względu na to, czy stała, czy też spacerowała, mężczyźni zlatywali się do niej ni-

czym pszczoły do miodu. A przecież pragnęła tylko spokoju, bo chciała spełnić marzenie sprzed lat - obejrzeć wspaniałości najpiękniejszego miasta w Europie.

- *Va't'en!* - warknęła do mężczyzny, który ją teraz zagadywał. - Zjeżdżaj. Daj mi spokój!

- Angielka? - spytał i wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu. - Pokażę, jak robić dobrze.

Nagle usłyszała za sobą inny głos. Nie знаła tego języka, lecz przed oczami stanęła jej twarz wybawiciela sprzed chwili. Odwróciła się gwałtownie.

Rzeczywiście, to był ten sam człowiek. Ten, który przepłoszył dwóch Francuzów. On zauważył, że są w Paryżu, i dodał, że powinna się przygotować na następne zaczepki. Nic dodać, nic ująć. Rzeczywiście, potrzebowała osobistej ochrony.

Jeszcze nigdy nie widziała równie atrakcyjnego mężczyzny.

Przypatrzyła mu się ponownie. Przystojny, ale nie Francuz, pomyślała. Był barczysty i wysoki, lecz emanował swoistą kontynentalną elegancją, wręcz zmysłową i oszałamiającą. Posługiwał się nieskazitelną angielszczyzną, choć miał bardzo ciemne włosy i śniadą karnację. Nie potrafiła określić jego narodowości. Rozmawiał z nią po angielsku, z Francuzami po francusku, a do tego

delikwenta przemówił w bliżej nieokreślonym języku. Może po arabsku?

Skądkolwiek pochodził, był niesamowicie przystojny,

Vanessie przemknęło przez myśl, że nie wolno jej ulec urokowi tego mężczyzny. Co z tego, że się świetnie prezentował, skoro nic o nim nie wiedziała? Tylko tego brakowało, aby okazała choćby cień zachęty nieznanemu.

Nawet jeśli dwa razy z rzędu wybawił ją z opresji.

Ciemnoskóry natręt znikł, jakby się zapadł pod ziemię. Vanessa odetchnęła z ulgą.

- Dziękuję - zwróciła się do wybawiciela. Usiłowała mówić bardzo oficjalnym tonem.

Nie wydawał się zniechęcony jej oziębłością.

- Naprawdę przydałby się pani jakiś ochroniarz - podkreślił uparcie. - Ci piekielni cudzoziemcy zachowują się tak, jakby wszystko im było wolno.

Vanessa spojrzała mu w oczy i dostrzegła w nich isierki rozbawienia.

Są szare, pomyślała. Byłam pewna, że ma czarne oczy, a tymczasem są ciemnoszare.

To spostrzeżenie ją zdekoncentrowało, ale po chwili wzięła się w garść.

- Chce pan powiedzieć, że nie jest pan „tym piekielnym cudzoziemcem“?

- Podejrzewam, że jestem w większym stopniu Anglikiem niż pani - oświadczył wyniośle.

- Co takiego? - zdumiała się.

Wbił w nią spojrzenie ciemnoszarych oczu.

- Tylko Celtowie mają rude włosy - mruknął.

- Babcia Szkotka - przyznała Vanessa.

Coś dziwnego działo się z jej głosem. Brzmiał bardziej piskliwie niż zwykle, a w dodatku czuła się tak, jakby doskwierała jej lekka zadyszka. Przełknęła ślinę. Nie mogła tak stać i rozmawiać z kompletnie obcym mężczyzną, nawet jeśli dwukrotnie uratował ją przed niepożądanymi wielbiicielami...

Poza tym odnosiła niepokojące wrażenie, że ten człowiek czyta w jej myślach.

- Nie musi pani być taka nieufna - zapewnił ją łagodnym tonem. - Jestem powszechnie szanowanym człowiekiem. Jeśli pani pozwoli... - Jego głos lekko się zmienił. - Z największą chęcią przejdę się z panią dookoła katedry, aby nikt pani nie zaczepiał. Jak rozumiem, zamierzała pani wykonać rundkę wokół świątyni...

Uśmiechnął się, a Vanessa przyłapała się na uważnym studiowaniu jego twarzy. Nie dostrzegła w niej nic niepokojącego. Rozmawiała ze zwykłym, uprzejmym mężczyzną.

Przygryzła wargę i oderwała wzrok od Markosa. Ta chwila nieuwagi wystarczyła, by nie

dostrzegła w jego oczach błysku fascynacji, który być może dałby jej do myślenia. Gdy ponownie popatrzyła na rozmówcę, miał zupełnie neutralny wyraz twarzy.

To businessmen, uświadomiła sobie. Ma na sobie garnitur, diabelnie elegancki, wyjściowy. Takie ubranie budziło szacunek.

Biła się z myślami. Zaproponował mi spacer dookoła katedry, nic więcej, powtarzała sobie. Nie sugerował nocy szalonego seksu, na miłość boską! Poza tym dowiódł, że potrafi trzymać na dystans tych wszystkich nachalnych natrętów...

Odetchnęła głęboko i uniosła głowę.

- Dziękuję - odparła. - To bardzo miło z pana strony.

Markos opuścił wzrok na gęste, rudozłote włosy dziewczyny odwróconej do niego plecami i zasłuchanej w informacje z audioprzewodnika. Przy stojny Grek jeszcze nigdy nie znalazł się w takiej sytuacji - dotąd nie musiał rywalizować o względy kobiety, zwłaszcza ze średniowiecznym kościołem. Inna sprawa, że mógł korzystać z okazji i do woli napawać się urodą dziewczyny, skupionej na kontemplacji wnętrza katedry Notre Dame.

Już po krótkiej chwili doszedł do wniosku, że mógłby bez końca gapić się na swoją towarzyszkę.

Była po prostu niepowtarzalna. Wszystko w niej zasługiwało na szczególną uwagę: fantastycznie gęste, długie włosy o osobliwej, słonecznorudej barwie, delikatny zarys szyi, łagodna linia szczęki, jedwabista, blada skóra. Nawet nie uświadamiała sobie, ile gracji kryje się w każdym ruchu jej kształtnego ciała. Na ustach Markosa zagościł uśmiech niedowierzania. Czy ta urocza osoba była szalona? Jak mogła zakładać, że ze swoim zapierającym dech w piersiach wyglądem będzie się przechadzała po Paryżu i nikt nie zwróci na nią uwagi? To oczywiste, że mężczyźni zlatywali się do niej niczym pszczoły do ula. Pomyślał ze skruchą, że i on dał się zauroczyć ślicznej nieznajomej.

Z niedowierzaniem pokręcił głową. Podrywanie panienek na ulicy nie było w jego stylu. Nawet dokuczliwa nuda nie usprawiedliwiała takiej lekomyślności. Chociaż z drugiej strony... Ponownie przyjrzał się dziewczynie, od stóp do głów. Dla tej kwintesencji piękna warto było zrobić wyjątek.

Nie potrafił oderwać od niej wzroku. Powabny zarys szczupłych bioder, cudowna wypukłość biustu, wąska talia, długie nogi. Wyglądała wyjątkowo nawet w ubraniu ze zwykłego, sieciowego sklepu z konfekcją. Markos dał się ponieść wyobraźni i w myślach ubrał śliczną nieznajomą w fatalszki z kolekcji *haute couture*.

Nie zapomniał przyozdobić jej biżuterią, rzecz

jasna. Paryż szczylił się najlepszymi jubilerami na świecie, ale w poszukiwaniu naprawdę niezwykłych świecidełek Markos mógł się zwrócić tylko do jednej osoby. Jego kuzyn, Leo Makarios, niedawno poinformował go, że wszedł w posiadanie fantastycznej kolekcji carskich klejnotów, które odnaleziono na terenie byłego Związku Radzieckiego. Któryś z rarytasów z przedrewolucyjnego skarbu z pewnością pasowałby do kobiety o tak niespotykanej urodzie.

Szafiry czy szmaragdy? Wyobraźnia Markosa galopowała, lecz wniosek musiał być tylko jeden: do tej dziewczyny pasowały wszystkie rodzaje kamieni, pod warunkiem że były najczystszej wody.

Chętnie osobiście udekorowałby ją biżuterią, a jeszcze chętniej odkryłby całą jej urodę we własnej sypialni.

Nagle i całkiem niespodziewanie, jego życie nabrało rumieńców, i to za sprawą jednej dziewczyny. Nuda zniknęła całkowicie, a jej miejsce zajęła fascynacja potencjalną przygodą.

Vanessa wyciągnęła szyję ku imponującemu witrażowi. Nagrany na taśmę przewodnik opowiadał jej o datach i monarchach, a także przybliżał techniczne problemy związane z wytwarzaniem witraży w średniowieczu. Choć słuchała najuważniej, jak umiała, nie potrafiła się skupić, gdyż

automatyczny przewodnik miał potężnego konkurenta.

Bezustannie musiała się powstrzymywać od zerkania na mężczyznę, który jej towarzyszył. Korciło ją, by sprawdzić, czy naprawdę jest tak przystojny, jak jej się wydawało. Choć pokusa była ogromna, Vanessa czuła, że musi ją przezwyciężyć. Przyjechała tutaj zwiedzić Paryż. Nie miała innych zamiarów.

Tę wyprawę obiecała sobie już wiosną, po pogrzebie dziadka, który od nieoczekiwanej śmierci babci przed trzema laty coraz bardziej podupadał na zdrowiu. Vanessa wiedziała, że musi znaleźć sobie jakiś cel w życiu, aby przezwyciężyć ból po stracie bliskich osób.

Poczuła bolesne ukłucie w sercu. Po tragicznym w skutkach wypadku samochodowym, w którym zginęli rodzice Vanessy, jej wychowaniem zajmowali się dziadkowie. Nie pamiętała tej dramatycznej kolizji, była wówczas zbyt mała, nie pamiętała też mamy i taty. Dziadkowie nie skąpili jej uczuć, lecz niepotrzebnie trzymali wnuczkę pod kloszem. Przez wzgląd na nich zrezygnowała z wielu młodościowych pragnień. Gdy była dzieckiem, dziadkowie zapewniali jej dobre i dostatnie życie. Kiedy dorosła, role się odwróciły. Nie mogła ich porzucić, taka ewentualność nawet nie przeszła jej przez myśl.

W rezultacie straciła większość szans, po które jej rówieśniczki ochoczo sięgały. Zadowolona się studiami na wydziale bibliotekoznawstwa miejscowej uczelni, choć wolałaby zgłębiać tajniki sztuki lub lingwistyki gdzieś na odległym uniwersytecie. Mieszkała ze staruszkami w ich komfortowym, wiktoriańskim domu, w uroczym miasteczku na południu Anglii. Zamiast poświęcać wakacje na zwiedzanie świata, pracowała w pobliskiej bibliotece. Czytała książki o dalekich podróżach, ale nigdy nie odwiedziła żadnego z nieznanych krajów. Nie chodziła na imprezy ani na randki, nie szwendała się po nocnych klubach, a zamiast tego wszystkiego zabierała dziadków do miejscowego teatru, na klasyczne sztuki i występy niemodnych artystów.

Wiodła życie człowieka zawieszzonego w czasie i przestrzeni, lecz nie narzekała na los. Miała świadomość, że taka sytuacja nie potrwa wiecznie. Śmierć babci nastąpiła niespodziewanie, dziadek umierał długo. Jego choroba uniemożliwiła Vanesie pracę w bibliotece, więc złożyła wypowiedzenie, by poświęcić się pielęgnacji staruszka. Jej życie stało się jeszcze bardziej ograniczone. Wiedziała jednak, że musi całym sercem kochać swoich dziadków, bo w każdej chwili może ich utracić.

Teraz oboje nie żyli, a Vanessa miała mnóstwo czasu tylko dla siebie. Jej wolność była okraszona

smutkiem. Pozostała sama na świecie, w domu nikt na nią nie czekał.

Pomimo melancholii dreszczyk emocji towarzyszył jej od chwili wylądowania. Dla oszczędności przyleciała do Paryża samolotem jednej z ekonomicznych linii. Wszystko wydawało się jej cudowne, fascynujące, ekscytujące. Przejechała się metrem, próbowała dogadywać się po francusku z prawdziwymi paryżanami, oszołomiona pięknem miasta spacerowała po ulicach, aż w końcu dotarła do staroświeckiego pensjonatu, ukrytego przy jednej z bocznych uliczek na prawym brzegu. Tam się zatrzymała. Gdy trochę odpoczęła i coś zjadła, postanowiła obejrzeć wszystko, co ją mogło zainteresować.

Zaczęła od Notre Dame. Z daleka widziała wielką katedrę, która wznosiła się niczym okręt żaglowy nad Sekwaną, więc jej odnalezienie nie nastęczało żadnych trudności.

Wtedy właśnie Vanessa zorientowała się, że wszyscy mężczyźni w Paryżu najwyraźniej postanowili ją zaczepiać, zagadywać do niej i jej dotykać.

Bardzo ją to zbulwersowało. Dlaczego po prostu nie dadzą jej spokoju? Nie interesowały jej ich umizgi, lecz nie miała siły ani doświadczenia, aby ich przepłoszyć. Niewiele brakowało, a cała jej wymarzona wyprawa do Paryża straciłaby sens.

Posłuszna sugestii przewodnika, podniosła wzrok na charakterystyczne łuki nad swoją głową.

Teraz nikt jej nie nagabywał. Zatrószył się o to mężczyzna, którzy szedł u jej boku. Poza tym - co za szczęście! - on nie usiłował jej podrywać.

A gdyby zaczął, czy uznałaby go za natręta? Nie potrafiła odpowiedzieć sobie na to pytanie.

Przyszła jej do głowy myśl niegodna grzecnej dziewczynki. Natychmiast ją przegoniła, ale było już za późno, gdyż na stałe zapadła jej w pamięć. Gdzieś kiedyś przeczytała, że natrętem jest wyłącznie mężczyzna, na którego kobieta nie ma ochoty...

Cyniczne, acz prawdziwe. Do pewnego stopnia.

Towarzysz Vanessy wydawał się niesamowicie atrakcyjny, nawet dla takiej estетки jak ona.

Musiała natychmiast wziąć się w garść. Przecież ten nieznajomy zaproponował tylko, że będzie trzymał natrętów na dystans. Dowiódł, że mogła polegać na rodaku. Chciał ją chronić przed narzucającymi się jej cudzoziemcami, lecz jednocześnie lekko zdrwił z tradycyjnej brytyjskiej ksenofobii.

Zastanowiła się, jakiej może być narodowości poza angielską...

Posłała mu jeszcze jedno dyskretne spojrzenie. Błądził wzrokiem po całej świątyni, a po chwili przeniósł wzrok na ołtarz, więc się nie zorientował, że stał się obiektem jej zainteresowania. I dobrze,

pomyślała. W sumie znalazła się w niezręcznej sytuacji. Gdyby nie natarczywi nieznajomi, nie spacerowałyby po Notre Dame z obcym mężczyzną w roli osobistego ochroniarza!

Potajemne spojrzenie na niewiele się zdało. Vanessa utwierdziła się w przekonaniu, że jej wybawiciel pochodzi z rejonu Morza Śródziemnego, lecz poza tym niczego więcej nie wywnioskowała. Zresztą, to nie była jej sprawa. Postanowiła, że gdy tylko nagranie się skończy, uprzejmie podziękuje nieznajomemu i każde z nich pójdzie w swoją stronę.

Już nigdy więcej się nie spotkają.

- Już po wszystkim?

Vanessa ściągnęła słuchawki i wyłączyła urządzenie. Potem pokiwała głową.

- Tak - odparła. - Fantastyczne miej sce, prawda?

Markos pomyślał, że jej oczy lśnią niczym płynne złoto.

- Martwiłam się, że przeżyję rozczarowanie, ale nic podobnego! - ciągnęła. - Witraże są niesamowite. Poza tym bardzo mi się podobały malowidła na suficie. Zdaje się, że w średniowieczu gustowano we freskach, co teraz może się wydawać dziwne. Ale pan z pewnością widział te arcydzieła już wielokrotnie... - Umilkła, jakby zawstydzona własną gadatliwością.

- Od wielu lat nie podziwiałem wnętrza tej katedry - odparł. - Poza tym jeszcze nigdy nie wdrapałem się na wieżę, choć zawsze miałem na to ochotę. Planowała pani wejście na szczyt?

Zauważył, że przełknęła ślinę.

- Właściwie tak, miałam taki zamiar. - Sprawiała wrażenie nieco zagubionej.

- To dobrze. - Jego głos zabrzmiał łagodnie i miło. - Wobec tego na co czekamy?

Popatrzyła na niego niepewnie.

- Wejście na wieżę jest po drugiej stronie katedry, od zewnątrz - wytłumaczył Vanessie i łagodnie pokierował ją ku wyjściu.

Gdy ponownie znaleźli się na skapanym w ciepłych promieniach słońca placu, dziewczyna zniechęciła się i odwróciła się do towarzysza. Od razu się zorientował, że zamierza się z nim pożegnać w sposób bardzo angielski, uprzejmy i ostateczny.

Nie mógł do tego dopuścić.

- Tędy - powiedział pierwszy i delikatnie ją popchnął wzdłuż zachodniej ściany kościoła.

- Hm... - mruknęła.

Uśmiechnął się do niej - miło, życzliwie, ale bez żadnych podtekstów. Podobnym uśmiechem mógłby obdarzyć pięćdziesięcioletnią matronę.

Wybieg odniósł pożądany skutek. Vanessa ruszyła dalej.

Przed wejściem na wieżę stała krótka kolejka.

Zajęli miejsce na końcu, Markos stanął za plecami dziewczyny.

- Szybko pójdzie - oświadczył z przekonaniem i znowu się uśmiechnął. - Muszę panią na moment przeprosić.

Wsunął rękę do wewnętrznej kieszeni marynarki i wyciągnął telefon. Kątem oka dostrzegł, że Taki i Stelios wychodzą z katedry, w której dyskretnie obserwowali szefa. Wystukał ich numer, a gdy odebrał Taki, Markos w krótkich słowach polecił, aby odwołali jego biznesowy lunch, przekazali panu Dubois stosowne przeprosiny i powiedzieli, że pan Makarios chętnie spotka się z nim w innym, ustalonym przez niego terminie. Następnie się rozłączył i wsunął komórkę do kieszeni.

Vanessa patrzyła na niego z zainteresowaniem.

- Jestem Grekiem - wyznał, domyślając, jakie pytanie padnie za moment.

- Od początku się zastanawiałam, kim pan jest w drugiej połowie! - wykrzyknęła i od razu się zmieszała.

Tym razem uśmiechnął się tak, jak z całą pewnością nie uśmiechnąłby się do pięćdziesięciolatki. Zauważył, jak zmienia się wyraz błyszczących, bursztynowych oczu młodej kobiety, i przeszył go dreszcz satysfakcji.

- Ojciec Grek, mama Angielka - dodał lakonicznie.

- Nie wygląda pan na Anglika. Z której części Grecji pan pochodzi?

Markos pomyślał o kilkunastu domach, w których mieszkał od dzieciństwa - połowa z nich znajdowała się w Anglii i w różnych atrakcyjnych zakątkach Europy. Opiekę nad nim sprawowała matka, tocząca nieskończenie długą batalię sądową o podział majątku w związku z rozwodem. Przeprowadzali się wielokrotnie i nie był w stanie określić, który rejon Grecji jest mu najbliższy. W żadnym domu nie czuł się specjalnie dobrze.

Postanowił udzielić Vanessie standardowej, sprawdzonej odpowiedzi.

- Moja rodzina pochodzi z Turcji, gdzie znajduje się wiele greckich społeczności. W dziewiętnastym wieku pradziadek osiedlił się w Atenach. Obecnie jednak jestem bezdomny. Och, kolejka ruszyła. Nareszcie.

Z przyjemnością zmienił temat. Słowo „dom” było dla niego całkowicie pozbawione znaczenia.

- Jeszcze kawy?

Vanessa pokręciła głową.

- Nie, dziękuję. - Po krótkim wahaniu dodała:
- Chyba na mnie już pora.

Siedzieli pod markizą przed restauracją na małym placyku nieopodal Notre Dame. Właściwie nie do końca rozumiała, jak to się stało, że zjadła

tam lunch z tym przystojnym, lecz niemal obcym mężczyzną. Tak się po prostu złożyło, pomyślała oszołomiona.

Markos Makarios. Tak się nazywał. Przedstawił się na samym szczycie wieży, gdy cały Paryż znalazł się u ich stóp.

- Teraz zawsze będzie pani kojarzyła mnie z dzwonnikiem z Notre Dame. - W jego ciemnoszarych oczach zamigotały wesołe ogniki.

Wiedziała, że nie powinna podawać mu imienia i nazwiska ani też wymieniać z nim uścisku dłoni na szczycie Notre Dame, w promieniach wrześnieowego słońca.

Z całą pewnością nie powinna pozwalać sobie na to, aby podczas schodzenia przytrzymał ją za łokieć, tak jakby to była najbardziej naturalna rzecz pod słońcem. Nie powinna spacerować z nim po placu przed katedrą i nie powinna iść na ten lunch. Fakt, Markos Makarios skutecznie odprawił wszelkich natrętów, ale przecież sam również był jej obcy.

Nie powinna robić tego wszystkiego, a jednak to robiła.

- Wypijmy za Paryż i za nasze dobre samopoczucie w tym mieście - zaproponował Markos i wzniosł kieliszek, aby spełnić toast.

To tylko lunch, pomyślała. Nic więcej. Ten człowiek jest po prostu uprzejmy. Życzliwy. Grzeczny.

Przyjacielski. Użalił się nad ciężkim losem angielskiej turystki w Paryżu.

Poza tym zaplanowała na ten dzień jeszcze sporo zwiedzania, więc nie powinna tracić czasu.

Sięgnęła po torebkę, której rączkę dla bezpieczeństwa owinęła wokół oparcia krzesła - nie mogła sobie pozwolić na nieostrożność - i wydobyła ze środka portfel.

- Chciałabym zapłacić za siebie. Czy mógłby pan poprosić o oddzielne rachunki? - spytała.

Markos popatrzył na nią uważnie. Dla odmiany zapragnął czegoś nowego, i oto jego życzenie się spełniło. Ani jedna ze znanych mu kobiet nigdy nie dała mu do zrozumienia, że wolałaby sama zapłacić za swój lunch. Ani za nic innego, dodajmy.

- Ja się tym zajmę - mruknął i przywołał kelnera. W normalnych okolicznościach takimi przyziemnymi drobiazgami zajmował się Taki albo Stelios, lecz tym razem obaj siedzieli na placu i udawali, że czytają gazety. Vanessa nie zwróciła na nich najmniejszej uwagi.

Vanessa. Powtarzał w myślach jej imię. Musiała się przedstawić, kiedy Markos wyjawiał swoje nazwisko. To była dla niego jeszcze jedna nowość. Kobiety zazwyczaj nie mogły się doczekać, aż przejdą z nim na ty. Chciały się jak najszybciej spoufalić z przystojnym znajomym. Ta prerafaelicka piękność sprawiała wrażenie, jakby wy-

jawienie swojego imienia budziło w niej sporą niechęć.

Najwyraźniej była nieśmiała.

A jednak zdecydowała się iść z nim na lunch. Z pewnym rozbawieniem doszedł do wniosku, że Vanessa sama nie wie, dlaczego tak postąpiła. Chyba nie wierzyła we własną odwagę - bądź lekko-myślność. Ta świadomość nie tylko go śmieszyła, lecz także mu schlebiała.

Rzadko spotykał kobiety, które nie osaczały go niczym myśliwy ofiarę. Vanessa Ovington była niecodziennym zjawiskiem.

Dlatego zamierzał się nią cieszyć, bawić i rozkoszować.

Podszedł kelner. Markos sięgnął po portfel i wręczył mu jedną z kart kredytowych. Vanessa pośpiesznie wygrzebała kilka banknotów euro i podsunęła je Grekowi.

- To powinno wystarczyć na pokrycie mojej części rachunku - wyjaśniła.

Popatrzył na nią niepewnie. W jej złotych oczach dostrzegł jednak znajomy błysk i momentalnie się uśmiechnął.

- Dziękuję - powiedział spokojnie i przyjął banknoty. - Czasami dobrze jest zastosować gambit.

Tym razem Vanessa zrobiła niepewną minę.

- Niekiedy warto stracić pionek, aby zyskać lepszą pozycję na szachownicy - wytłumaczył.

Nadal spoglądała na niego niepewnie. Najwyraźniej nie miała pojęcia, po co Markos o tym mówi.

Nie przeszkadzało mu to. Ani trochę.

Miał swój cel i konsekwentnie do niego dążył. Rudowłosa piękność chyba o tym nie wiedziała, co tylko dodawało pikanterii jego rozgrywce, zarazem niesłychanie interesującej i całkiem nowej.

- Dokąd teraz? - spytał. - Les Invalides czy muzeum Rodina? Powiedziała pani, że czasami trudno zdecydować, co obejrzeć na początek.

Yanessa długo potem myślała o tej sytuacji i nie potrafiła zrozumieć, dlaczego potulnie poszła z tym mężczyzną tam, dokąd postanowił ją zaprowadzić.

ROZDZIAŁ DRUGI

Przespała się z nim dopiero po tygodniu. Nie śpieszył się, wolał delektować się każdą chwilą. Przypadło mu do gustu powolne, wysmakowane uwodzenie tej nietypowej dziewczyny. Nawet sobie nie uświadamiała, że ją powoli zdobywał, krok po kroku. Pierwszego popołudnia zabrał ją do Musee Rodin i z przyjemnością patrzył, jak Vanessa niespiesznie spaceruje między dziełami najwybitniejszego rzeźbiarza w historii Francji.

Nie spuszczał z niej wzroku, gdy z podziwem wpatrywała się w słynnego Myśliciela. Promienie słońca błyskały w rudozłotych, prerafaelickich lokach. Markos pomyślał, że żaden rzeźbiarz nie potrafiłby uchwycić tak zjawiskowego piękna. Nawet farba na płótnie byłaby nieadekwatna - martwa, nieelastyczna, pozbawiona życia. Włosy dziewczyny wyglądały jak żyjąca istota. Markos zapragnął zanurzyć palce w tych kosmykach, przyciągnąć do siebie dziewczynę, unieść jej twarz i skosztować smaku jej rozchylonych ust...

W pewnej chwili z jednego z drzew spadł liść i poszybował prosto w gęste włosy Vanessy.

- Nie ruszaj się - powiedział łagodnie.

Zamarła z lekko podniesioną głową. Markos delikatnie wyjął z jej włosów zabłąkany liść. Jedna jego dłoń spoczywała na jej ramieniu, druga pozostała wpleciona we włosy. Przez długą chwilę rozkoszował się spojrzeniem, którym go obdarzyła.

Lśniące, bursztynowe oczy wpatrywały się w niego ze strachem, ale wyczuwał, że Vanessa jest również zauroczona i zagubiona. Oboje znaleźli się na skraju świadomości i wtedy Markos poczuł, że coś w nim drgnęło. Nie wiedział, co to za uczucie. Miał za to świadomość, że znajduje się o krok od romansu, który na zawsze wyzwoli go z nudy. A przecież właśnie tego pragnął.

Z biegiem dni utwierdzał się w przekonaniu, że wie, co go spotkało. Vanessa Ovington w niczym nie przypominała innych kobiet, które go otaczały. Nie chodziło tylko o to, że nie uświadamiała sobie, iż ktoś usiłuje ją osaczyć, ani o to, że naprawdę interesowało ją zwiedzanie Paryża, po którym Markos ochoczo ją oprowadzał - wspólnie obejrzeli wieżę Eiffla, Łuk Triumfalny, Wersal, Sacre Coeur i inne zabytki. Nie w tym rzecz, że koniecznie chciała za siebie płacić, gdy kupowali bilety do muzeów albo gdy kelner przynosił rachunek. Jej upór bawił go do tego stopnia, że konsekwentnie trzymał

na dystans swoją ochronę i podróżował z Vanessą taksówkami, mimo że przez cały czas miał pod ręką limuzynę. Nawet nie próbował zabrać tej niezwyklej dziewczyny do żadnego ze słynnych domów mody i olśnić ją swym bogactwem oraz hojnością.

Nie potrafił ująć słowami tego, co przeżywał. Brakowało mu odpowiednich określeń, zarówno w języku angielskim, jak i greckim. Odmienność Vanessy intrygowała go i fascynowała niemal równie silnie, jak jej uroda.

Pamiętnego wieczoru, gdy jego romantyczne podchody ostatecznie zakończyły się sukcesem, odkrył w Vanessie coś, czego brakowało innym znanym mu kobietom.

Chętnie przyszła do jego apartamentu, usytuowanego w modnej dzielnicy na prawym brzegu Sekwany. Pozwoliła się wprowadzić do eleganckiego lokum niczym ktoś, kto lunatykuje lub błądzi myślami gdzieś daleko. Otworzyła szeroko oczy na widok bogato urządzonego wnętrza, ale nie podzieliła się z Markosem żadnymi spostrzeżeniami. Nie był tym zdziwiony. Spędzali ze sobą mnóstwo czasu, a Vanessa ani trochę nie interesowała się jego majątkiem. Doszedł do wniosku, że zadowala ją świadomość, iż ma do czynienia z biznesmem. Jakiego rodzaju interesy robił, czy dużo zarabiał, czy nie - o takie sprawy nie pytała. Podczas pierwszej wspólnej kolacji zadała grzecznościowe

pytanie o jego pracę, a gdy odparł, że zajmuje się importem i eksportem, pokiwała głową i więcej nie wróciła do tematu. Najwyraźniej nigdy nie słyszała o Makarios Corporation, przedsiębiorstwie wartym kilka miliardów euro, którego zasadnicza część należała do Markosa.

O ile z obojętnością podchodziła do jego majątku, o tyle on sam bardzo ją interesował. Nie miał co do tego żadnych wątpliwości. Uwodził ją powoli, dzień po dniu, i coraz wyraźniej dawał jej do zrozumienia, jak bardzo jej pożąda. Robił to jednak ostrożnie i subtelnie, aby przypadkiem jej nie spłoszyć. Wiedział, że w wypadku Vanessy pospiech byłby złym doradcą, ale nie wątpił, że na końcu drogi czeka go wspianiała nagroda.

Po przekroczeniu progu bajecznie drogiego apartamentu Vanessa zrobiła wielkie oczy na widok impresjonistycznego obrazu na ścianie. Markos stłumił wesołość, zorientowawszy się, że jego gość uznał bezcenny oryginał za kopię. Podszedł do osiemnastowiecznego biurka, pełniącego rolę barku, i sięgnął po schłodzoną butelkę szampana.

Vanessa drgnęła, usłyszawszy cichy wystrzał korka.

- Och - westchnęła, gdy Markos podchodził z dwoma kieliszkami, napełnionymi musującym trunkiem. Wzięła od niego kieliszek.

- Piłam już wino do kolacji - zauważyła.

- Szampanem się nie upijesz - zapewnił ją Markos z uśmiechem. - Jest zbyt dobry, aby wywołać przykre skutki.

Spoglądała na niego niepewnie. Lekko unióś kieliszek i przytknął go do ust.

- Za nas, Vanesso - powiedział cicho.

Nie spełniła toastu. Stała nieruchomo, a włosy okalały jej twarz niczym żywy płomień i spływały na kształtne ramiona, okryte prostą, bładozieloną sukienką.

Nie wypowiedziała ani słowa. Wszystko, co chciała wyznać, zawarła w spojrzeniu. Z jej oczu wyczytał to, co i tak już wiedział: należała do niego. Mógł jej dotknąć, wziąć ją, posiadać.

- Skosztuj szampana, Vanesso - dodał szeptem.

Posłusznie wypła mały łyk i znowu opuściła kieliszek. Ponownie popatrzyła na Markosa, bezbronna i milcząca.

- Teraz skosztuj mnie - szepnął i pochylił głowę. W końcu, po tylu dniach uczynił to, na co miał ochotę od pierwszej chwili, w której ujrzał tę przepiękną młodą kobietę.

Dotknął wargami jej ust, spróbował ich słodkiego smaku.

Poczuł, że Vanessa zadrżała, usłyszał jej przyciszone westchnienie.

- Vanessa... - Wypowiedział jej imię chrapliwym szeptem i pocałował ją mocno, namiętnie.

Nawet nłe zauważyła, że wyjął z jej dłoni kieliszek i odstawił go na blat zabytkowego biurka. Mając wolne ręce, mógł swobodnie objąć jej smukłą talię i przycisnąć ją mocno do siebie.

Ponownie wyczuł, jak jej ciałem wstrząsa lekki dreszcz. Przywarł mocniej do jej warg.

Przesunął dłońmi po jej plecach, w górę, wdarł się w gęstwinię jej włosów. Oddychał coraz szybciej i głośniej, był na nią gotowy i wiedział, że ona doskonale to czuje. Z jej ust wydobył się cichy jęk i tym razem ona przytuliła się mocniej do niego.

Jeszcze nie była w pełni na niego gotowa. Rozumiał to i nie zamierzał się śpieszyć. Widział jej zdumione, zaokrąglone oczy. Nie rozumiała, co się z nią dzieje, ale potrzeby ciała wyraźnie brały górę nad rozsądkiem i ostrożnością.

Markos odsunął się odrobinę i popatrzył na jej twarz. Vanessa miała rozchylone usta, a jej źrenice były wielkie jak spodki.

Pogłaskał jej policzek, opuszką palca musnął lekko wilgotne usta, a potem przesunął dłoń niżej, ku pełnym piersiom. Stanowczym ruchem ściągnął z niej sukienkę, a wtedy do jego uszu dotarło rozkoszne westchnienie oszołomionej dziewczyny, nieprzyzwyczajonej do odsłaniania nagości przed pełnym żądzy mężczyzną.

Markos odetchnął i wyszeptał po grecku słowa

aprobaty. Przez chwilę tylko patrzył na jej kształtny biust, a gdy już nasycił wzrok, ponownie pochylił głowę ku twarzy Vanessy. Pocałował ją i jednocześnie zdecydowanym ruchem wziął w ramiona, rozkoszując się bliskością jej ciała. Machinalnie otoczyła mu szyję rękoma, gdy podnosił ją z podłogi i niósł do sypialni.

- Markos... - mówiła cicho, bez tchu. Jej oczy cały czas pozostawały okrągłe ze zdumienia, lecz teraz dostrzegł w nich coś jeszcze - pragnienie. Pożądanie, którego nie potrafiła już dłużej ukrywać. Przeciwnie, chciała, aby sobie uświadomił, jakie są jej prawdziwe uczucia, więc patrzyła na niego z niespotykaną uwagą, gorąco i namiętnie.

Nie odrywała od niego wzroku, gdy kładł ją na jedwabnej pościeli i pośpiesznie ściągał z siebie ubranie, które teraz stanowiło tylko niepotrzebną przeszkodę. Następnie zbliżył się do niej, rozkoszując się widokiem rudowłosej kobiety, której częściowo odsłonięte, aksamitne ciało tworzyło lekkie zagłębienie na miękkim materacu. Skraj halki Vanessy podwinał się wysoko, ponad kolano, jakby zachęcając Markosa, by sięgnął do uda kochanki.

Wstrzymał oddech, zdumiony siłą reakcji swojego organizmu. Jeszcze nigdy nie pożądał kobiety z taką mocą. Wielkie nieba, leżała przed nim doskonale piękna dziewczyna, ideał pokusy.

Na dodatek nie wydawała się ani trochę lubieżna. Dostrzegął niewinność w tej nieświadomej zmysłowości.

Powoli usiadł obok niej, przeczesał palcami jej włosy, okalające śliczną twarz niczym aureola.

Usłyszał jej słowa, zaskoczone, pełne niedowierzania.

- Czy to sen? - spytała. - Czy to się dzieje naprawdę?

Markos rozchylił usta w uśmiechu i powoli przysunął je do jej warg.

- To nie sen - zapewnił ją. - Na pewno nie śnisz.

Ponownie skosztował słodkiego nektaru jej ust, a następnie, z niesłychaną cierpliwością, przedłużając w nieskończoność każdy moment, przystąpił do delektowania się smakiem jej skóry. Była cudowna, reagowała dokładnie tak, jak się tego spodziewał, pragnęła go. Zrozumiał, że właśnie teraz nadeszła chwila rozładowania żądzy, od tak dawna oczekiwany moment spełnienia. Uniósł się nad nią i powoli, z rozmysłem posiadł ją całkowicie, wziął ją tylko dla siebie. Należała do niego.

I wtedy, gdy było już za późno, aby cokolwiek zmienić, pojął, że ta kusząca dziewczyna po raz pierwszy kosztuje smaku fizycznej miłości.

- Jesteś na mnie zły? - spytała z wahaniem

i opuściła wzrok. - Powinnam była ci o tym powiedzieć... - dodała głucho.

Uderzyło go jej niezwykle spojrzenie. Gdyby dziesięć minut temu ktoś zadał mu pytanie, czy chciałby pójść do łóżka z dziewczcą, odpowiedziałby krótko i jednoznacznie: „Skąd!”.

Ale w tej sytuacji...

Skierował na nią wzrok. Cały czas leżała pod nim, piękna, świeża. Wstrzymał oddech. Nie chodziło tylko o tę niespotykaną urodę. W jej ogromnych, lśniących oczach dostrzegł coś, czego wcześniej nie widział. Nie wiedział, co to takiego, skąd się wzięło. Z absolutną pewnością potrafił za to powiedzieć, że jej dziewictwo nie zmieniło siły jego uczuć. Po prostu nie miało dla niego znaczenia, że stał się pierwszym mężczyzną Vanessy. Istotne było co innego: jego kochanka różniła się od kobiet, które przewinęły się przez jego łóżko, tak jak ukryta perła różni się od lśniących brylantów. W tym tkwiła jej kusząca tajemnica. Nie przypominała innych jego kobiet.

Gdy nadszedł moment ostatecznego zbliżenia, gdy do Markosa dotarła wstrząsająca prawda, że jego partnerka jest całkowicie niedoświadczona, gdy ich ciała się złączyły i ostatni przyczółek świadomości zatonał w oceanie obopólnych doznań, gdy zdumiona dziewczyna odchyliła głowę i przywarła do niego - wówczas przetoczyła się przez

niego fala wyrafinowanej rozkoszy, tak pełnej, że pochłonęła go w całości. Żadna kobieta nie potrafiła ofiarować mu tyle, ile Vanessa.

Te osobliwe, nieznane emocje ogarnęły go, gdy ta niezwykła dziewczyna leżała ze wzrokiem utkwionym w jego twarzy. Wydawała się niespokojna, więc przytulił ją mocno. Nie potrafił przestać się zachwycać miękkością jej ciała, jej słodyczą. Zrozumiał z absolutną pewnością, że przed Notre Dame podjął właściwą decyzję. Uczynił słusznie i teraz jego decyzja procentowała.

Pocałował kochankę delikatnie, najpierw w usta, potem w oczy.

- Byłaś doskonała - zauważył cicho, chrapliwie. - Absolutnie doskonała.

Odsunął głowę i zobaczył na jej twarzy uśmiech. Poczul się tak, jakby jej oczy rozświetliło słońce, którego promienie wypełniły jej duszę.

Ta reakcja sprawiła mu przyjemność. Ogromną przyjemność.

ROZDZIAŁ TRZECI

Śnieg chrzęścił pod narciarskimi butami Vanesy, a krystalicznie czyste powietrze wypełniało jej płuca. Stała u podnóża stromego stoku i niespokojnie patrzyła w górę. Na zbocze powoli nasuwał się cień, a alpejskie popołudniowe słońce niespiesznie skrywało się za wierzchołkami gór. Daleko, niemal poza zasięgiem wzroku, widziała poruszający się ciemny punkt na tle migotliwego śniegu. Narciarz zjeżdżał prosto ku niej.

Vanessa ledwie zdołała zapanować nad strachem. Nie było się czego bać. Markos fantastycznie jeździł na nartach, w co nie wątpiła, i swobodnie radził sobie na stromej, trudnej trasie. Rzecz w tym, że spoglądała na niego okiem nowicjuszki i widziała tylko gwałtownie pędzącego mężczyznę, śmiertelnie niebezpieczne skały i ostre zakręty.

Oby tylko nie spotkało go nic złego!

Gdyby cokolwiek stało się Markosowi, ona by tego nie przeżyła.

Z zapartym tchem patrzyła, jak jej mężczyzna

zbliża się ku niej, spokojnie pokonując kolejne metry. Nadal nie potrafiła pojąć niezwykłego zbiegu okoliczności, który sprawił, że się poznali.

Jeszcze rankiem tego pamiętnego dnia nie mogła przewidzieć, że podczas zwiedzania Paryża jej życie zmieni się nie do poznania. Jedna magiczna chwila dała początek nowemu etapowi, a po kilku nieopisanie szczęśliwych dniach nastąpiła cudowna, bajkowa noc. Teraz należała wyłącznie do Markosa.

Szybko uświadomiła sobie prawdę.

Kochała go.

Zakochała się w najwspanialszym człowieku na świecie.

Jeszcze nigdy wcześniej nie darzyła uczuciem żadnego mężczyzny. Nawet nie miała okazji się zakochać. Dni spędzała w domu, w spokoju i odosobnieniu, od czasu do czasu umawiając się z młodymi mężczyznami z pracy lub znajomymi znajomych. Nic jej nie groziło ze strony tych młodych ludzi, zwłaszcza że o jej sympatiach decydowali dziadkowie. Kilka razy całowała się po kryjomu, i na tym koniec. Nie stało się nic takiego, co by sprawiło, że zapragnęłaby więcej. Dopiero pocałunki Markosa uczyniły rzecz z pozoru niemożliwą. Rozпалиły w niej namiętność, nieodwracalnie, raz na zawsze.

Nadal ugiwały się pod nią nogi na samą myśl

o Markosie. Wybrał mnie, myślała. Wybrał mnie spośród całej rzeszy kobiet.

Każdego dnia, każdej nocy rozmyślała o tym cudownym zdarzeniu. Stała się wybranką mężczyzny, którego uwielbiała.

Właściwie nadal nie do końca mogła rozumieć, czym się kierował przy podejmowaniu tej decyzji. Znała już jego styl życia. Mógł mieć wszystko, każda kobieta oddałaby mu się z rozkoszą, gdyby sobie tego zażyczył. Tym dziwniej się czuła ze świadomością, że właśnie ona mu się spodobała.

Czuła się świetnie w jego towarzystwie. Przeszłość przestała istnieć, przyszłość straciła znaczenie. Nie istniało nic poza chwilą obecną u boku Markosa. Chodziła tam, gdzie on, robiła to, czego pragnął, była tym, kim chciał.

Liczył się tylko on. Markos. Wypełnił jej świat po brzegi.

To jej wystarczało.

Teraz gwałtownie zahamował tuż przy niej, wzbijając przy tym chmurę śniegu. Gdy znieruchomiał, zdecydowanym ruchem wbił kijki w ziemię i uniósł gogle. Jego spojrzenie momentalnie powędrowało ku Vanessie.

- Sądziłaś, że się zabiję? - spytał z szerokim, łobuzerskim uśmiechem.

Nieśmiało skinęła głową. Nie posiadała się

z radości, że Markosowi udało się bezpiecznie dojechać na miejsce.

- Bez obaw, wkrótce sama będziesz tak jeździć
- zapewnił ją i ściągnął kask.

Vanessa pobladała.

- Och, nie, nigdy w życiu - wykrztusiła.

Ponownie się zaśmiał i wręczył kask Takiemu, który chwilę wcześniej do nich podszedł.

- Jak tam twoja lekcja?

Vanessa skrzywiła się z niechęcią.

- Biedny Christian traktuje mnie bardzo uprzejmie, ale doskonale wie, że jestem do niczego.

Markos zmrużył oczy.

- Wolałabyś innego instruktora?

Vanessa zrobiła smutną minę.

- Obawiam się, że problemem nie jest nauczyciel, lecz uczennica.

Markos roześmiał się pogodnie. Pochylił się, odpiął narty i wyciągnął buty z wiązań, po czym objął Vanesę. Nie kłopotał się z podnoszeniem sprzętu - wszystkim jak zawsze zajął się Taki.

- Może sam powinienem poprowadzić twoje lekcje - zasugerował i pochylił głowę. - Ostatecznie w innych dziedzinach sprawdziłem się jako nauczyciel.

Jego chrapliwy głos sprawił, że na twarzy dziewczyny pojawiły się rumieńce. Ten widok nie-

zmiennie bawił Markosa. Choć Vanessa spędziła z nim już pięć miesięcy, nadał bywała zaskakująco niepewna. Markos nie miał nic przeciwko temu, dziewczyna fascynowała go między innymi przez swoją nieśmiałość. Była inna niż jego dotychczasowe kochanki i zdumiewało go to każdego dnia.

Żadne znaki na niebie ani na ziemi nie wskazywały, że mógłby się nią znudzić.

Podszedł do jeepa, tuląc ją do siebie. Oboje mieli na sobie narciarskie kurtki, grube i ciepłe, więc ponętne ciało Vanessy pozostawało w głębokim ukryciu, niestety. Długi, trudny zjazd solidnie wyczerpał Markosa, lecz jednocześnie dostarczył mu mnóstwo satysfakcji, a przypływ adrenaliny sprawił, że doskonale wiedział, czego mu teraz trzeba. Pomyślał, że dwudziestominutowa przejażdżka do górskiego domu będzie dłużyła mu się w nieskończoność.

Po przybyciu na miejsce zamierzał zaprowadzić Vanessę do sypialni, zrzucić z siebie i z dziewczyny te przekłete kurtki, a następnie dostarczyć im obojgu rozkoszy.

Pokręcił głową, wskakując do samochodu. Jego kuzyn Leo musiał postradać zmysły, skoro kupił ten budynek. Wydał fortunę na renowację domu, a w gruncie rzeczy powinien był urządzić tam hotel, a nie prywatną rezydencję. Cóż, taki właśnie

był Leo - robił wszystko z rozmachem, tak jak teraz: zaprosił cały świat na imponującą prezentację zebranej przez Lewanckich kolekcji carskich klejnotów.

Markos skierował spojrzenie na Vanesę. Odrzuciła kaptur kurtki i rozpięła ją w ciepłym samochodzie. Ponownie oszołomiła go uroda dziewczyny.

Jak to możliwe, u licha, że był jej pierwszym mężczyzną? Ani na moment nie przestawało go to zdumiewać. Większość angielskich dziewcząt traciła dziewictwo stosunkowo wcześniej, a tymczasem ona pozostawała nietknięta w wieku dwudziestu czterech lat. Teraz już wiedział, że wiodła niemal pustelnicze życie i po prostu nigdy nie nadarzyła się jej sposobność.

Gdy poznała Markosa, szybko skorzystała z okazji. Pomyślał chętnie, że najwyraźniej nie potrafiła mu się oprzeć. Poszła z nim do łóżka bez żadnych ceregieli.

Uznał ją za ideał i miał słuszność. Była idealna. Należała do niego i zamierzał to podkreślać na każdym kroku, aby nikt nie miał cienia wątpliwości.

Ta sytuacja najwyraźniej odpowiadała Vanesie. Nawet teraz, po pięciu wspólnych miesiącach, jej twarz się rozpromieniała, gdy podchodził bliżej. Za każdym razem. Pozbawiony skrupułów

kuzyn Leo miał za swoje. Markos uśmiechnął się drwiąco, gdy porównał wspaniałą Vanesę z czarownicą pięknoscią, która wpadła w oko jego kuzynowi i teraz dawała mu do wiwatu. To był problem Lea. Co się tyczyło Markosa, przeżywał teraz szczęśliwe chwile. Uwielbienie Vanessy mile łechtало jego próżność.

Czekał niecierpliwie, aż Taki zakończy ładowanie sprzętu narciarskiego na dach jeepa, a potem wskoczy na przedni fotel, obok Steliosa. Zawył silnik i auto powoli ruszyło po zaśnieżonej drodze.

Markos spojrzął na dziewczynę.

- Zdjęcia zakończone? - spytał zwięźle.

Skinęła twierdząco głową.

- Tak, dzięki Bogu - odparła.

- Źle się bawiłaś? - zdziwił się i zmarszczył brwi.

Vanessa przygryzła wargę. Nie kto inny, tylko Markos wpadł na pomysł, aby wystąpiła w roli czwartej modelki kuzyna Leo, przy okazji kampanii nagłaśniającej jego drogocenną wystawę. Vanessa protestowała, bo przecież nigdy w życiu nie pracowała jako modelka, lecz nikt nie traktował serio jej wątpliwości. Podobnie zlekceważono jej uwagę, że fotograf zapewne chętniej współpracowałby z zawodową modelką, nie zaś amatorką.

Obaj kuzyni spojrzeli na nią ze zdumieniem

w oczach. Vanessa dostrzegąca ich ogromne podobieństwo, lecz mimo to Leo Makarios, z szerokimi ramionami i zmysłową twarzą, był dla niej równie pociągający, jak głaz narzutowy. Interesowała się wyłącznie Markosem.

Nadal nie do końca potrafiła uwierzyć, w kim się zakochała. Doskonale pamiętała chwilę, w której ten fakt dotarł do jej świadomości. Było to popołudnie pierwszego dnia po tym, jak poszli ze sobą do łóżka. Cały ranek spędzili w sypialni, aż wreszcie Markos uśmiechnął się do niej i oznajmił, że powinni zacząć się przygotowywać, bo idą do opery.

- Na Wagnera? - spytała przekornie, bo nie znała innego kompozytora, którego dzieła były tak długie, że zaczynały się po południu.

Pokręcił głową i zaśmiał się z jej żartu.

- Wybieramy się na coś nieporównanie bardziej romantycznego - mruknął.

Rzeczywiście, nie minął się z prawdą. Spektakl okazał się romantyczny, a przy tym uświadomił Vanessie oszałamiającą prawdę, której nawet nie podejrzewała.

Gdy tamtego dnia wyszła z łazienki, w sypialni roilo się od ludzi, bezustannie trajkoczących po francusku. Przez następną godzinę była zdana na ich łaskę i niełaskę. Cięli i stylizowali jej włosy, manikiurowali paznokcie, brali wymiary, robili makijaż i przymierzali jedną fantastyczną suknię

po drugiej. Kiedy w końcu stanęła na środku pokoju, oszołomiona i piękniejsza niż kiedykolwiek, w sukni ze złotego tiulu i ze złotym naszyjnikiem na dekolcie, wszedł uśmiechnięty Markos. Wstrzymała oddech z zachwytu, ujrzawszy go w wytwornym smokingu.

- Chodź - powiedział do niej. - Karetka czeka, Kopciuszku.

Nieprawda, nie czekała na nią karetka, ani nawet limuzyna.

Oboje weszli na pokład prywatnego odrzutowca i polecili do Mediolanu, aby obejrzeć *Cyganerię* w La Scali. Wtedy to po raz pierwszy Vanessa zrozumiała, że jej wybranek nie jest pierwszym lepszym biznesmenem.

Zakochała się w jednym z najbogatszych ludzi w Europie.

To odkrycie z początku ją przytłoczyło, lecz z czasem pozwoliło jej utwierdzić się w przekonaniu, że doświadcza cudu. Markos mógł wybrać każdą kobietę, a zdecydował się na nią.

Po jej sercu rozlało się przyjemne ciepło.

Chociaż j ego decyzja ogromnie jej pochlebiała, nietrudno sobie wyobrazić, że wiązały się z nią poważne niedogodności. Vanessa wkrótce odkryła, że w świecie ludzi bogatych obowiązują specyficzne zasady. Osoby zamożne postrzegały życie w szczególnych kategoriach i traktowały biedniejszych

w odmienny sposób. Markos mógłby służyć za wzór dobrego wychowania, niemniej żył według utartych przyzwyczajęń. Dostawał wszystko, czego zapragnął. Nie musiał niczego żądać, nie dopraszał się, nie stawiał warunków. Miał to, co chciał, bo był Markosem Makariosem. Ludzie robili to, co im kazał. Personel, służba - wszyscy.

Nawet ona.

Nie, niezupełnie. Ona robiła to, czego chciał Markos, bo miała na to ochotę. Jak mogłaby chcieć czegoś innego? Kochała go, uwielbiała go. Był dla niej wszystkim. Dla niego byłaby gotowa chodzić boszo po tłuczonym szkłe. Inna sprawa, że nigdy by tego od niej nie oczekiwał.

Teraz okazał niezadowolony, bo nie chciał jej przymuszać do odgrywania roli modelki. Stało się jasne, że Markos przenigdy nie nakłaniałby jej do czegoś, na co sama nie miałaby chęci. Wręcz przeciwnie, chciał obsypywać ją hojnymi upominkami, pragnął manifestować uczucie do niej.

A przede wszystkim zamierzał być do jej wyłączonej dyspozycji.

Właśnie ta świadomość sprawiała, że Vanessa płonęła wewnętrznym ogniem. Markos spędzał z nią czas, zabierał ją wszędzie tam, dokąd się wybierał, dzień i noc trzymał ją u swego boku. Wyjątek czynił tylko dla spraw zawodowych. Obowiązki nieuchronnie zmuszały go do samo-

tnych podróży w odległe miejsca - kierował przecież połową międzynarodowego imperium Makarios Corporation.

- Dzielimy się władzą, Leo i ja - wyjaśnił Markos, gdy po raz pierwszy uświadomiła sobie jego status. - Jego ojciec, a mój stryj, umarł. Mój tata żyje, lecz przeszedł na emeryturę, więc razem z Leem muszę dbać o wszystko, co się wiąże z zarządzaniem wykonawczym w firmie.

- Kłóćcie się czasem? - spytała, trochę z ciekawości, trochę z przekory.

Wzruszył ramionami, a w jego oczach zabłyśły wesołe ogniki.

- Starszy kuzyn Leo chciałby zawsze stawiać na swoim, ale w razie potrzeby pokazuję mu, gdzie jest jego miejsce - wyjaśnił buńczucznie.

Gdy Vanessa poznała Lea, szybko się zorientowała, że kuzyni dobrze się dogadują. Choć wiele ich łączyło - obaj mieli smykałkę do interesów i nie ustępowali sobie pod względem zamożności - to bez trudu zauważyła różnice. Markos był spokojniejszy, Leo - w gorącej wodzie kąpany. Markos chłodno kalkulował rachunek zysków i strat, Leo postępował impulsywnie i chętnie dawał kuzynowi do zrozumienia, że jako starszy wiekiem ma więcej do powiedzenia, lecz przy tym szanował Markosa i go lubił.

Vanessa się zachmurzyła. Leo spędził galowy

wieczór u boku jednej z modelek, Anny, która nie sprawiała wrażenia zachwyconej tym faktem, podobnie jak zdjęciami. Trudno było się dziwić. Anna starła się z koszmarnym fotografem, który przez cały dzień tylko wrzeszczał na nią, na Vanesę i na pozostałe modelki.

Teraz, gdy Markos chciał wiedzieć, czy podobał się jej przebieg sesji, Vanessa mogła sobie pozwolić na szczerość. Ostatecznie przecież zdjęcia już były zakończone.

- Niespecjalnie - wyznała. - To chyba nie jest zajęcie dla mnie. Nie chcę być modelką.

- Wyglądałaś fantastycznie.

- Ta praca jest cięższa, niż ci się zdaje - odparła.

- Nawet nie podejrzewałam, jak stresujące jest pozowanie do zdjęć. Wiem, dla ciebie to tylko przebieranie się w bajeczne ciuchy, przymierzanie niesamowitych kolia i innych świecidełek, ale czuję się strasznie zmęczona. Poza tym signor Embertutti jest koszmarnie wymagający. Muszę przyznać, że zachowywał się nieprzyjemnie.

Markos zrobił złowrogą minę.

- W stosunku do ciebie? Trzeba było wyjść ze studia, przyjść do mnie i się poskarżyć.

- Och, nie było takiej potrzeby, wierz mi. Poza tym czułam się traktowana inaczej niż pozostałe dziewczęta. Wszyscy wiedzą, że jesteśmy razem...

- Zawiesiła głos.

Markos skinął głową.

- Wobec tego wszystko w porządku - mruknął i wziął ją za rękę. Uścisnęła jego palce, aby rozładować atmosferę, i wyjrzała przez okno, za którym rozciągały się zasypane śniegiem góry.

- Kiedy nauczyłeś się jeździć na nartach? - spytała.

- Sam nie wiem - odparł i poprawił się na fotelu. - Moja mama uprawiała narciarstwo i zabierała mnie wszędzie ze sobą. Podejrzewam, że potrafiłem jeździć już we wczesnym dzieciństwie.

- Mama cię uczyła? - Uśmiechnęła się, wyobraziwszy sobie malutkiego Markosa, któremu kochająca mama pomaga stawiać pierwsze kroki na nartach. Był dla Vanessy przede wszystkim kochankiem, rzadko kiedy wyobrażała go sobie w innej roli.

- Nie, opłacała instruktorów.

Wyraźnie się zachmurzył. Jego matka nigdy w życiu nie zwracałaby sobie głowy uczeniem go jazdy na nartach. Wolała spędzać czas z aktualnymi kochankami i znikać z nimi w górskich domkach. Poza tym musiała dbać o bezpieczeństwo syna i pilnować go ze szczególną uwagą, gdyż był on jej podstawowym kapitałem oraz argumentem przetargowym.

Vanessa zauważyła zmianę na twarzy Markosa, więc nie ciągnęła drażliwego tematu. Nigdy nie

mówił o bliskich - z wyjątkiem kuzyna Leo - a ona szanowała jego prywatność. Ostatecznie on także zachowywał dyskrecję w sprawach związanych z jej rodziną. Któregoś dnia rozmowa zeszała na tego rodzaju tematy, więc oświadczyła po prostu, że jej rodzice zginęli, gdy była dzieckiem, a dziadkowie, którzy wzięli na siebie obowiązek jej wychowania, również niedawno umarli, więc była całkiem sama. Markos uśmiechnął się wówczas krzepiąco.

- Już nie - zaprotestował pogodnie i pocałował ją, mocno i władczo.

Vanessa odwzajemniła pocałunek i uśmiechnęła się do partnera. Czuła się przy nim bezpiecznie i była mu za to wdzięczna.

Ponownie wyjrzała przez okno i między drzewami zauważyła światła domu.

- Już dojeżdżamy? - spytała.

Markos wyłożył wzrok.

- Chyba tak. Nie mam pojęcia, co opętało Lea, że kupił tak wielki dom. Przynajmniej nie wydał na niego firmowych pieniędzy, bo musiałbym przeprowadzić z nim poważną rozmowę.

- Rzeczywiście, dom jest ogromny - przyznała.

Oczy Markosa ponownie rozbłysły.

- Ale dzięki temu mieszczą się w nim królewskie łoża - zauważył chrapliwym głosem.

Vanessa ponownie poczuła, że na jej policzkach pojawiają się wypieki i zapragnęła jak najszybciej dotrzeć na miejsce.

Drgnęła lekko na miękkim, puchowym materacu, szczelnie okryta grubą pierzyną. Markos ubierał się tuż przy łóżku. Vanessa usiadła, oparła się o poduszki i odgarnęła dłonią gęste loki. W tej samej chwili pierzyna nieco się osunęła, odsłaniając zgrabną pierś. Vanessa odruchowo zakryła obnażony fragment ciała.

- Szkoda - westchnął Markos z rozmarzeniem i zapiął złotą spinkę na rękawie koszuli. - Bardzo bym chciał, ale dzisiaj nie mamy czasu na rozrywki.

- Wracamy do Londynu? - spytała sennie. Impreza dobiegła końca, goście się rozjechali, zniknął także ich gospodarz, Leo. Najwyraźniej zdołał przekonać do siebie niechętną Annę, bo, jak wyjaśnił Markos, oboje wyszli w doskonałych humorach. Vanessa życzyła tej sympatycznej dziewczynie jak najlepiej.

Jak mogłabym żyć bez Markosa, zadała sobie nagle pytanie.

Ta ewentualność wydała się jej niewiarygodna. Przyleciała do Paryża z zamiarem zwiedzenia najbardziej magicznego miasta Europy, i właśnie tam, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, jej

życie zmieniło się nie do poznania. Z początku planowała tygodniowy pobyt w stolicy Francji, a potem powrót do domu, by uporządkować sprawy bieżące i przygotować się do bardziej ambitnego planu objechania wzdłuż i wszerz całej Europy, może także innych kontynentów. Pieniądzy nie mogło jej zabraknąć - duży dom dziadków był sporo wart, Vanessa dysponowała też gotówką na inwestycyjnym rachunku bankowym, do tego zostały jej pieniądze po rodzicach, czyli zabezpieczenie na przyszłość.

Teraz wszystkie te przyziemne problemy wydawały się odległe i nieistotne. Liczył się tylko Markos. Jego imię rozbrzmiewało w jej umyśle niczym mantra.

Zamierzała pojechać za nim wszędzie, choćby na koniec świata.

- Z ochotą wybrałbym się z tobą do Londynu - wyznał i natychmiast zrobił smutną minę. - Niestety, muszę lecieć do Aten. Przykro mi, ale nic na to nie poradzę.

Momentalnie straciła dobry humor. Chciała prosić Markosa, błagać go, aby pozwolił jej zabrać się z nim, lecz wiedziała, że nie wolno jej tego robić. Skoro leciał do Aten w interesach, nie będzie miał dla niej czasu, a nie chciała mu się narzucać. Trudno, westchnęła w duchu. Zaczeka na niego w Londynie, w jego wielkim, kosztownym apar-

tamencie, jednym z sześciu, które miał na własność w największych miastach Europy i Północnej Ameryki.

- Oczywiście. - Skinęła głową, usiłując zachować spokój. - Jak sądzisz, długo zabawisz w Atenach?

Miała nadzieję, że nie zabrzmiało to natrętnie. Nikt nie lubił natrętów, zwłaszcza człowiek pokroju Markosa Makariosa.

Wzruszył ramionami, poprawił krawat i sięgnął po marynarkę.

- Kilka dni - odparł. - Może tydzień. Sam nie wiem.

Ponownie pokiwała głową.

- Mam nadzieję, że wszystko pójdzie zgodnie z planem, bez względu na to, co chcesz załatwić.

W odpowiedzi Markos mruknął coś niezrozumiałe. Niestety, to nie interesy wzywały go do stolicy Grecji. Chciałby jechać tam w sprawach zawodowych. Ojciec ponownie zażądał jego przybycia. Markos nie zjawił się na Gwiazdkę ani na Nowy Rok. Wolał spędzić ferie świąteczne na Mauritiusie, razem z Vanessą, niż wysłuchiwać wiecznego gderania ojca. Rzecz jasna, starszy pan wszystkiego się dowiedział - niczego nie dało się utrzymać przed nim w tajemnicy - i chciał osobiście strofować syna. Dlatego teraz go wzywał.

Markos doskonale wiedział, jak przebiegnie

spotkanie. Leciwy ojciec uważał, że jego jedyny potomek jest wyrodny, samolubny i nieobowiązkowy. Lekceważył powinności ciążyące na nim z tytułu przynależności do klanu Makariosów, za nic miał przyszłość rodzinnej fortuny. Czy nie sądził, że jego ojciec dość się nacierpiał z powodu matki Markosa? Teraz miał prawo oczekiwać wnuków, a jego uparty i nielojalny syn powinien sprawić sobie żonę, gotową dać mu dzieci. Dobrą żonę, wierną i uczciwą. Greczynkę, bo inne kobiety są fałszywe i wiarołomne. Dobra żona zna swoje powinności: ma ofiarować mężowi dzieci, a teściowi wnuki, na które zasługuje.

Tymczasem Markos był zwykłym sobkiem. Egoistą, którego interesowały jedynie przyjemności. Trwonił energię na dziwki, ladacznice, takie jak ta, z którą spędził Boże Narodzenie. Pojechał do ciepłych krajów, zamiast wrócić do domu i sprawić sobie zacną żonę, dobrą dziewczynę z Grecji, jedną z kilkunastu wskazanych przez ojca. Tylko one były godne ofiarować starszemu panu wnuki.

Markos otrząsnął się z nieprzyjemnych rozmyślań. Wielkie nieba, tak bardzo nie chciał lecieć do Aten! Nie miał ochoty stać przed ojcem i zaciskać zęby, słuchając lamentów, utyskiwań i oskarżeń o rozpustę. Musiał to jednak odbyć tę pokutę. Pomyślał, że potem znowu ucieknie, powróci do życia, które sam sobie stworzył. W tym życiu

piękne kobiety, takie jak Vanessa, zaspokajały wszystkie jego potrzeby. Nie potrzebował żony, narzuconej mu przez ojca.

Dziewczyny, które przewijały się przez jego łóżko, przenigdy nie pomyślałyby o małżeństwie z nim.

Ani o dzieciach.

Ani o miłości.

scandalous

ROZDZIAŁ CZWARTY

Vanessa uniosła głowę i powiodła wzrokiem po spowitym ciemnościami mieście. Dwadzieścia pięter niżej lśniły czarne wody Tamizy.

Przeszył ją dreszcz, nie tylko dlatego, że spoglądała wprost na zimną, złowrogą toń. Przede wszystkim nie lubiła przenikliwej angielskiej wilgoci. Jej nastrój był równie ponury jak ta rzeka.

Wszystko dlatego, że zabrakło przy niej Markosa.

Wyjechał na dłużej niż zakładała, nie widzieli się już od ponad tygodnia. Vanessa skrupulatnie liczyła dni, a każdy następny wydawał się trudniejszy do zniesienia niż poprzedni.

Ogromnie za nim tęskniła. Czuła w sobie pustkę, rozstanie ją męczyło. Pomimo chłodu i późnej godziny dreptała niespokojnie po tarasie na dachu eleganckiego budynku w Chelsea. Luksusowe wnętrza nagle stały się zbyt gorące, zaczęła się w nich dusić, a ból brzucha, towarzyszący jej od powrotu z Austrii, był nie do wytrzymania.

Znieruchomiała z zaciśniętymi pięściami. Markos, dlaczego tak długo nie przyjeżdżasz, myślała. Brakuje mi ciebie. Wróć, proszę. Przyleć szybko! Najlepiej jutro, proszę. Tęsknię za tobą...

Te myśli wywoływały u niej ból głowy. Czekająca, bo na niczym innym nie potrafiła się skupić. Nie mogła nawet zadzwonić do niego. Komórka, którą jej wręczył, była przeznaczona jedynie do odbierania jego telefonów, nie mogła z niej zadzwonić. Nawet nie znała prywatnego numeru Markosa. Gdy dzwonił, na wyświetlaczu pojawiała się informacja „numer zastrzeżony”. Telefonowanie do jego asystentki nie wchodziło w grę, Vanessa nie zniosłaby takiego upokorzenia. Poza tym na pewno zadzwoniłby do niej, gdyby chciał, a skoro tego nie zrobił, zapewne nie odczuwał takiej potrzeby. Nie dał znaku życia, odkąd przyjechała do Londynu.

Dni mijały okrutnie powoli. Apartament w Chelsea był przestronny i luksusowy, z ogromnym ekranem plazmowym telewizora na ścianie, wysokiej klasy sprzętem stereo i gigantyczną płytoteką. Gdyby Vanessa wyraziła ochotę, każdego wieczoru przyjeżdżałby szef kuchni z najlepszej restauracji, aby przyrządzić wykwintny posiłek, przeznaczony specjalnie dla niej. Brakowało jej apetytu. Wołała chodzić na zakupy sama, przynajmniej w ten sposób mogła zabijać czas. Poza tym od-

wiedzała muzea, bywała na koncertach, w kinach i w teatrach. Tego wieczoru również poszła do kina, ale wyświetlano smutną opowieść o miłości, więc wróciła do domu przygnębiona i zadumana. Na domiar złego, widownia składała się niemal wyłącznie z par albo z grup przyjaciół. Vanessa nie znała w Londynie absolutnie nikogo.

Fakt, wraz Markosem chodziła na rozmaite imprezy, gdzie poznała jego znajomych, ale nie należała do ich kręgów towarzyskich. Bez Markosa nie mogła liczyć na ich zaproszenie. Inna sprawa, że i tak by nie skorzystała. Nawet po pięciu miesiącach związku nie czuła się swobodnie wśród takich ludzi. Odprężała się tylko przy Markosie, nie zwracała wtedy uwagi na nikogo poza nim. Wystarczyło, że z miłym uśmiechem wygłaszała banalne formułki towarzyskie. Towarzystwo uznało ją za osobę towarzyszącą Markosowi Makariosowi i na tym koniec.

Niczego więcej nie oczekiwała. Pragnęła towarzyszyć Markosowi zawsze i wszędzie. Chciała, aby wrócił jak najszybciej, gdyż dopiero przy nim mogła żyć pełnią życia.

Markos był w fatalnym humorze. Samolot miał opóźnienie, więc opóźnił się także przylot na Heathrow. Dziesięć dni w Atenach okazało się drogą przez mękę. Ojciec obarczał go winą za wszystkie

nieszczęścia i bezustannie ciosał mu kołki na głowie. Na domiar złego zorganizował przyjęcie, na które zaprosił najnowszą kandydatkę na „dobrą, grecką żonę” dla swojego zbłąkanego syna.

Zdaniem ojca Markosa, Apollonia Dimistris była wymarzoną towarzyszką życia dla młodego hulaki i najlepszą z możliwych matką wnuków miliardera. Kosztownie ubrana, przygnębiona młoda kobieta o последней urodzie nawet nie próbowała sprawiać wrażenia atrakcyjnej. Przez cały wieczór nie otworzyła ust. Luki w rozmowie ochoczo wypełniała jej matka, a Markos musiał zachowywać nieco wymuszoną uprzejmość. W skrytości ducha obsypywał ojca przekleństwami, zwłaszcza gdy starszy pan pozwalał sobie na upokarzające uwagi na temat wieku oraz złego prowadzenia się syna, a także własnej tęsknoty za następnym pokoleniem Makariosów. W takich chwilach Constantia, matka Apollonii, uśmiechała się z irytującą satysfakcją.

Po zakończeniu przyjęcia Markos z nieopisaną ulgą umknął do swoich apartamentów i zajął się tam opróżnianiem okazałej butelki ouzo.

Teraz, gdy dotarł do Wielkiej Brytanii, po raz pierwszy od wielu dni poczuł się odrobinę lepiej. Dzięki Bogu, znajdował się tysiące kilometrów od Aten, w miejscu, w którym czekała na niego wspaiała kobieta, ani trochę niepodobna do Apollonii Dimistris.

Wiedział, że Vanessa wyczekuje go z tęsknotą i otwartymi ramionami. Była piękna i gotowa spełnić jego każde, najbardziej szalone żądanie. Nie uprawiał seksu od dziesięciu dni, czyli dziesięć dni za długo.

Drgnął niespokojnie na miękkim, skórzanym fotelu limuzyny, która gnała autostradą M4 do Londynu. Wyprostował nogi i rozluźnił krawat. Nie chciał, aby cokolwiek przeszkadzało mu jak najszybciej się odprężyć, gdy przekroczy próg apartamentu.

- Markos!

Vanessa nie wierzyła własnym oczom. Przez długą chwilę stała na tarasie i wpatrywała się w sylwetkę mężczyzny na tle szklanych, przesuwanych drzwi.

- Och, Markos...

Podbiegła do niego i przywarła z całej siły. Nie posiadała się z radości. Z rozkoszą delectowała się jego muskularnym ciałem i znajomym zapachem.

Pogłaskał ją po policzkach i delikatnie uniósł jej podbródek.

- Tęskniłaś za mną? - spytał łagodnie.

W jej oczach pojawił się ból.

- Bez ciebie było okropnie - wyznała.

Zaśmiał się cicho, zadowolony z odpowiedzi.

Ponownie ją przytulił, tym razem mocniej, a ona, ku swemu zdumieniu i zadowoleniu, przekonała się, że jest podniecony.

Dotknął wargami jej ust. Momentalnie mu uległa, odwzajemniając pocałunek. Machinalnie wsunął dłonie w gęste włosy Vanessy, jakby chciał ją unieruchomić i jak najszybciej osiąść.

Spędziła bez niego dziesięć długich dni, a teraz, ni stąd, ni zowąd, zmaterializował się z ciemności zimowej nocy i w jednej chwili ją rozbudził.

- Nawet nie wiesz, jak cię pragnę...

Pod wpływem jego chrapliwego głosu przeszył ją gwałtowny dreszcz emocji. Dłoń Markosa powoli wysunęła się z jej włosów i powędrowała niżej, wzdłuż cudownie kształtnych pleców, ku apetycznie zaokrąglonym pośladkom. Przycisnął jej biodra do siebie tak mocno, by nie miała najmniejszych wątpliwości, jak gwałtowne jest jego pożądanie.

Delikatnie pchnął ją ku sypialni, przez cały czas pieszcząc jej wargi. Instynktownie wyczuwał, że dostarcza jej nieopisanych rozkoszy, takich, jakie może przeżywać tylko kobieta od wielu dni spragniona miłości wytęsknionego kochanka.

Poczuła, jak oboje opadają na łóżko. Chętnie poddała się przyjemnemu naciskowi muskularnego ciała Markosa, jednocześnie pomagając mu wyzwolić się z całkowicie zbędnej odzieży. Po

chwili oboje delectowali się swoją nagością i namiętnie patrzyli sobie w oczy.

Gdy jakiś czas później Vanessa eksplodowała gwałtownymi falami rozkoszy, mimowolnie wykrzyknęła jego imię, a on nie ustawał w zaspokajaniu jej. Gdy znieruchomiała, wyczerpana, lecz szczęśliwa, on również uwolnił się od nadmiernego napięcia.

Potem osunął się na nią. Puścił jej dłonie, które trzymał w stanowczym uścisku, lecz nawet się nie poruszyła. Równie dobrze mogłaby ukończyć długodystansowy bieg, wszystkie jej mięśnie drżały, na skórze zebrały się okazałe krople potu.

- Warto było wracać choćby dla tej chwili - westchnął rozmarzony Markos.

Oderwał usta od warg kochanki i położył głowę na poduszce. Vanessa zorientowała się, że oddech jej mężczyzny staje się coraz wolniejszy, aż w końcu całkiem się uspokoił.

Urodziwy Grek zasnął.

Vanessa leżała nieruchomo pod nim, z dłońmi na gładkich plecach Markosa. Było jej niewygodnie, ale cieszyła się swoim spełnieniem i była za to nieopisanie wdzięczna kochankowi.

Markos stał pod prysznicem, a po jego skórze spływały strumyki wody. Czuł się wspaniale. Gorący seks przywrócił mu dobry nastrój. Bezskute-

cznie usiłował przypomnieć sobie kobietę, która dostarczyła mu więcej rozkoszy. Zresztą, kto by się przejmował wcześniejszymi kochankami, skoro Vanessa była dokładnie taka, jak należy?

Nie tylko wyglądała doskonale, lecz także nie stawiała mu żadnych żądań. Nie prosiła o nowe stroje, biżuterię, upominki. Nie podsuwała mu nedorzecznych sugestii, nie męczyła go telefonami, nie wypytywała go, dokąd idzie i co robi. Co do innych mężczyzn... Po prostu nie istnieli. Widział to wyraźnie i czerpał z tego dodatkową przyjemność. Nawet Leo, powszechnie uznawany za wytrawnego uwodziciela, nie robił na niej żadnego wrażenia. Markos spytał ją niedawno, czy jego kuzyn jest bardzo seksowny, na co Vanessa spojrziała na niego tak, jakby kompletnie postradał zmysły.

Zmrużył oczy na wspomnienie rozmowy, którą niedawno odbył z Leem w jego ostentacyjnie luksusowej rezydencji w Austrii.

- Uważaj na siebie, kuzynie - ostrzegł Markosa krewniak. - Zafascynowana tobą kobieta może się okazać wyjątkowo niebezpieczna, nawet jeśli jesteś stanowczo niechętny małżeństwu! Lepiej trzymaj się tych panienek, które bez żenady domagają się twoich pieniędzy. Przynajmniej wiesz, z kim masz do czynienia.

Markos zignorował chmurne spojrzenie Lea

i jego przestrogi. Co z tego, że Vanessa szczerze manifestowała uczucia? Jej zaangażowanie sprawiało, że była kochanką praktycznie bezproblemową. Spełniała wszystkie jego zachcianki, zarówno w łóżku, jak i poza nim. Nigdy się nie skarżyła, niczego nie utrudniała i nie komplikowała. A w dodatku nie robiła maślanych oczu do innych mężczyzn.

A już w ogóle nie próbowała nim manipulować. Jej postawa była dla niego niczym kojący balsam po wielu dniach bezustannych męczarni w towarzystwie uprzykrzonego ojca, który z tępym uporem domagał się wnuków.

Cholera, Markos w ogóle nie chciał mieć dzieci! Doskonale wiedział, jak to jest dorastać w roli argumentu przetargowego dla chciwej matki oraz puli genów rodu Makariosów dla ojca.

Nie, nie zamierzał teraz zaprzętać sobie tym głowy. Nie interesowały go też bezsensowne machinacje ojca. Swoje życie skutecznie poukładał przed laty i był z siebie dumny. Miał pracę - kierował częścią Makarios Corporation - i chętnie korzystał z jej owoców. Dzięki firmie mógł sobie pozwolić na szybkie samochody i piękne kobiety, a niebezpieczeństwo nudy zostało skutecznie zażegnane przez Vanesę, która wkroczyła w jego życie, ofiarowując mu oddanie i uczucie.

Jego ojciec niespecjalnie przejmował się szczę-

ściem dorastającego syna, więc dlaczego miałyby teraz oczekiwać od niego szczególnego poświęcenia?

Markos zacisnął usta. Po zjadłej batalii sądowej o opiekę nad nieletnim, ojciec ostatecznie odzyskał dziewięcioletniego syna, ale czy naprawdę pragnął go uznać za swoje dziecko? Czy chciał się nim zajmować, mieć go u swego boku? Skąd. Od razu wysłał Markosa do prywatnej szkoły z internatem w Szwajcarii, gdzie jedyną znajomą mu osobą był Leo. Co do matki... Gdy w końcu przegrała w sądzie, szybko straciła zainteresowanie synem i tym samym dowiodła, że uważała go za marionetkę, przeznaczoną do wyciągania pieniędzy od byłego męża. Ogromne alimenty trwoniła głównie na fundowanie sobie kosztownych posiłków w najdroższych lokalach.

Markos nerwowo zakręcił wodę. Wszedł z brodzika, sięgnął po świeży ręcznik i osuszył ciało. Po chwili rzucił ręcznik na podłogę i sięgnął po następny, większy, aby owinać nim biodra. W tej prowizorycznej przepasce opuścił łazienkę i wszedł do sypialni.

Łóżko było puste. Markos zmarszczył brwi, lekko zaskoczony. Gdy wstawał, Vanessa smacznie spała. Nie chciał jej budzić, bo tego dnia wybierał się do londyńskiego biura, by dopilnować kilku spraw zawodowych.

Może postanowiła przyrządzić mu śniadanie?

Lubiła o niego dbać. Podejrzewał, że był to jeden z licznych przejawów jej oddania. Zachowywała się tak, jakby czerpała przyjemność z gotowania dla niego. Chciała mu zastąpić osobistego kucharza, posiłki z okolicznych restauracji oraz serwis, dostarczający gotowe dania do wszystkich apartamentów.

Zerknął do przestronnej, lśniącej czystością kuchni, pełnej wypolerowanej stali, lecz nie zastał tam Vanessy. Zirytowany poszedł do salonu - pusto. Wtedy przyszło mu do głowy jeszcze jedno miejsce, do którego powinien zajrzeć. Nawet po pięciu miesiącach bliskiego związku, Vansessa nie chciała korzystać z łazienki przy sypialni, kiedy Markos brał prysznic. Dlatego często wymykała się do innych łazienek.

Natychmiast przystąpił do poszukiwań, które z miejsca uwieńczył sukces. Odnalazł Vanessę już w pierwszej łazience.

Wymiotowała.

Markos stanął jak wryty. Intuicja podpowiadała mu, żeby się dyskretnie oddalił.

Już miał się wycofać, kiedy nagle zamarł. Przyszła mu do głowy jeszcze jedna myśl.

Dlaczego wymiotuje, u licha?

To pytanie go zmroziło. Nawet Markos, ze swoją ograniczoną wiedzą o zasadach funkcyjono-

wania procesu reprodukcji u kobiet, miał świadomość, co oznaczają poranne nudności.

Nie, niemożliwe. Wykluczone. Po prostu wykluczone.

Czy na pewno?

Pośpiesznie zmusił umysł do wyęźżonego wysiłku i... odetchnął z ulgą. Vanessa miała okres, kiedy wyjechali do Austrii. Przypomniawszy sobie, że ta sprawa nie spędzała mu snu z powiek, bo akurat leciał na kilka dni do Nowego Jorku.

Wycofał się cicho, na bosaka. Z natury skryta Vanessa specjalnie się schowała, aby nikt jej nie przeszkadzał. Jego obecność tylko niepotrzebnie by ją krępowała. Markos poszedł zatem zaparzyć kawę. Wiedział, że jego dziewczyna bardziej doceni taki gest.

Roztrzęsiona Vanessa przestała płukać usta, po raz ostatni spuściła wodę i nalała do sedesu dodatkową porcję środka dezynfekującego.

Skąd u niej takie odruchy? Wymknęła się z łóżka, podreptała do tej łazienki i nagle, na progu, poczuła potworne mdłości.

Drżącymi palcami odgarnęła włosy i wbiła wzrok w swoje odbicie w lustrze. Przypominała ducha, tak bardzo pobladała.

Jest rano, a mnie zrobiło się niedobrze, pomyślała.

Nie potrafiła przyjąć do wiadomości, co to może oznaczać.

Wykluczone, nie jestem w ciąży, zaprotestowała w myślach.

Przez chwilę zastanawiała się nad tym, co uznała za nierealne. Po chwili odetchnęła. Wszystko było w porządku, nie mogła zająć w ciąży. Dostała okresu podczas pobytu w Austrii. Co prawda miesiączka okazała się nietypowo skąpa, ale Vanessa gdzieś czytała, że wysokość może wpływać na przebieg i obfitość cykli menstruacyjnych, więc wszystko by się zgadzało.

Innymi słowy, gdzieś się zaraziła i teraz choruje. Może doświadcza ostatnich podrygów grypy, na którą zapadła tuż po świętach. Markos nalegał wówczas, aby brała antybiotyki.

Niepewnym krokiem opuściła łazienkę. Nie chciała chorować teraz, po przyjeździe Markosa. Rozczarowałyby go. Nie cierpiał chorób i niecierpliwiał się, gdy coś doskwierało jemu albo komuś z jego otoczenia.

Postanowiła, że nie da się grypie. Poza tym czuła się już nieporównanie lepiej.

Poprawiła pasek szlafroka i udała się na poszukiwania Markosa.

Odnalazła go w kuchni, właśnie wrzucał kawę w ziarnach do ekspresu ciśnieniowego.

- Ja się tym zajmę! - zaproponowała ochoczo.

Wiedziała, że on nie cierpi urządzeń kuchennych.

Odwrócił się i przesunął, aby zrobić jej miejsce.

- Jak się czujesz? - spytał, nerwowo wpatrując się w jej twarz.

Nie mogąc dopuścić, aby się zaczął domyślać, że jestem chora, pomyślała zdesperowana. Dopiero co przyjechał, ta informacja go zirytuje.

- Świetnie - odparła pogodnie. - Och, Markos, tak bardzo się cieszę, że znowu jesteś w domu! Nie masz pojęcia, jak za tobą tęskniłam.

Przez jedną, ulotną chwilę sądziła, że widzi dystans w jego oczach. To wrażenie momentalnie minęło, gdy czule przesunął palcem po jej policzku.

- Wiem, dowiodłaś tego wczoraj wieczorem - mruknął. Przez cały czas obserwował jej twarz, która teraz wydawała mu się trupioblada. Jeszcze nigdy nie widział jej w takim stanie. Dlaczego nie wspomniała, że jest chora? Jako Anglik półkrwi domyślał się, że nie chciała robić wokół siebie niepotrzebnego zamieszania. Gdyby teraz poruszył temat jej kiepskiej formy, wprowadziłby ją w zakłopotanie.

Zerknął na kuchenny zegar i cicho zaklął. Zrobiło się późno. Za pięćdziesiąt minut był umówiony na spotkanie z dyrektorem finansowym. Cóż, jego podwładny mógł zaczekać, ale Markos nie

chciał dawać złego przykładu pracownikom. Mogliby się rozleniwzić.

- Za kawę dziękuję, zjem śniadanie w biurze - oznajmił zwięźle i wyszedł z kuchni, aby ubrać się w sypialni. - Dzisiaj wieczorem pójdziemy na kolację - dodał przez ramię. - Kup sobie nową sukienkę, będziesz ładnie dla mnie wyglądała. Coś seksownego. Wiesz, tak sobie pomyślałem, że chyba jednak zjemy w domu. Potem... - zaśmiał się swobodnie.

Vanessa powiodła za nim wzrokiem. Gładkie, nagie, muskularne plecy Markosa cały czas rozbudzały w niej pożądanie. Niechętnie powróciła do zaparzynki, lecz gdy poczuła intensywny zapach kawy, momentalnie ogarnęła ją następna fala mdłości.

Zacisnęła wargi i kilkakrotnie głęboko odetchnęła przez nos. Nie będzie wymiotowała. Nie chciała być chora.

Rankiem odpocznie, a potem pójdzie zrobić to, o co prosił Markos. Kupi sobie nową sukienkę, aby pięknie wyglądać podczas wspólnej kolacji.

Tak bardzo go kochała.

Vanessa ostrożnie zdmuchnęła obie świece na stoliku do kawy. Po co miały się marnować, skoro Markos nie przychodził. Zerknęła na zegarek. Dziesiąta.

Stół w jadalni czekał nakryty do kolacji. Firma cateringowa dostarczyła gotowy posiłek, która teraz czekał w lodówce, razem z szampanem. Wszystko było gotowe, Vanessa również.

Snuła się po mieszkaniu, a jedwabiste fałdy nowej sukienki co chwila opinały się na jej długich nogach. Wybrała śmiałą barwę, jaskrawą czerwień, której jeszcze niedawno nie włożyłaby za żadne skarby. Podczas imprezy u Lea stylistą ubrał ją w podobną sukienkę. Z początku była zbulwersowana doborem barw, lecz po głębszym namyśle doszła do wniosku, że odpowiednio stonowane kolory nie gryzą się z rudymi włosami. Przeciwnie, doskonale komponują się z jej urodą.

Przez chwilę patrzyła do lustra na ścianie salonu. Naprawdę prezentowała się znakomicie. Na jej ustach pojawił się uśmiech. Po raz pierwszy w życiu cieszyła się, że jest ładna. Gdyby nie to, Markos nawet by na nią nie spojrział. Poza urodą nie miała mu nic do zaoferowania.

Za to on okazywał jej niezwykłą dobroć i hojność. Dzięki niemu mogła sobie kupić sukienkę wartą wiele setek funtów. Te kosztowne prezenty mogły się wydawać niezwykle kuszące, lecz Vanessa pragnęła wydawać pieniądze oszczędnie i rozważnie. Robiła zakupy w domach mody tylko wtedy, gdy wymagały tego zasady, obowiązujące w świecie Markosa. Dlatego z niepokojem obserwowała

twarz ukochanego - wystarczył jeden jego grymas, jedna uwaga, że zbyt często widuje ją w tej samej sukience, aby następnego dnia posłusznie szła na zakupy. Chciała zawsze dobrze wyglądać, tylko dla niego.

Tak jak teraz. Była pewna, że sukienka jest odpowiednio dobrana i świetnie się układa na jej smukłym ciele.

Przygryzła wargę. Minęła dziesiąta. Zrobiło się naprawdę późno. To oczywiste, Markos pracował ciężko, niemal ponad siły. Kierowanie międzynarodową korporacją to nie byle co. Bezustannie podróżował po całym świecie, musiał być gotowy do drogi na okrągło, przez siedem dni w tygodniu.

Ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Tylko tego brakowało, aby krytykowała go za wyteżoną pracę. Niewiele mogła dla niego uczynić, dlatego powinna przede wszystkim zadbać o uprzyjemnienie mu wolnego czasu. Postąpiłaby źle, robiąc ukochanemu wyrzuty.

Usiadła na kanapie, zsunęła buty i przez chwilę odpoczywała. Markos dowiódł, że jest wymagającym kochankiem, więc bardzo niewiele sypiali podczas wspólnie spędzanych nocy. Tego dnia miała powody do dodatkowego zmęczenia - wbrew pozorom, zakupy w sklepie odzieżowym wymagają sporo zachodu, a Vanessę dodatkowo męczył wirus.

Jej ukochany musi wkrótce wrócić. Po prostu się nieco spóźnia, i tyle.

Markos otworzył drzwi do apartamentu, ściągnął kaszmirowy płaszcz i rzucił go na krzesło w holu. Te cholerne biznesowe kolacje go wykończą, pomyślał. Nie spodziewał się, że tego dnia będzie musiał iść na oficjalne spotkanie. Ostro upomniał asystentkę za to, że umówiła go na wieczór, który miał już zarezerwowany, ale co było robić. Musiał wziąć udział w kolacji z przedstawicielami znanych i szanowanych przedsiębiorstw z londyńskiego City. Zbyt wiele kontaktów handlowych łączyło go z tymi firmami, aby mógł je zlekceważyć. Niechętnie przebrał się w smoking, przygotowany w prywatnym apartamencie przy jego gabinecie, i pojechał limuzyną do restauracji. Nie miał wyjścia.

Na szczęście kolacja już dobiegła końca, więc Markos z ulgą wrócił do domu.

Wszedł do pogrążonego w półmroku salonu, wypełnionego wonią świeżych kwiatów. Natychmiast dostrzegł barwną plamę na białej kanapie. Zbliżył się do niej, a na jego ustach wykwitł uśmiech.

Oto leżała przed nim Śpiąca Królewna we własnej osobie.

Przyjrzał się jej od stóp do głów. Wyglądała

fantastycznie. Przez chwilę patrzył na jej długie nogi, okryte cienkim jedwabiem, na jej piersi, które unosiły się i opadały w rytmicznym tempie. Ogarnęło go pożądanie. Zdecydował, że nadeszła pora obudzić Śpiącą Królową, ale zamierzał to uczynić w sposób nieograniczający się wyłącznie do pocałunku.

Uklęknął przy niej i dotknął wargami jej aksamitnych ust.

scandalous

ROZDZIAŁ PIĄTY

Vanessa ostrożnie wysiadła z limuzyny. Na dworze nadal było zimno, więc szczerzej okryła się grubym, wspaniałym płaszczem z imitacji futra. Markos natychmiast podszedł bliżej, objął ją i wprowadził do słynnego hotelu na West Endzie.

Była już wcześniej w tym hotelu, także z Markosem, ale tego wieczoru wybrali się na prywatne przyjęcie, zorganizowane w jednej z sal bankietowych. Impreza zapowiadała się nader wykwintnie, dlatego Markos poprosił Vanesę, aby ubrała się wyjątkowo pięknie. Zależało mu tak bardzo, że osobiście pofatygował się z nią do domu mody. Ostatecznie zdecydowali się na lśniąca, złotą, bardzo obcisłą sukienkę, z dekoltem tak imponującym, że Vanessa czuła się niezręcznie. Markos jednak nie sprawiał wrażenia zakłopotanego. Jego oczy błyszczały wymownie, gdy w końcu wyrwała się z rąk stylisty, fryzjera i manikiurzystki, którzy pracowali nad jej urodą nieprzerwanie przez dwie godziny.

- Wyglądasz olśniewająco! - westchnął z zachwytem. - Brakuje tylko jednego drobiazgu.

Gdy Vanessa szła przez hotelowe foyer, czuła „drobiazg” na swoim dekolcie. Był to wisior z brylantem, który lśnił wszystkimi kolorami tęczy.

- Och, kochanie - wykrztusiła, kiedy Markos zapinał łańcuszek na jej karku. - Jest piękny...

Teraz, gdy szła u boku ukochanego, wiedziała, że nie mogłaby wyglądać piękniej. Wirus, który ją nękał, najwyraźniej dał za wygraną. Znowu czuła się zdrowa, jej cera jaśniała, oczy się iskrzyły, a wszystko to dla Markosa.

Gorące uczucia do tego mężczyzny niekiedy ją przytłaczały, nie potrafiła sobie z nimi poradzić. Wydawał się taki przystojny, cudowny, oszałamiająco atrakcyjny. Mogłaby patrzeć na niego dniami i nocami, do końca życia...

- Markos!

W ich kierunku zmierzał jakiś człowiek, podobnie jak Markos ubrany w smoking. Już z daleka wykrzykiwał coś po grecku. Vanessa ze zdziwieniem wyczuła, że jej towarzysz nagle lekko zeszywniał.

- Cosmo - mruknął Markos.

Mężczyzna zatrzymał się obok nich. Był mniej więcej w wieku Markosa i tej samej narodowości, ale na tym wszelkie podobieństwa się kończyły. Wyglądał nieapetycznie, miał bardzo śniadą cerę i nieatrakcyjnie zarysowaną szczękę.

Obaj panowie zamienili jeszcze kilka słów w ojczystym języku, ale nawet kiedy Cosmo mówił do Markosa, nie odrywał wzroku od Vanessy. Natrętne zachowanie obcego mężczyzny budziło jej niepokój. Zdażyła przywyknąć do zainteresowania ze strony płci brzydkiej, które z grubsza dzieliła na dwie kategorie: uprzejmą aprobatę oraz nachalne pożeranie wzrokiem. W tym wypadku miała do czynienia z drugim przypadkiem i dlatego instynktownie stężała.

- Markos, nie bądź taki, przedstaw mnie!
 - Nieznajomy nagle przerzucił się na angielski, przez cały czas gapiąc się na Vanesę.

Czy Markos się zawahał? Była tego pewna, więc kamień spadł jej z serca. Natręt znowu powiedział coś po grecku i zarechotał.

- Vanessa, to jest Cosmo Dimistris. Cosmo...

Cosmo nie czekał, aż Markos dokończy. Bez wahania sięgnął po dłoń Vanessy i mocno chwycił ją oburącz. Niewiele brakowało, a od razu wyrwałaby się z uścisku jego mięsistych, grubych paluchów.

- Laseczka, Markos, smakowita laseczka. - Cosmo oblizał usta. - Ty to zawsze potrafisz przygruchać sobie niezłą lalę.

Chociaż mówił do Markosa, jego czarne oczy pozostawały pożądliwie utkwione w Vanessie.

Nie wytrzymała i gwałtownym szarpnięciem

uwolniła się z uścisku obleśnego typu. Cosmo znowu wygłosił jakąś uwagę po grecku, po czym zaśmiał się głośno. Cokolwiek powiedział, Markosowi się to nie spodobało, lecz Cosmo nie wydał się zrażony. Wręcz przeciwnie.

- Chodźcie, napijcie się ze mną - zachęcił oboje. - Mamy mnóstwo czasu.

- Niestety, my go nie mamy. Dzięki - odparł Markos spokojnie, skinął głową na pożegnanie i wraz z Vanessą ruszył do rzędu wind na drugim końcu holu. Odetchnęła z ulgą. Kimkolwiek był Cosmo Dimistris, budził jej obrzydzenie.

- Kto to taki? - spytała po chwili. Miała nadzieję, że więcej go nie spotkają.

- Ktoś, kim nie powinnaś sobie zaprzętać głowy - odparł Markos sztywno. Nie spodziewał się tutaj Cośmy Dimistrisa i nie podobało mu się, jakim wzrokiem ten obleśny typ patrzył na Vanesę. Dobrze, że potraktowała go z należnym dystansem.

Zatrzymali przed windami. Gdy Markos wyciągnął rękę do przycisku, rozsunęły się jedne z drzwi i z kabiny wyszły dwie kobiety, jedna młoda, druga w średnim wieku.

Markos zesztynniał i siarczyście zaklął w myślach. Czemu ten kretyn Cosmo go nie ostrzegł?

Odpowiedź nasuwała się sama.

Zapewne uznał, że to będzie zabawne.

Cóż, nie było. Ani trochę.

Constantia Dimistris natychmiast zorientowała się w sytuacji. Markos widział, że go rozpoznała - jakżeby inaczej? - lecz bez wahania ruszyła przed siebie, jakby był powietrzem.

Jej córka nie posiadała jednak obycia towarzyskiego, więc się zawahała i wbiła wzrok w potencjalnego narzeczonego. Im dłużej się w niego wpatrywała, tym rumieńce na jej policzkach były intensywniejsze.

- Apollonio!

Ostry, rozkazujący ton matki powinien był z miejsca przywołać córkę do porządku, lecz Apollonia nie rozumiała, czemu jej mama nie chce przywitać się z przyszłym zięciem. Następnie, jak w zwolnionym tempie, przeniosła spojrzenie na jego towarzyszkę.

Rumieniec przybrał barwę purpury. Młoda Greczynka miała wstrząśniętą i jednocześnie zafascynowaną minę. Constantia Dimistris bez wątplenia poinformowała pierworodną córkę, że „mężczyźni są inni”, ale otoczona przesadnie staranną opieką dziewczyna nigdy nie doświadczyła tej „inności”. W najlepszym wypadku mogła oglądać czasopisma, w których pojawiały się wymowne zdjęcia ze stonowanymi podpisami, dajmy na to: „Grecki magnat Markos Makarios z przyjaciółką”.

Markos odetchnął z ulgą, gdy Apollonia zareagowała na drugie wezwanie matki i pośpiesznie się oddaliła. Szybko wprowadził Vanessę do windy, wcisnął guzik i zaczął nieruchomo, aż zasuną się drzwi.

I pomyśleć, że całej tej sytuacji można było uniknąć. Cosmo i jego idiotyczne poczucie humoru! Markos nawet nie wiedział, że rodzina Dimistrisów bawiła w Londynie. Zmarszczył brwi. Czyżby to jego ojciec powiadomił Constantię, że syn przebywa w stolicy? Może to nieprzyjemne spotkanie należałoby wykorzystać do własnych celów? Powinien zabierać Vanessę wszędzie tam, gdzie się udawał, do czasu, gdy panie Dimistris wrócą do Grecji. Widok jego kochanki powinien skutecznie zniechęcić niechcianą kandydatkę na żonę.

Spojrzał na Vanessę i ponownie zachwyił się jej urodą. Czy mężczyzna przy zdrowych zmysłach mógłby chcieć żony, skoro miał na wyłączność tak atrakcyjną dziewczynę? Z czułością powiodł palcem po jej dekolcie. Zareagowała tak, jak się tego spodziewał - uśmiechnęła się z pełną akceptacją.

Roześmiał się, odprężony. Dobry humor powrócił.

Zgodnie z przewidywaniami, przyjęcie okazało się naprawdę wystawne. Ogromny, luksusowo wy-

posażony apartament był wypełniony ludźmi mówiącymi całą gamą języków. Vanessa nie miała pojęcia, kto jest gospodarzem imprezy i z jakiej okazji się ona odbywa, ale nie zaprzętała sobie głowy tym problemem. Była tu z Markosem i tylko to się liczyło. Swobodnie władał co najmniej czterema językami, ona zaś mówiła wyłącznie po angielsku, więc przez większość czasu tylko się uśmiechała i sączyła szampana. Milczała nawet wtedy, gdy rozmowa toczyła się w jej ojczystym języku. Poza tym prawie nikt się nią nie interesował, a jeśli już, to mężczyźni.

Zjawił się też Cosmo Dimistris. Widziała go na drugim końcu pokoju. Śmiał się głośno, szczyrzył zęby. Cieszyła się, że nie podszedł do Markosa, którego pochłoneła rozmowa po francusku z mężczyzną w średnim wieku. Nic z niej nie rozumiała, ale czuła się bezpieczna u boku partnera.

- Vanessa?

W głosie Markosa dało się słyszeć rozbawienie. Zamrugała powiekami, najwyraźniej zapomniała o całym świecie.

- Pozwolisz, że się na moment oddalę? - spytał.

Natychmiast skinęła głową.

- Oczywiście - potwierdziła.

Markos uśmiechnął się do niej i odszedł z rozmówcą, by dołączyć do innej pary, mężczyzny

w średnim wieku oraz starszej pani w drogiej sukni. Vanessa wkrótce straciła ukochanego z oczu. Poczowała się osamotniona, nie na miejscu.

Nagle usłyszała obok siebie męski głos.

- Jesteś sama? A to pech. Markos niemądrze sobie poczyną.

Gwałtownie odwróciła głowę i poczuła, że zamiera jej serce. U swego boku ujrzała rumianą twarz Cośmy Dimistrisa.

Machinalnie przytknęła kieliszek do ust, aby w ten sposób stworzyć barierę, zarówno psychologiczną, jak i fizyczną. Wypiła łyk.

- Tak, tak - westchnął Cosmo. - Markos wie, gdzie stoją konfitury. Długo się znacie?

- Poznaliśmy się we wrześniu - odparła niechętnie.

Zdumiony Cosmo uniósł krzaczaste brwi.

- Długo się trzymasz - mruknął z wyraźnym, greckim akcentem. - Ale co się dziwić, jesteś pierwszorzędna. Naprawdę pierwszorzędna.

Vanessa miała ochotę natychmiast odejść i odszukać Markosa, lecz wyobraziła sobie, że właśnie toczy ważne rozmowy handlowe i dlatego zniknął. Z pewnością zabrałby ją ze sobą, gdyby istniała taka możliwość.

- No, no - wymamrotał. - Jak rozumiem, korzystasz, ile wlezie, co? Jakby inaczej? - Wyciągnął rękę i tłustym paluchem trącił wisior na jej

dekolcie. - Ładne - pochwalił klejnot. Gdy cofał dłoń, zachwiał się, niby niechcący, i dotknął jej nagiej skóry. Vanessa z trudem powstrzymała dreszcz obrzydzenia. - Tak sobie myślę, że gdybym to ja był na miejscu Markosa, dałbym ci szmaragdy. Bardziej widowiskowo łączyłyby się z twoją karnacją. Zwłaszcza pasowałyby do tych rudych włosów. No dobra, masz jakieś plany na przyszłość? Będiesz zajęta? Mogę ci wiele zaofiarować, więc powiedz od razu, jak się na to zapatrujesz.

Vanessa patrzyła na niego z odrazą zmieszaną z niedowierzaniem. Nie mieściło się jej w głowie, jak to możliwe, że praktycznie obcy człowiek wypytuje ją o plany na przyszłość?

- Szczerze mówiąc - ciągnął Cosmo - z radością zapewniłbym ci utrzymanie, gdyby zaszła taka potrzeba. Może się tak zdarzyć, że Markos da sobie z tobą spokój, a wówczas pamiętaj o mnie. Jego strata, to mój zysk, że tak powiem. - Zachichotał, niezmiernie rozbawiony własnymi słowami. - No, i twój też, słonko. Zapewniam cię, nie będę skąpy. Słynę z tego, że pieniądze nie mają dla mnie wielkiego znaczenia, umiem nagradzać odpowiednie zachowanie. Nic a nic nie stracisz, przychodząc do mnie. - Obrzucił ją lubieżnym, pożądlwym spojrzeniem.

Vanessa odsunęła się instynktownie. Nie była

w stanie dłużej wytrzymać w towarzystwie tego człowieka

- Muszę już iść - wykrztusiła urywanym głosem. Odwróciła się pośpiesznie i ruszyła ku Markosowi, który nadal rozmawiał z grupą Francuzów. Nie mogła już dłużej słuchać tak obrzydliwych propozycji. - Markos... - Odetchnęła z ulgą, odszukawszy ukochanego. Machinalnie wzięła go pod rękę, jakby chwyciła się koła ratunkowego.

Francuz, który właśnie coś mówił, momentalnie umilkł. Vanessa uświadomiła sobie, że mu przetrwała, więc uśmiechnęła się niepewnie.

- Najmocniej przepraszam.... - wymamrotała i nieco mocniej uściśnęła rękę Markosa.

Francuz nie kontynuował przemowy. Zapadło wymowne milczenie, a po chwili starsza kobieta i inny mężczyzna odeszli. Vanessa wyczuła, że Markos zeszytywniał z napięcia. Mężczyzna, który przed chwilą coś mówił, pośpiesznie wypowiedział parę słów po francusku. Markos skinął głową, odwrócił się i pociągnął Vanessę za sobą.

- Przepraszam... - wyjąkała. - Nie chciałam nikomu przerywać.

- O co chodzi? Powiedziałem ci, że to potrwa tylko moment - przypomniał jej ostro Markos.

Vanessa poczuła gulę w gardle.

- Co takiego zrobiłam? - spytała zdezorientowana.

- To była księżna de Nerailles-Courcy - oznajmił ostro.

Vanessa zamruwała powiekami.

- Wybacz, ale nie mam pojęcia, kto to taki.

- Pewnie, skąd miałabyś wiedzieć? - syknął zniecierpliwiony i ciężko westchnął. - Mniejsza z tym. I tak jest już za późno. Ale następnym razem poczekał, aż wrócę, dobrze? Nie podchodź do mnie, kiedy rozmawiam. Będę ci wdzięczny.

Vanessa nigdy dotąd nie słyszała tak ostrej nuty w jego głosie. Powoli, nie uświadamiając sobie tego, co robi, cofnęła rękę.

- Przepraszam, Marcos - powiedziała przez ściśnięte gardło.

Ponownie westchnął.

- Vanessa, zrozum. Niektórzy ludzie są z natury swobodni i odprężeni, a inni, tacy jak księżna, zachowują się sztywno i wyniośle. To nie jest osoba, której mógłbym cię przedstawić.

- Za wysokie progi, co? - Vanessa usiłowała się zaśmiać, ale tylko dziwnie kaszlnęła. Była zupełnie roztrzęsiona, zarówno z powodu obleśnego zachowania Cośmy, jak i przez nieoczekiwane ostrą reprimendę ze strony Markosa.
- Księżna nie rozmawia z takim pospółstwem, jak ja?

Markos zrobił dziwną minę i odwrócił wzrok. Vanessa uznała, że pewnie trafiła w dziesiątkę,

a on jest zbyt zakłopotany, aby potwierdzić snobizm arystokratki.

Potem oboje zauważyli, że ktoś macha ręką do Markosa. Natychmiast mu odmachał, ujął Vanesę za łokieć i poprowadził do znajomego.

- Guido. Miło cię widzieć - oświadczył płynnym włoskim.

Vanessa z ulgą powróciła do bezpiecznej i znajomej roli - pięknej kobiety u boku Markosa Makariosa. Postanowiła nie przejmować się dwoma przykrymi incydentami sprzed chwili. One nic nie znaczą, skoro była z Markosem.

Tylko to się liczyło.

Reszta wieczoru minęła spokojnie. Vanessa stopniowo odzyskiwała dobry humor. Cóż, nie pasowała do barwnego tłumu z wyższych sfer, czyli do naturalnego środowiska Markosa, ale mogła się nauczyć, jak sobie radzić w tych kręgach. Nieprzyjemne zdarzenia, takie jak te ostatnie, należały do rzadkości. Tylko sporadycznie wyczuwała na sobie wrogie spojrzenia, niezmiennie posyłane przez kobiety, które wolałyby zająć jej miejsce u boku Markosa. Zawsze ciągnęły do niego niczym muchy do miodu, więc nic dziwnego, że czuły zazdrość. Co do Markosa - ewidentnie przywykł do zainteresowania ze strony dam, ale nigdy z nimi nie flirtował.

Nagle Vanessa zastanowiła się nad słowami tego nieprzyjemnego typu, Cosmy. Plany na przyszłość. Jakie miała plany na przyszłość?

Nie chciała o tym myśleć, zapewne dlatego, że nie miała żadnych planów. Po prostu była z Markosem.

Tylko na jak długo?

To pytanie zaczęło ją dręczyć, brzęczeć w jej głowie niczym uporczywy owad, choć bezustannie powtarzała sobie, że Markos jest dla niej dobry i wyrozumiały, dał jej szczęście i powinna się cieszyć tym, co ma. Przede wszystkim miała fantastycznego mężczyznę do kochania, który w dodatku chciał z nią być.

Spojrzała na niego, on również skierował na nią wzrok. W jednej chwili zrozumieli się bez słów. Markos nadal prowadził rozmowę z przyjaciółmi, lecz jego dłoń na jej plecach nieznacznie przesunęła się niżej. Mocniej przytulił Vanessę i pogłaskał jedwab jej sukienki. Od razu zrozumiła, o czym myśli jej towarzysz, i wtedy przeszył ją dreszcz.

Wkrótce z ulgą opuścili przyjęcie.

Vanessa wciągnęła przez głowę swoją jasnoniebieską sukienkę koktajlową, odgarnęła włosy z twarzy i spojrzała do lustra w garderobie przy sypialni Marcosa.

Zmarszczyła brwi. Czyżby przybrała na wadze?

Materiał lekko się opinał na brzuchu i biodrach, a jeszcze parę tygodni temu nie dostrzegała żadnych problemów. Wzięła głęboki wdech i ponownie zerknęła do lustra. Wyglądała bez zarzutu, niemniej wyraźnie czuła, że sukienka ją uciska. Może wyobraźnia płatała jej figle. Może tkanina skurczyła się w praniu.

Nie mogła utyć. Skrupulatnie kontrolowała wszystko, co jadła. Z natury była szczupła, a teraz dokładała szczególnych starań, aby zachować nie-naganną figurę. Chciała cały czas wyglądać idealnie, ale życie na wysokim poziomie wiązało się z pewnymi zagrożeniami - gdziekolwiek jadła, podawano jej najlepsze i najbardziej wykwintne potrawy, którym zwyczajnie nie potrafiła się oprzeć. Między innymi dlatego regularnie chodziła na siłownię i basen w podziemiach apartamentowca albo do klubów fitness w zagranicznych hotelach. Ćwiczenia zapewniały jej dobrą kondycję dla Markosa.

Poza tym zapewniały jej rozrywkę pod nieobecność ukochanego.

Przygryzła wargę. Musiała ograniczyć jedzenie i intensywniej uprawiać sport. Nawet jeśli przytyła tylko o kilogram, nie wolno jej było tolerować wyrazistego brzuszka, którego nigdy nie miała.

Może tylko zatrzymywała wodę przed okresem.

Napięcie przedmiesiączkowe zwykle jej nie doskwierało, ale przy tak aktywnym życiu seksualnym mogło się coś zmienić. Zresztą niedawno miała okres, co prawda krótki i skąpy, ale zawsze. Wcześniej miesiączkowała w górach.

Z rozmyślań wyrwał ją dzwonek telefonu w sypialni. Pobiegła odebrać, przekonana, że to Markos chce się z nią umówić w jakiejś eleganckiej restauracji.

- Słucham? - odezwała się, lekko zadyszana.

- Dobry wieczór, Vanesso. Czyżbym wyrwał cię z łóżka? A może wyskoczyłaś z wanny?

Głos nie należał do Markosa, ani do Takiego czy Steliosa.

- Kto mówi? - spytała ostrzej niż zwykle.

W słuchawce rozległ się rechot.

- Szybko o mnie zapomniałaś, co? Wobec tego chętnie ci się przypomnę, Vanesso. Spotkaliśmy się na przyjęciu, gdy Markos bardzo niemądrze zostawił cię samą.

Zesztywniała. Dzwonił obleśny znajomy Markosa, Cosmo Dimistris. Nie miała ochoty na rozmowy z tym typem.

- Markosa nie ma w domu - oświadczyła oficjalnym tonem. - Przekażę mu, że pan dzwonił. Chce pan zostawić wiadomość?

Zachowywała się jak sekretarka, ale trudno. Byle tylko jak najszybciej się rozłączył.

Cosmo znowu zarechotał, jakby przyszło mu do głowy coś nieprzyzwoitego.

- Dobra myśl - odparł. - Chciałbym, abyś wkrótce powiedziała Markosowi, że jestem od niego lepszy w łóżku. Niedługo sama to przyznasz, jestem pewien. Powiedz mi, moja mała, czy myślałaś już o zmianie sponsora? W przyszłym tygodniu lecę do Meksyku. Zabierz się ze mną, zamierzam urządzić kilka odjazdowych imprezek. Zrobisz furorę wśród moich kumpli...

Vanessa cisnęła słuchawkę, jakby ta zmieniała się nagle w oślizgłego i obrzydliwego robaka.

Nie rozumiała, skąd się biorą tacy ohydni ludzie. Miała nadzieję, że ostatecznie dała mu do zrozumienia, że nie ma na co liczyć, lecz już następnego popołudnia, gdy wracała z codziennej wyprawy do salonu piękności przy Sloane Street, w holu zaczepił ją portier.

- Przesyłka dla pani - oświadczył.

Zaskoczona, przyjęła paczuszkę. Gdy w mieszkaniu rozerwała szary papier, w środku ujrzała wąskie pudełko ze sklepu jubilerskiego oraz bilecik, na którym ktoś napisał: „Naszyjnik do kompletu czeka w Meksyku. Zadzwon, a będzie Twój”.

Pod spodem widniał numer telefonu, bez podpisu, którego zresztą nie potrzebowała. Nadawcą tego obraźliwego i uwłaczającego upominku był ten lubieżny typ, Cosmo.

Z zaciśniętymi ustami uchyliła wieczko. W środku leżała bransoleta ze szmaragdami. Vanessa wpatrywała się w nią przez moment, rozmyślając, jak się pozbyć niechcianego prezentu. Nawet nie wiedziała, gdzie mieszka ten odrażający facet. Zatrzasnęła pudełko i obróciła je w dłoniach. Na spodzie widniała nazwa salonu jubilerskiego, więc mogła zwrócić kosztowny przedmiot. Sprzedawcy z pewnością będą pamiętali nabywcę i chętnie przekażą mu bransoletę.

Nagle usłyszała odgłos kroków Markosa, który wyszedł z gabinetu.

Z przerażoną miną, instynktownie ukryła pudełko za plecami. Nie miała pojęcia, że Markos jest w domu.

- Co tam chowasz? - spytał z miejsca.

- Nic - odparła machinalnie.

Uśmiechnął się z niedowierzaniem.

- E, tam. Wyglądasz, jakbyś coś zbroiła.

- To tylko ulotki reklamowe.

Markos uniósł brwi.

- Śmieci pocztowe zostają w recepcji - mruknął. - Masz przede mną jakieś tajemnice? Może test ciążowy, co?

Vanessa nie potrafiła zebrać myśli.

- Co takiego? - wykrztusiła słabym głosem.

Markos wyglądał tak, jakby kamień spadł mu z serca.

- Więc najgorsze możemy wykluczyć - oświadczył. - Co jest prawie tak złe? Upominek od cichego wielbiciela?

Jego słowa zabrzmiały żartobliwie, lecz Vanessa zbladła jak ściana. Markos wbił w nią wzrok i natychmiast wyrwał z jej ręki pudełko.

W kompletnej ciszy otworzył wieczko i przeczytał zapisek na bileciku.

- Któż to zaprasza cię do Meksyku po resztę szmaragdów?

Vanessa jeszcze nigdy nie słyszała, by Markos zwracał się do niej tak lodowatym tonem.

- Wybierasz się tam?

- Skąd! Za żadne skarby nie zbliżyłabym się do tego odrażającego człowieka.

Markos zmrużył oczy.

- Jakiego człowieka? Kto to przysłał?

Vanessa cofnęła się o krok i uniosła głowę.

- Ten okropny facet, spotkaliśmy go w hotelu! Cosmo Dimistris, czy jak mu tam.

- Co takiego? - spytał zdumiony. - Cosmo podarował ci bransoletę? Co mu strzeliło do głowy?

W jego głosie usłyszała coś więcej niż gniew. Podejrzanie.

- To nie moja wina, uwierz mi! - krzyknęła Vanessa. - Sam to sobie wymyślił. Podczas przyjęcia, kiedy rozmawiałeś z tą nadętą księżną francuską, on do mnie podszedł i zaczął mi składać

propozycje. Chcę, abyś odesłał mu ten przedmiot i nie życzę sobie z jego strony uwag, że chętnie zrobi ze mnie swoją utrzymankę.

- Co ty mówisz? - Markos pomyślał, że się przesłyszał.

- To, co słyszysz! Oznajmił mi niemal wprost, że powinnam być jego utrzymanką, bo sobie tego życzy!

Markos zaklął niezrozumiale. Jego oczy błyszczały złowrogo.

- Miał szczęście, że nie dostał w twarz! - ciągnęła wzburzona. - Dlatego przerwałam ci rozmowę z księżną, nie mogłam dłużej stać tam i pozwalać mu wygadywać te wszystkie sprośności. Jak mógł mnie tak obrazić?

Zorientowała się, że gniew Markosa jest już zwrócony przeciwko ohydnemu Cosmie.

- Chyba mu powiedziałaś, że nadal jesteś moja? - spytał ostro. - I że nie szukasz nowego sponsora?

Po grzbiecie Vanessy przebiegły ciarki.

- Markos, nie żartuj w taki sposób - poprosiła go cicho. - Aż mi skóra ścierpła.

- Wcale nie żartowałem. Cosmo Dimistris nie ukradnie mi utrzymanki!

Vanessa zacisnęła pięści.

- Proszę cię, Markos, nawet nie wypowiadaj tego słowa. To straszne... Okropne...

Zbliżył się i wziął ją pod brodę, po czym czule spojrzął jej w oczy.

- Będiesz tylko moją utrzymanką, niczyją więcej - zapewnił ją łagodnie.

Nie wydawała się uspokojona.

- Nie rozumiem... - wykrztusiła.

- Czego nie rozumiesz? Od pół roku jesteś moją utrzymanką i przez cały czas...

- Dlaczego mówisz o mnie „utrzymanką”?
- krzyknęła zdesperowana. Nie potrafiła się połączyć w sytuacji. Przecież Markos doskonale władał angielskim, nie było mowy o niezrozumieniu językowym. - Dotąd to słowo nigdy nie padło. Przestań tak okrutnie żartować!

- Uważasz, że bycie moją utrzymanką jest czymś uwłaczającym? - Nawet się nie starał ukrywać złości.

Nagle Vanessa uświadomiła sobie ze zgrozą, że to ona nie rozumie Markosa, a nie na odwrót.

Boże, on nie żartuje, pomyślała zdruzgotana. Dla niego jestem tylko utrzymanką. Nikim więcej.

Markos wyciągnął ku niej rękę.

- Vanessa, co się stało? - spytał, szczerze zdumiony. - Jeśli ten szur Cosmo cię zdenerwował, to jest bardzo mi przykro. Obiecuję ci solennie, że już nigdy więcej się do ciebie nie zbliży. Jesteś moja, tylko moja. Wiesz o tym dobrze.

Objął ją. Jego gniew minął. Ponownie miała

przed sobą dawnego Markosa, którego znała i kochała z całego serca.

Tylko czy naprawdę go znała? A może tylko się jej wydawało?

Odsunęła się o krok. Jej serce waliło jak młotem.

- Twoja utrzymanka... - wyszeptała głucho.

Ogarnął ją strach.

Markos powoli pokiwał głową.

- Tak, jesteś moją utrzymanka. Vanesso, co się z tobą dzieje? Czemu tak się zachowujesz? Czy Cosmo powiedział ci coś jeszcze, a ty starasz się to przede mną ukryć?

- Nie, nic... - odpowiedziała. Widać było, że mówienie sprawia jej wielki trud.

- Więc skąd u ciebie to zdenerwowanie?

Takiego właśnie Markosa kochała bezgranicznie. A zatem bez wątpienia chodziło o semantykę, nieporozumienie związane ze znaczeniem słów. Na pewno w języku greckim to słowo nie wydawało się tak dwuznaczne i nie miało pejoratywnego wydźwięku. Markos był wrażliwy, uczuciowy, troskliwy, z pewnością nie sprowadziłby jej do roli utrzymanki. Przecież nie traktował jej jak dziewczyny, którą będzie mógł się rozstać, gdy przyjdzie mu ochota, a jej zupełnie nie interesowały jego pieniądze.

Kochała go całym sercem.

- Wybacz mi - westchnęła. - Jestem niemądra, przepraszam.

Wziął ją w ramiona. Znowu poczuła się bezpieczna.

- Głuptasie - mruknął i pocałował ją w usta. W takich chwilach ogarniało ją bezgraniczne szczęście.

scandalous

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Markos poruszył się niespokojnie. Nie chciał wstawać, lecz wiedział, że nie może bez końca leżeć z Vanessą w ramionach. Tego wieczora wybierał się do Melbourne, jak zwykle w interesach, na zaledwie dwa dni. Nie chciał zabierać ze sobą Vanessy, nie mógłby jej zapewnić odpowiednich rozrywek.

- Czas wstawać? - odezwała się sennie, z wyraźnym żalem.

- Niedługo wrócę - zapewnił ją i pocałował w usta, a następnie ruszył do łazienki wziąć prysznic. Gdy wrócił i popatrzył na jej zgrabne ciało i lekko zmierzwione włosy, zapragnął krzyknąć do niej, żeby natychmiast się ubierała, bo leci z nim, ale w ostatniej chwili się pohamował. Nie chciał postąpić egoistycznie, przecież tak długa podróż nie należała do przyjemności. Poza tym przypomniał sobie, że co najmniej jeden wieczór będzie musiał spędzić z ciotką, matką Lea, która po śmierci męża przeniosła się do Melbourne

i zamieszkała z krewnymi ze strony swojej matki. Z oczywistych przyczyn nie mógłby zabrać Vanesy na spotkanie z tą kobietą.

Nagle przypomniało mu się, że przyjaciółką od serca matki Lea była Constantia Dimistris, która już dwukrotnie dzwoniła do jego biura - raz po to, by zaprosić go do teatru, drugi raz bez wyraźnego powodu. Na szczęście był już umówiony na służbową kolację.

Co do Cosmy Dimistrisa... Ten człowiek zdecydowanie złamał zasady obowiązujące dobrych znajomych, którzy obracali się w tym samych kręgach i których łączyły zależności handlowe. Nic dziwnego, że zainteresował się Vanessą - każdy prawdziwy mężczyzna musiał jej zapragnąć - ale posunął się za daleko. Przecież już na pierwszy rzut oka było widać, że Vanessa jest całkowicie oddana kochankowi, więc Cosmo nie mógł nawet usprawiedliwiać się, iż dziewczyna ewidentnie szukała nowego sponsora. Zapewne błędnie uznał, że skoro Markos wkrótce weźmie ślub, to z pewnością rozstanie się z utrzymanką.

Utrzymanką... Dlaczego Vanessa tak bardzo się obruszyła, gdy ją zapewnił, że z pewnością pozostanie jego utrzymanką? To nie miało sensu. Pewnie to przez burzę hormonów, i tyle. Zmarszczył brwi. Psiakrew, pomyślał. Skoro teraz borykała się z hormonami, to za parę dni będzie wyłączona

z gry, I to akurat wtedy, gdy on wróci z antypodów. Hm... Kiedy ostatnio miało okres? Jakoś dawno temu... Dawniej niż zwykle.

- Markos? - Usłyszał głos dziewczyny. - Zjesz coś przed wyjściem? Może chcesz kawy?

- Tak, zaparz mi kawy - poprosił i popatrzył jej w oczy.

- Będę za tobą tęskniła - wyznała cicho.

Nie chciał wyjeżdżać, ale wzywały go interesy. Niestety, nikt nie mógł go zastąpić. Nagle przyszła mu do głowy pewna myśl.

- Wiesz co, mam pomysł - oznajmił. - Gdy wrócę, będę musiał uporządkować kilka spraw, ale potem wyjedziemy na wakacje. Co ty na to? Wypuścimy się tam, gdzie nie ma zimy. Moglibyśmy pożeglować jachtem po Karaibach i odpocząć za wszystkie czasy.

- Byłoby cudownie! - wykrztusiła oszołomiona i przytuliła się do jego piersi. - Markos, jesteś dla mnie taki dobry...

- Nigdy z nikim nie czułem się tak wspaniale, jak z tobą - szepnęła.

Potem niechętnie się odsunął, by kontynuować przygotowania do wyjazdu.

- ...czterdzieści dziewięć, pięćdziesiąt! — wysapała Vanessa i legła na materacu. Wykonała już wszystkie serie przysiadów, zasłużyła na odpoczy-

nek - krótki, niestety, gdyż była dopiero na półmetku ćwiczeń.

Powoli wstała. Jeśli przybrała parę kilo na wadze, to najszybszą metodą pozbycia się zbędnego tłuszczu był wzmożony wysiłek fizyczny. Przynajmniej choroba nie dawała już o sobie znać. Vanesa nawet nie musiała brać antybiotyków, jak przy okazji poprzednich dolegliwości. Czuła się już świetnie. Odetchnęła głęboko i skupiła uwagę na rozciąganiu. Nie miała z tym żadnych problemów.

- Jak pani idzie? - spytał przyjacielsko jeden z trenerów, zatrudnionych w siłowni w podziemiach apartamentowca.

Vanessa wyprostowała się z trudem.

- Rewelacyjnie - odparła zadowolona. - Spaliłam już pięćset kalorii, zrobiłam pół setki przysiadów z rzędu i nie pamiętam równie komfortowego stretchingu. Jestem doskonale rozciągnięta, jak nigdy. Chyba solidnie się rozgrzałam, i to dlatego.

Trener uśmiechnął się z aprobatą.

- Doskonale - pochwalił. - Proszę kontynuować. Chyba że jest pani w ciąży. Wówczas musielibyśmy zmodyfikować program zajęć na najbliższe miesiące.

Vanessa zaśmiała się ze zdziwieniem.

- W ciąży? Nie, to absolutnie wykluczone.

- Wobec tego wszystko gra. - Trener skinął głową, przy okazji dyskretnie zerkając okiem pro-

fesjonalisty na jej brzuch. - Wspominam o tym, bo rozciągnięte stawy i ścięgna mogą świadczyć o ciąży. Organizm przygotowuje się do porodu, wiadomo, i choć stretching przychodzi wówczas łatwiej, w żadnym razie nie wolno forsować organizmu.

Vanessa ponownie się roześmiała i powróciła do ćwiczeń. Musiała pozbyć się tej wypukłości na brzuchu, wyraźnie wyczuwalnej podczas skłonów.

Pora na redukcję kalorii, moja droga, powiedziała do siebie w myślach. Teraz facet myśli, że jestem w ciąży, a ja po prostu za dużo jadłam. Dość tego. Pękątkiem brzuszkiem mówimy: „Nie!”.

Z tym postanowieniem udała się do baru przy siłowni i zamówiła wodę mineralną oraz sałatę bez sosu. Z nudów sięgnęła po jeden z kolorowych magazynów, wyłożonych na stojaku.

Dziesięć minut później zamarła nad niedokończoną sałatą, zapatrzona w artykuł z czasopisma. Tekst dotyczył kobiety, która zaczęła rodzić w supermarkecie, nie mając pojęcia, że jest w ciąży. Vanessa dwukrotnie przeczytała całą historię, która tak ją zmroziła.

„Czułam się jak idiotka - mówiła niefortunna bohaterka reportażu. - Nie miałam pojęcia, że antybiotyki zaburzają efekt pigułek antykoncepcyjnych. Wykluczałam ciążę, bo miałam regularne

okresy, co prawda bardziej skąpe, ale jednak. Przybrałam na wadze, lecz myślałam, że po prostu więcej jem, a gdy wymiotowałam rankami, sądziłam, że złapałam jakiegoś paskudnego wirusa. Nie zwracałam uwagi na sygnały, do teraz nie mogę zrozumieć, jak to możliwe...".

Vanessa zadrżała. Przecież chodziło o kompletnie obcą osobę. Artykuł nie dotyczył jej, ani trochę.

„Nie zwracałam uwagi na wyraźne sygnały...”

Zamknęła oczy. Przecież nie była w ciąży, więc dlaczego się przejmowała? Mimo to postanowiła jak najszybciej kupić w aptece test ciążowy. W ten sposób uspokoi nerwy.

Tylko co będzie, jeśli się okaże, że jednak jest w ciąży?

Wykluczone.

Wyczerpany, lecz usatysfakcjonowany Markos pogłaskał jedwabistą skórę na udzie Vanessy. Ta dziewczyna potrafiła zadbać o jego potrzeby. Cieszył się, że już do niej wrócił po męczącej wyprawie. Szczególnie dużo energii kosztował go wieczór u ciotki, najwyraźniej odpowiednio poinstruowanej i nastawionej przez jego ojca i Constantię Dimistris. Z trudem odpierał coraz to nowe, grubymi nićmi szyte próby manipulacji. Miały one na celu jedno - by Markos przyznał wreszcie, że

owszem, jest gotowy ustąpić i wziąć Apollonię Dimistris za żonę.

- Na miłość boską, Markos, nie czekają cię żad-wyrzeczenia! - tłumaczyła mu ciotka. - To dosko-nały pomysł. Przymierze Makariosów i Dimist-risów zapewni obu stronom kolosalne korzyści. Albo ty, albo Leo powinniście poślubić tę dziew-czynę, bo w ten sposób rodzina Makariosów uzys-ka jej pieniądze, a to się liczy w pierwszej kolej-ności. A co się tyczy związków z kobietami... Nie będziesz musiał zmieniać dotychczasowych upo-dobań. Twój wujek wziął sobie nową utrzymankę w miesiąc po miesiącu miodowym, a ja nigdy nie zaprotekowałam. Po co miałabym robić zamieszanie? Trafiłam do rodziny Makariosów, urodziłam syna. Więcej nie oczekiwałam! Twoja matka po-stąpiła głupio, kiedy wszczyniała awantury i przy-nosiła hańbę naszemu nazwisku, oraz kiedy ob-nosiła się z własnymi kochankami. Dyskrecja, Markos, pamiętaj o dyskrecji. - Popatrzyła na niego znacząco. - Albo pošlesz swoją obecną utrzymankę w diabły i przygruchasz sobie nową, gdy Apollonia zajdzie w ciążę, albo upchnij swoją rudowłosą piękność - tak, tak, nie myśl sobie, widziałam wasze zdjęcia! - w jakiejś garsonierze, aby za pewien czas wznowić wizyty u niej.

Nagle przerwała i popatrzyła groźnie na Mar-kosa.

- Chyba nie w głowie ci małżeństwo z nią, co? Czy dlatego tak uparcie wymigujesz się od ślubu z Apollonią Dimistris?

- Vanessa jest moją utrzymanką, i tyle - burknął. - I to mi odpowiada, droga ciociu. Nie interesuje mnie żaden ślub. - Posłał jej wyzywające spojrzenie. - Biorąc pod uwagę twoje małżeństwo oraz związek moich rodziców, chyba rozumiesz, czemu nie podoba mi się myśl o ślubie.

- Wszystko jedno, co ci się podoba, a co nie! - wybuchnęła ciotka. Była wyraźnie zdenerwowana. - Mówimy o małżeństwie, a nie o wzniosłych uczuciach. Pora, żebyś wreszcie zmądrzał.

Teraz, gdy wreszcie powrócił do Vanessy, nie zamierzał tracić czasu na rozmyślenia o ślubie. Żadna kobieta nie była warta małżeństwa.

Poza tym, po co mu małżeństwo, skoro tuż pod ręką miał chętną piękność, gotową na każde jego skinienie?

Powoli, z czułością, przesunął dłonią po łagodnej wypukłości jej brzucha. Vanessa była ciepła i gładka, a kontury jej ciała miały lekko zaokrąglony kształt. W dotyku wydawała się odrobinę pełniejsza niż ostatnim razem.

Ale dzięki temu tym bardziej kusząca.

Pocałował ją, a ona cichutko jęknęła z rozkoszy. Przytulił się do niej mocno. Nadszedł czas świętowania powrotu do domu.

- Zamknij oczy.

Vanessa podniosła wzrok na Markosa.

- Szybko, zamknij oczy - ponaglił ją i musnął wargami jej usta.

Zmrużyła powieki. Poczowała, że Markos się porusza i przesuwają, potem coś cicho kliknęło i jakiś zimny przedmiot dotknął jej skóry. Momentalnie otworzyła oczy i wydała stłumiony okrzyk.

- Och, Markos, są piękne! - westchnęła.

- To opale z Australii. Każdy kamień skrywa w sercu tęczę. - Przyłożył naszyjnik do jej dekoltu.

- Fantazja - skomentował z zachwytem. - Ale żadne świecidełko nie może się równać z tobą. Każda chwila z dala od ciebie to męczarnia - wyznał.

Jej twarz pojaśniała ze szczęścia.

- Markos, mówisz poważnie? - spytała niepokornie.

- Jak możesz wątpić w moje słowa? - Udał oburzenie.

Pokręciła głową.

- Wierzę ci - zapewniła go z powagą i mocno objęła. Łagodnie pogłaskała ją po włosach.

- Tęskniłaś za mną? - zapytał.

- Cały czas!

- To dobrze. - Przesunął dłońmi po jej ciele. Tak dobrze do niego pasowała. Leniwie położył rękę na jej aksamitnym brzuchu. Wydała mu się dojrzała, bardziej zaokrąglona, ale nie miał nic

przeciwko temu. Kościste kobiety go nie pociągały, a Vanessa miała cudownie kobiece kształty...

Pomyślał, że jeszcze nigdy nie trafiła mu się tak rewelacyjna kochanka. Dobrze, że nie miał noża na gardle i nie musiał się z nikim żenić. Małżeństwo tylko popsułoby wszystko to, co w jego życiu było dobre.

- Markos? - zagadnęła go Vanessa.

- Słucham? - mruknął.

- A czy ty za mną tęskniłeś?

Z uśmiechem dotknął wargami kosmyka jej włosów.

- Przed chwilą udowodniłem, jak bardzo mi ciebie brakowało. Zapomniałaś? - Zachichotał z własnego dowcipu.

Vanessa przez dłuższy moment milczała.

- No tak, ale chodziło mi o to, czy tęskniłeś tylko za seksem - wykrztusiła w końcu.

Zaśmiał się głośno.

- Przysięgam, że pod twoją nieobecność nie dołączyłem do klubu zdobywców przestworzy - oświadczył i mrugnął do niej.

Ponownie zamilkła.

- Markos, powiedz mi, co będzie? - spytała nagle.

Spojrzał na nią z ciekawością.

- To pytanie dość ogólne, sama chyba przyznasz. Może spytaj mnie o coś konkretniej szego?

- Mam na myśli nas...

- Hm... Gdy tylko oderwę się od spraw zawodowych, wyruszymy na Karaiby. Chyba że coś mi wypadnie, musisz się z tym liczyć - zastrzegł się. Interesy bywały nieprzewidywalne, a nie chciał składać obietnic bez pokrycia.

- A tak ogólnie? Co z nami będzie? - Nie ustępowała.

Zaczynał się irytować. Znał już ten ton, te pytania. Kobiety uwielbiały snuć plany, zwierzać mu się, opowiadać, czego oczekują. Nie chciał, aby Vanessa powtarzała błąd swoich poprzedniczek. Cenił ją między innymi za to, że nie usiłowała go w nic wrabiać, nie stawiała nierealistycznych żądań. Westchnął ciężko.

- Vanessa, świetnie się bawimy, prawda? - spytał z pozoru spokojnie. - Nie warto tego psuć, chyba sama rozumiesz? Poza tym na każdym kroku okazuję ci wdzięczność i aprobatę. Mam nadzieję, że nie umknęło to twojej uwagi. - Wymownie dotknął palcem naszyjnika z opalami.

Vanessa westchnęła ciężko i zamrugała powiekami.

- Chyba nie sądzisz, że oczekuję od ciebie ładnych przedmiotów? Czegoś w rodzaju zapłaty? Proszę cię, Markos, nie posądzaj mnie o to. Tego bym nie zniosła.

- Nie rozumiem, w czym rzecz. Lubię ofiarowywać ci prezenty.

- To nie tak... Nie chcę cię usidlić. Po prostu...
- Głos uwiązał jej w gardle.

Markos cofnął dłoń. Nie miał ochoty ciągnąć tej rozmowy. Wszystko wskazywało na to, że Vanessa usiłowała stosować te same sztuczki, co jej poprzedniczki. Poczuł w sercu uczucie rozczarowania. Czyżby tak bardzo się co do niej pomylił?

Nagle jego twarz spochmurniała.

Cosmo Dimistris. Czyżby on był odpowiedzialny za zmianę w jej zachowaniu? Najwyraźniej Vanessa zorientowała się, że jeśli zechce, to bez trudu znajdzie sobie nowego sponsora.

Poczuł przyływ gniewu. Nigdy do tego nie dopuści! Vanessa należała do niego, i koniec! Przygarnął ją zdecydowanym ruchem i władcym gestem położył dłoń na jej brzuchu. Wtedy wyczuł, że nagle stężała.

Czyżby martwiła się, że przybiera na wadze? Przejmowała się jego potencjalną dezaprobatą? Nie chciał, aby się gryzła bez powodu.

- Bez obaw - oświadczył swobodnie. - Podoba mi się, że jesteś taka miękka i okrągłutka. Jak dojrzała brzoskwinia.

Jego kojący ton najwyraźniej nie poprawił sytuacji, więc spróbował z innej beczki.

- Martwisz się, że się tobą nudzę? Czy o to

chodzi? Jeśli tak, to bez obaw. Nie chcę cię widzieć przygnębionej. Uwierz mi, nie znoszę wyjeżdżać bez ciebie. Na pewno zauważyłaś, że tego nie robię, jeśli to nie jest konieczne. Przecież to prawda: dokądkolwiek pójde czy pojedę, staram się zabierać ciebie ze sobą.

- To prawda - przyznała cicho. - Bardzo dobrze mnie traktujesz. Chodzi o coś innego...

- Tak? - Zabrzmiał nieco ostrzej niż chciał.

Vanessa poruszyła się niespokojnie, lecz tym razem nie umilkła, spłoszona.

- A gdyby coś się wydarzyło, Markos? - zasugerowała.

- Na przykład co? Zderzenie Ziemi z kometa? Przełknęła ślinę.

- Nie - zaprzeczyła. - Gdyby zdarzyło się coś, co odmieniłoby naszą sytuację?

- Dajmy na to, skusiłby cię wyjazd do Meksyku z innym mężczyzną, który obiecałby ci naszyjnik ze szmaragdami? - zażartował ponuro. Ta rozmowa coraz mniej mu się podobała.

Vanessa odwróciła wzrok.

- Mniejsza z tym - mruknęła zniechęcona.

Dlaczego kobiety to robiły, zadał sobie w myślach pytanie. Czemu zaczynały coś mówić, a potem uciekały w milczenie?

- Vanessa, nie możesz tak po prostu mnie zbywać - oznajmił ostro. Zamierzał doprowadzić tę

rozmowę do końca, aby oczyścić atmosferę. W żadnym razie nie chciał niedomówień i domysłów w relacjach z kochanką. Życie z Vanessą zbyt mu odpowiadało, aby rezygnował z ratowania tego, co go z nią łączyło.

- Więc jak, w czym rzecz? - upierał się.

Otworzyła oczy i popatrzyła mu prosto w twarz, spięta i przestraszona.

- Rzecz w tym, że mogłabym zajść w ciążę
- wyznała wprost.

scandalous

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przez dłuższą chwilę trwała kompletna cisza. W końcu Markos odezwał się pierwszy.

- Jesteś w ciąży?

Jego głos był wyprany z wszelkich emocji.

Sporo go to jednak kosztowało. Słyszał, jak odetchnęła głęboko. Dlaczego tak długo nie odpowiadała?

- Nie - usłyszał w końcu.

Ulga, która go ogarnęła, była bezbrzeżna.

- Ale... - odezwała się ponownie Vanessa.

- Czy gdybym była... Ty... Co...?

- Ale nie jesteś - odparł głucho. - Takie spekulacje są kompletnie pozbawione sensu. Zwłaszcza że chyba nie zamierzasz zachodzić w ciążę. Prawda, Vanesso?

Patrzył prosto w jej duże, obojętne oczy.

- Jeśli uważasz, że stosowane przez ciebie metody antykoncepcji są niepewne, możemy to zmienić. Idź po południu do lekarza, niech ci zapisze coś stosownego. - Z wysiłkiem postanowił

dorzucić lżejszy akcent do tej rozmowy. - Poświęcę się i zgodzę na prezerwatywy, jeśli cię to uszczęśliwi. - Uśmiechnął się nieszczercze.

Nie odpowiedziała mu uśmiechem. Wciąż patrzyła na niego chłodno, bez emocji. Markos poczuł przypływ irytacji. Do głowy by mu nie przyszło, że kiedykolwiek będą prowadzili tak kretyńską rozmowę. Myślał, że Vanessa była na to zbyt mądra.

Najwyraźniej nie. Najwyraźniej się pomylił.

Może jednak wszystkie kobiety były takie same, mimo pozorów odmienności.

Usiadł i sięgnął po szlafrok, po czym przewiązał go w pasie i wstał. Popatrzył z góry na Vanesę. Nie chciał tego robić, ale nie miał wyjścia, sytuacja go do tego zmusiła. Odetchnął głęboko.

- Vanesso, mówiłem ci to już wcześniej - nigdy nie miałem lepszej kochanki, i naprawdę cię doceniam, ale... - Tym razem to on zamilkł na dłuższą chwilę. - Nie ożenię się z tobą. Nie ma takiej możliwości. Proszę cię zatem, nie próbuj w tym celu niepotrzebnie marnować życia ewentualnemu dziecku. Jeśli będę miał choć cień podejrzenia, że próbujesz mnie zrobić w ojcostwo, natychmiast się ciebie pozbędę. Bez wahania, bez żadnej drugiej szansy. Wylatujesz i koniec.

Jej mina nie zmieniła się ani na jotę.

- I koniec - powtórzył.

Obrócił się na pięcie i wszedł do łazienki.

W telewizji leciał jakiś stary czarno-biały film, ale Vanessa nie miała pojęcia, o co w nim chodzi. Wpatrywała się bezmyślnie w ekran.

Markos wyszedł już jakiś czas temu. Pojechał do swojego biura w City, w limuzynie, w towarzystwie swoich wiernych ochroniarzy.

Kim jestem? - pomyślała. Utrzymanką bogacza i nikim więcej. Jeszcze jedną zabawką zamożnego, znudzonego człowieka. Usiłowałam udawać, że to nic takiego, że to tylko słowo, że najważniejsze jest, jak mnie traktuje. A teraz Markos myśli, że chcę za niego wyjść. Że próbuję go zrobić w małżeństwo.

Nagle usłyszała dzwonek. Wstała powoli i z trudem ruszyła ku drzwiom. To na pewno był kurier z przesyłką.

Za drzwiami jednak nie stał kurier, lecz kobieta w średnim wieku. Vanessa nigdy wcześniej jej nie widziała. Właśnie otwierała usta, żeby zapytać, czym może służyć, ale kobieta bez słowa wparowała do środka. Zaskoczona Vanessa tylko zamrugała powiekami.

- Chcę z tobą porozmawiać - przemówiła nieznojoma bezceremonialnie.

Vanessa zauważyła, że kobieta jest kosztownie ubrana, ma śródziemnomorską urodę i mówi z obcym akcentem, do tego tonem, który, jak Vanessa

miała okazję nauczyć się przy boku Markosa, bogacze rezerwują dla biedaków.

Kobieta popatrzyła na nią nieprzyjaźnie, a Vanessa przełknęła ślinę. Kim była nieznajoma, dla czego tu wtargnęła?

- Wyłącz telewizor - poleciła jej nagle kobieta.

Vanessa bez słowa podeszła do stolika i wzięła do ręki pilota, po czym wyłączyła odbiornik.

- Przepraszam, ale nie wiem...

- Jestem Constantia Dimistris - oznajmiła kobieta wyniośle.

- Dimistris? - powtórzyła zaskoczona Vanessa. Uświadomiła sobie, że jednak raz już ją widziała. Przez moment, przy hotelowej windzie na tym samym pamiętnym przyjęciu.

Czy Constantia Dimistris miała coś wspólnego z tym łajdakiem Cosmą? Na jego żonę była zdecydowanie za stara.

- Nie będę owijała w bawełnę, nie widzę potrzeby - ciągnęła kobieta. Otworzyła torebkę, wyjęła z niej jakiś papier i rzuciła go na blat stolika.

- Oczywiście, będziesz mogła go zrealizować dopiero za czternaście dni. Nie brak mi rozumu. Daję ci dwa tygodnie, to powinno wystarczyć.

Vanessa ponownie przełknęła ślinę. Co tu się działo? Wzięła do ręki papier - to był czek na dwadzieścia pięć tysięcy funtów, rubryka z nazwiskiem odbiorcy pozostawała pusta.

- Nie rozumiem - powiedziała Vanessa cicho.
 - Ależ ty jesteś tępa - mruknęła kobieta z pogardą. - Widzisz sumę na czeku i datę. Nie dostaniesz ani grosza więcej, co ty sobie wyobrażasz? Tyle chyba jesteś w stanie zrozumieć?

Vanessa tylko się w nią wpatrywała. To było niedorzeczne. Czy słowa tej kobiety miały cokolwiek wspólnego z okropnymi umizgami Cośmy?

- Proszę pani - odezwała się w końcu. - Jeśli ma to cokolwiek wspólnego z... hm, Cosmą Dimistrisem...

Oczy kobiety błysnęły z wściekłości.

- Dlaczego wspominasz o moim synu? Co ty knujesz? Napastujesz go?

Była tak oburzona, że Vanessa miała ochotę ją spoliczkować. A więc Cosmo był synem tej bezczelnej baby!

- Wręcz przeciwnie- odparła lodowato. - Pani syn zachował się w sposób uwłaczający każdej kobiecie. Przykro mi to mówić, ale tak właśnie było.

- Jak ktoś taki jak ty śmie wysuwać podobne oskarżenia?

Vanessa zacisnęła usta.

- Jak? To mnie złożono nieprzyzwoitą propozycję. Jeśli uważa pani, że każda kobieta marzy o tym, by mężczyzna zaproponował jej status

utrzymanki i w ramach zachęty wysłał jej szmaragdową bransoletę, bardzo się pani myli.

Kobieta aż sapnęła z oburzenia.

- Odmówiłaś mu? - zapytała z niedowierzaniem.

- Oczywiście! - Vanessa marzyła tylko o tym, żeby pozbyć się nieproszonego gościa.

- A więc liczysz na więcej. Mogłam się była tego domyślić. Nic więcej jednak nie dostaniesz, moja panno. Czek leży na stole. Wątpię, by mój syn ponowił ofertę - w zeszłym tygodniu wyjechał do Meksyku z piękną modelką! - oznajmiła triumfalnym tonem.

Vanessa z trudem powstrzymała się od wybuchu histerycznego śmiechu. Jeszcze nigdy nie znalazła się w równie dziwacznej sytuacji. Podniosła czek i wyciągnęła go ku gościowi.

- Proszę to zabrać. Nie mam pojęcia, z jakiego powodu usiłuje mi go pani wręczyć. Nic z tego nie rozumiem. Muszę panią prosić, żeby opuściła pani to mieszkanie.

Mówiła powoli, z godnością. Nie zamierzała zniżyć się do poziomu rozmówczyni i obrzucać jej obelgami. Równie dobrze jednak mogłaby mówić do ściany. Constantia Dimistris nawet nie drgnęła.

- Bezczelna! Nie przyszedłam tu wysłuchiwać impertynencji, tylko dlatego, że musiałam, wierz

mi. Chcę ci ułatwić odejście. I oszczędzić... - zawiesiła głos, patrząc z pogardą na Vanesę - ...konieczności wysłuchania odprawy z ust Markosa Makariosa.

Vanessa zbladła.

- Słucham? O czym pani mówi?

- Nie wiedziałaś? - Pani Dimistris nie potrafiła ukryć satysfakcji. - Nie raczył cię poinformować?

- O czym? - zapytała Vanessa cicho.

- Twój czas dobiega końca. - Constantia Dimistris uniosła brodę i popatrzyła na Vanesę z udawaną litością. - Będziesz musiała poszukać sobie nowego sponsora. Dlatego chcę ci ułatwić odejście. - Skinęła głową na czek w palcach Vanessy.

- Naprawdę nie mam pojęcia, o czym pani mówi - wykrztusiła Vanessa.

- Wobec tego pozwól, że cię oświecę. Niedługo Markos Makarios nie będzie potrzebował utrzymanki. Bo widzisz... - kobieta nie umiała ukryć satysfakcji w głosie - żeni się z moją córką.

Vanessa poczuła się tak, jakby ktoś uderzył ją w brzuch. To nie mogła być prawda!

- Musisz gdzie indziej poszukać zajęcia - ciągnęła kobieta. - Znam takie jak ty. Rozkładacie nogi przed każdym facetem, który...

- Proszę wyjść - przerwała jej spokojnie Vanessa.

Podeszła do drzwi i otworzyła je na oścież. Pani

Dimistris zawahała się, ale po chwili wypadła na korytarz.

Vanessa zamknęła drzwi. Cała się trzęsała, ledwie zdołała dotrzeć na sofę. Dużo, dużo później, gdy na zewnątrz zaczynało zmierzchać, wstała powoli.

Pakowała się bardzo długo.

Markos natychmiast odebrał dzwoniącą komórkę.

- I co?

- To nie ona, proszę pana - oznajmił Taki.

- Na pewno?

- Towarzyszką Gosmy Dimistrisa jest modelka Sylva Ramboulli. Detektyw zrobił im razem zdjęcia. Jeśli chce pan je obejrzeć...

- Nie, do cholery! Jeśli jednak nie ma jej z nim... - Umilkł na chwilę. - Szukajcie dalej.

Minęły trzy dni, odkąd wrócił do mieszkania i odkrył, że Vanessa zniknęła. Początkowo sądził, że coś ją zatrzymało na mieście. Wkrótce jednak przekonał się, że brakuje części jej ubrań i butów, tych najstarszych i ulubionych. Pomyślał z ulgą, że pewnie postąpiła jak większość kobiet w stresie - postanowiła odświeżyć garderobę. Vanessa nie wróciła jednak na noc. Tuż po północy ludzie Markosa dzwonili na posterunki policji, do szpitali i korporacji taksówkarskich. Dozorca budynku

przyznał, że późnym południem zamówił taksówkę dla Vanessy. Taksówkarz, który ją wiozł, pamiętał jedynie, że wysiadła na Oxford Street.

Dopiero następnego dnia Markos zrozumiał, że Vanessa nie wyniosła swoich starych ubrań do sklepu z używaną odzieżą, ale że od niego uciekła. Nie był w stanie zrozumieć, dlaczego to zrobiła. Ludzie Markosa szukali jej dniem i nocą, ale wyglądało na to, że zapadła się pod ziemię.

Nikt niczego nie wiedział.

Dzwonek komórki wyrwał go z zadumy.

- Tak? - warknął do słuchawki.

W odpowiedzi usłyszał śmiech.

- Wydajesz się zestresowany, kuzynku.

.- Leo?

- A któżby inny? Wyrwiesz się dziś na lunch?

- Nie wiedziałem, że jesteś w Londynie.

Wiesz, to nie jest odpowiedni moment. - Markos bezceremonialnie się rozłączył.

Pół godziny później drzwi do jego gabinetu się otworzyły, a Leo wszedł do środka. Towarzyszyła mu wysoka, oszałamiająco piękna brunetka.

Markos wstał.

- Leo, mówiłem, że to nie jest odpowiedni moment...

- Dziś po południu lecimy do Aten, to była jedyna okazja - przerwał mu kuzyn. - Specjalnie się tu zatrzymałem. Chcę, żebyś to właśnie ty

pierwszy mi pogratulował. Pierwszy i zapewne jedyny.

- Pogratulował? - powtórzył zaskoczony Markos.

- Ożeniłem się. - Leo uśmiechnął się szeroko.

- Co takiego?

- Słyszałeś, kuzynku. To Anna, pamiętasz ją? To ona dała mi wycisk w Austrii, ale w końcu przejrzała na oczy i doszła do wniosku, że jednak nie zdoła mi się oprzeć!

- Chyba upadłam na głowę - mruknęła brunetka.

Markos tylko patrzył na nich w milczeniu.

- Najwyraźniej mój kuzyn zaniemówił. - Leo spojrział na niego i podszedł do lodówki, po czym wyjął z niej butelkę wykwiutnego szampana.

- Za nasze zdrowie. - Napełnił trunkiem kieliszki, po czym podał je żonie i kuzynowi. - Za małżeństwo. - Upił łyk. - Nie patrz tak, jakbyś ugryzł cytrynę, rozchmurz się.

Usiadł w fotelu i posadził sobie żonę na kolanach.

- Pamiętasz, co mówiłem na temat tego, że Vanessa cię uwielbia? Zmądrzałem. Nie mogło ci się przytrafić nic lepszego niż kobieta, która świata za tobą nie widzi.

- Vanessa mnie zostawiła - oznajmił Markos głucho.

Leo zamarł, a Anna wstała powoli.

- Vanessa cię zostawiła? Przecież szalała za tobą - zauważyła.

- Odeszła trzy dni temu.

- Co się stało? - Leo miał teraz śmiertelnie poważny wyraz twarzy.

- Nie mam pojęcia. - Markos odstawił kieliszek na stół. - Nie miała powodu. Dałem jej wszystko, co chciała. Wszystko. Była moją najlepszą utrzymanką...

- Utrzymanką? - powtórzyła Anna lodowatym tonem.

- Oho - mruknął Leo.

- Uważasz Vanesę za swoją utrzymankę?
- Anna wydawała się wściekła.

- Kochanie, pozwól, że ci wytłumaczę... - zaczął Leo, ale ona tylko pokręciła głową.

- Przestań! Nie ma żadnego wytłumaczenia!

- Spojrzała ze złością na Markosa. - Wiesz, zawsze uważałam, że Vanessa nie powinna się w to angażować. Było jasne, że ten związek przyniesie jej więcej łez niż radości. Nie wiedziałam jednak, że jesteś takim kretynem. Masz czelność stać tu i ją obrażać? Bogu dzięki, że przejrzała na oczy i odeszła. Z każdym będzie jej lepiej niż z takim palantem. Leo! - warknęła do męża. - Idziemy!

Wypadła z gabinetu, zanim Leo zdążył choćby drgnąć.

- O co jej chodzi? - spytał Markos cicho.
Leo wzruszył ramionami.
- „Utrzymanka” kiepsko brzmi.
- Niby dlaczego, do cholery? W czym problem?
- Może pewnego dnia dojrzejesz i sam zrozumiesz. - Leo spojrział na niego. W jego wzroku było coś, co bardzo nie spodobało się Markosowi.
Litość.
- Wszystko jedno - wycedził. - Może i dobrze, że odeszła. Dam sobie radę bez niej.
Leo pokiwał tylko głową i westchnął.
- Jasne - mruknął.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Znowu dzwoni pani Dimistris - oznajmiła sekretarka Markosa, patrząc na niego przeprasza-
jąco.

Zmełł w ustach przekleństwo.

- Połącz ją - mruknął ponuro. Tym razem postanowił porozmawiać z tą natrętną babą i wręszcie się jej pozbyć. Raz na zawsze. - Witaj, Constantio.

Rozmowa nie była ani miła, ani krótka, Markos miał jednak nadzieję, że odniosła oczekiwany skutek.

- Apollonia to urocza dziewczyna, ale nasza dalsza znajomość nie ma sensu. Nie wiem, czego naobiecował wam mój ojciec, ale za to przepraszam - wierz mi, nie planuję małżeństwa. Przestań wobec tego uważać mnie za kandydata na zięcia. Apollonia zasługuje na męża, który będzie jej wierny i szczerze oddany.

W tym samym momencie uświadomił sobie, że wykazał się koszmarnym brakiem taktu. Wszyscy

wiedzieli, że zmarły mąż Constantii nie był jej wierny ani szczególnie oddany i wszędzie, dokąd się udał, ciągnął za sobą tabun utrzymanek. Przez to Constantia miała bardzo zgorzkniały stosunek do małżeństwa, ale i bardzo ambitne plany wobec córki.

Markos zacisnął usta i poprawił się w fotelu. Nie mógł przestać myśleć o Vanessie, a wiedział, że musi wyrzucić ją z pamięci. Odeszła. Dokonała wyboru. Minęło już wiele tygodni, a on starał się z tym pogodzić. Nie pozostawało mu nic innego.

Zmusił się do koncentracji na liczbach. Tego wieczoru wylatywał do Genewy, nie miał czasu do stracenia. Dwa dni w Genewie, potem Boston. Johannesburg, Sydney, Frankfurt. Paryż i Nowy Jork.

Ostatnio był bardzo zajęty.

Poprawił się w skórzanym fotelu w pierwszej klasie i ze znużeniem sięgnął po „Wall Street Journal”. Zaczął przeglądać pismo bez najmniejszego zainteresowania, byleby tylko zawiesić na czymś oko.

Nagle znieruchomiał i zapatrzył się na zdjęcie.

To była Vanessa. Poczuł się tak, jakby jego serce ścisnęła niewidzialna obręcz.

Co na litość boską robiła na tej reklamie? Najwyraźniej musiała zatrudnić się jako modelka.

Pewnie ktoś złożył jej ofertę po tych zdjęciach na imprezie u Lea. Dlatego odeszła? Bo dostała zlecenie i postanowiła przy okazji go porzucić?

Znowu poczuł gniew. Dlaczego nic mu nie powiedziała? Przecież by nie protestował! Wystarczyło go tylko zapytać, zgodziłby się bez problemu. Mogła robić, co chciała, kiedy go nie było. Ale nie, ona wołała dramatycznie zniknąć, odejść bez słowa, rozpułynać się we mgle.

Niech ją diabli porwą! Znowu popatrzył na zdjęcie. W końcu, powoli przeczytał tekst obok fotografii. Litery zaczęły tańczyć mu przed oczami.

I zeszywniał, zaszokowany.

Vanessa odłożyła pędzel i przyjrzała się swojemu dziełu. Na jej ustach wykwitł lekki uśmiech. Cieszyła się, że wciąż jest do tego zdolna. Jasnożółte ściany prezentowały się imponująco. Wiedziała, że malowanie ścian w jej stanie nie jest specjalnie mądre, ale nie było wyjścia. Dopiero teraz mogła kazać rozłożyć dywan i ustawić meble.

Polowanie na dom, kupno i przeprowadzka całym ją zajęły w ostatnich tygodniach i bardzo się z tego cieszyła.

Dom ją zachwycał, podobnie jak jego lokalizacja, we wschodniej części hrabstwa Devon, w nadmorskim miasteczku Teymouth.

Kiedy już posprzątała farby, nadeszła pora

obiadu, więc Vanessa poszła do kuchni przygotować sałatkę i kanapki. Posiłek był skromny, ale pożywny, a w jej stanie to się liczyło najbardziej.

Szcęściara ze mnie, pomyślała.

Sięgnęła po torbę i ruszyła do wyjścia. Nadszedł czas na jej codzienny kilkukilometrowy spacer nad brzegiem morza. Wieczorem wybierała się na pływalnię, aby utrzymać dobrą formę.

Przypomniała sobie doskonale wyposażoną, luksusową siłownię i ogromny basen w podziemiach apartamentowca Markosa. Westchnęła, po raz kolejny powtarzając sobie, że przeszłości nie da się wskrzesić.

Podczas przechadzki przypatrywała się migoczącym odblaskom słońca na falach. Ludzie spacerowali, dzieci bawiły się na plaży, lecz Vanessie brakowało sił, aby się cieszyć urodą dnia. Podjęła trafną decyzję, dobrze, że tutaj przyjechała. Teraz mogła zacząć nowe życie, a z biegiem lat jej ból musi przeminać.

Uniosła głowę. Teraz pozostała jej tylko przyszłość. Przeszłość się już nie liczyła. Odeszła bezpowrotnie. Vanessa już nigdy nie będzie utrzymanką Markosa Makariosa.

Markos skręcił w lewo, zgodnie ze wskazaniem nawigatora GPS. Jechał z opuszczonym dachem, a przyjemna bryza rozwiewała mu włosy. Miał

tylko jeden cel - jak najszybciej odnaleźć dziewczynę. Gdy dojechał nad morze, zwolnił i powoli rozejrzał się po plaży.

Prawie od razu dostrzegł Vanesę. Osoba z takimi włosami była widoczna z daleka.

Zatrzymał samochód na najbliższym wolnym miejscu parkingowym, wyskoczył na zewnątrz i ruszył ku dziewczynie.

Na jego widok przystanąła, a następnie się zachwiała, jakby miała zemdleć.

- Do samochodu - rozkazał.

Po chwili wahania podeszła do auta i znowu się zatrzymała. Bezceremonialnie wepchnął ją do środka, wskoczył za kierownicę i gwałtownie ruszył.

Kierując się wskazaniem nawigacji satelitarnej, dotarł do białego, ładnego domu, otoczonego skrzyniami kwietnikowymi, z dwoma schodkami przed wejściem.

- Wsiadaj - polecił.

Powoli opuściła samochód, wyjęła z torby klucze do domu i otworzyła nimi drzwi. Po chwili zniknęła za progiem, a Markos podążył za nią.

Drgnęła, gdy zatrzasnął za sobą drzwi wejściowe. Odwróciła się i skierowała na niego wzrok. Usiłowała cokolwiek zrozumieć z tej całej absurdalnej sytuacji, ale na próżno.

I wtedy wypowiedział słowa, które zabolowały ją niczym cios w żołądek.

- Ty mała dziwko! - syknął. - Ty dwulicowa, kłamliwa dziwko!

Nie wierzyła, że to się dzieje naprawdę.

- Co mówisz? - wykrztusiła.

- Nie udawaj - prychnął. - Chcę znać prawdę.

Kim on jest, u licha?

- Kto taki? - spytała oszołomiona.

Zauważyła, że zacisnął zęby, a całe jego ciało jest spięte.

- Jak to: kto taki? - wybuchnął. - Mężczyzna, z którym mnie zdradzałaś! Ten, z którym zaszłaś w ciążę!

scandalous

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Świat zawirował Vanessie przed oczami. Nie, to nie mogła być prawda. Markos nie zarzucałby jej czegoś tak absurdalnego. Niemal na oślep chwyciła się oparcia krzesła i chwiejnie usiadła. Wiedziała, że jej upadek mógłby się zakończyć tragicznie dla dziecka. Serce jej waliło coraz mocniej i głośniej, a fale na przemian gorąca i zimna przetaczały się przez jej ciało. Czuła się tak, jakby zapadała się w mroczną otchłań.

Instynktownie pochyliła głowę, oparła ją na kolanach i zmusiła się do wykonywania głębokich, powolnych oddechów.

- Co się dzieje? Vanessa?

Odetchnęła jeszcze raz i bez pośpiechu podniosła głowę. Ciemność ustąpiła.

- Już dobrze - szepnęła.

- Zadzwoń po lekarza?

- Nie, już mi lepiej - zapewniła go. Szok ustąpił, a jego miejsce zajął dziwny, martwy

spokój, jakby coś w niej umarło. Ostrożnie wstała. - Napiłabym się wody. Chcesz soku albo kawy?

Pokręcił przecząco głową. Vanessa poszła do kuchni i nalała sobie szklanek wody mineralnej z lodówki, następnie wypła kilka łyków i wróciła do salonu.

Popatrzyła na spiętego i rozzłoszczonego Markosa.

- Po co tutaj przyjechałeś? - spytała wprost.

- Kpisz sobie? - warknął. - Żyjesz ze mną przez pół roku, a potem bez słowa odchodzisz do innego mężczyzny, który robi ci dziecko, a teraz dziwisz się, że przyszedłem?

Nie spuszczała z niego wzroku.

- Twoim zdaniem tak właśnie się zdarzyło?

Poczerwieniał z irytacji.

- Nie mów do mnie takim tonem! - rozkazał.

- I nie wmawiaj mi, że nie jesteś w ciąży.

- Nie zamierzam - powiedziała cicho. Nie mogłaby zaprzeczać oczywistym faktom.

- Mów, kto to taki! - zażądał.

W jego głosie dało się słyszeć złowrogą napastliwość, której zapewne Vanessa by się przestraszyła, gdyby nie to, że czuła się tak, jakby otuliła ją gruba warstwa waty.

- A masz jakichś kandydatów na moich urodzicieli? - spytała spokojnie. - Może uroczy Cos-

mo Dimistris zbałamucił mnie drogimi szmaragdami? Jak uważasz?

- Żarty sobie stroisz? - wycodził i zaklął po grecku. - Mów, kto się okazał lepszy ode mnie!

- Jesteś bezczelny i bezduszny! - oświadczyła.
- Uważasz mnie za swoją maskotkę, a nigdy nie przyszło ci do głowy, że mógłbyś powiedzieć mi coś ważnego!

- O czym ty mówisz? - W jego głosie pobrzmiwało szczere niezrozumienie.

- Mówię o czymś, co jest ważne dla ciebie, Markos! - westchnęła ciężko. - O pewnym mało istotnym wydarzeniu, twoim ślubie.

- Co? - osłupiał. - Dlaczego uważasz, że się żenię?

Przez moment milczała. Nie chciała odtwarzać w pamięci przebiegu tamtej okropnej rozmowy w jego apartamencie, kiedy legły w gruzach jej sny i marzenia...

- Twoja teściowa mi powiedziała.

Markos otworzył usta ze zdumienia.

- Chciała przyśpieszyć przygotowania do ceremonii. Uznała, że jestem już zbędna w twoim życiu.

Nagle Markos wszystko zrozumiał.

- Constantia Dimistris! - jęknął. - Kiedy cię dopadła?

- Tego dnia, w którym odeszłam.

Ponownie wyrzucił z siebie litanie greckich przekleństw, lecz w końcu powrócił do płynnej angielszczyzny.

- Dlaczego dałaś jej wiare? - wyszeptał.
- Przecież nigdy nie ukrywałem stosunku do małżeństwa. Nigdy, przenigdy nie wezmę ślubu z żadną kobietą.

Vanessa zacisnęła dłonie tak mocno, że paznokcie wbiły się jej w skórę.

- Chcesz powiedzieć, że córka Constantii Dimistris nie zostanie twoją żoną?

- Tak, właśnie to chcę powiedzieć - potwierdził stanowczo. - Jak mogłaś uwierzyć tej kobiecie?

- Jej słowa brzmiały bardzo przekonująco...

- Kłamała.

- Więc czemu dała mi dwadzieścia pięć tysięcy funtów, żeby „ułatwić mi odejście”?

- Wzięłaś od niej pieniądze? - Markos pomyślał, że się przesłyszał.

- Podarłam czek i spuściłam go w ubikacji. Potem się spakowałam i wyprowadziłam z apartamentu. Uznałam, że skoro ta kobieta ofiarowuje mi dwadzieścia pięć tysięcy funtów, to znaczy, że mówi prawdę.

Markos bezradnie wzniosł ręce do góry.

- Chciała się ciebie pozbyć! A ty się dałaś wpuścić w maliny jak kompletna naiwniaczka!

- Dała mi dwadzieścia pięć tysięcy funtów!
- Tanio jak barszcz, skoro w ten sposób usunęła cię z mojego apartamentu i zrobiła w nim miejsce dla córki, której i tak nie zamierzałem poślubić! Wystarczyła jedna nieudolna próba przekupstwa, abyś mnie porzuciła, bez słowa, bez wyjaśnienia. Przeniosłaś się do innego mężczyzny i teraz nosisz jego dziecko. Dlaczego? Liczyłaś na więcej? Chciałaś za mnie wyjść? A może postanowiłaś wyciągnąć ode mnie alimenty, dostatecznie wysokie, aby wystarczyło ci na wygodne życie na południu Francji?

Vanessa wstała.

- Markos, wyjdź. Nie chcę cię widzieć, ani teraz, ani w przyszłości - oznajmiła głuchym tonem.

Bez słowa ruszył do drzwi. Przystanął jednak na progu i odwrócił głowę do dziewczyny.

- Vanessa, dlaczego to zrobiłaś? - spytał prawie rozpaczliwie. - Mogłaś mi okazać choć odrobinę zaufania.

- Odejdź - powtórzyła ciężkim głosem.

Tym razem wyszedł.

Markos zacisnął dłoń na butelce whisky. Zanim jednak zdążył napełnić szklanke, inna dłoń chwyciła go mocno za nadgarstek.

- Uchlewanie się nic nie da - zauważył ktoś.

Markos zaklął po grecku, soczyście i z fantazją.

- Odczep się, Leo! - zakończył.

Kuzyn wyciągnął mu butelkę z rąk.

- Niech cię diabli - powiedział Markos. - I Vanesę też. Jak ona mogła mnie zostawić, tak bez słowa? Sądziłem, że mi ufa, a ona dała wiarę Constantii Dimistris. Nawet mnie nie spytała...

- A co byś jej odpowiedział, Markos? - zainteresowała się Anna Makarios, która dotąd w milczeniu przysłuchiwała się narzekaniom i pomstowaniu Markosa. - Że nie żenisz się z Apollonia Jakjejtam? I co by się zdarzyło potem?

Markos przez chwilę myślał.

- Chyba wszystko wróciłoby do normy - mruknął.

- Jakie to wygodne dla ciebie, co? A nie przyszło ci do głowy, że dla niej stworzyliście związek? Może czuła się kimś więcej niż utrzymanką? W swoim życiu widziałam rozmaite osoby i wiem z całą pewnością, że Vanessa nie była zainteresowana wyciąganiem od ciebie pieniędzy i kosztowności. Po prostu się w tobie zakochała, Markos!

Sięgnął po butelkę, nieostrożnie pozostawioną na stole przez Lea, napełnił szklankę i jednym haustem wypił jej zawartość.

- Tak się we mnie zakochała, że odeszła do innego! - obwieścił dobitnie.

Dwie pary oczu popatrzyły na niego z niedowierzaniem.

- Co ty wygadujesz? - spytała Anna głucho, a Leo wymamrotał coś po grecku.

- To, co słyszycie - wycodził Markos bezlitośnie.

- Nie wierzę. - Leo przerzucił się na angielski.

- Ani ja - dodała Anna. - Nie miała czasu na zwiążanie się z kimś innym. Musiałoby minąć wiele miesięcy, nim wreszcie wypłakałaby się nad utraconymi marzeniami. Dopiero wtedy ktoś miałby szansę zbliżyć się do niej.

- Czyżby? - zjeżył się Markos. - Wobec tego jak to możliwe, że Vanessa nosi dziecko innego mężczyzny?

Zapadło milczenie, po dłuższej chwili przerwane przez Annę.

- Vanessa jest w ciąży? - spytała z niedowierzaniem.

- Tak - potwierdził krótko.

- Skąd wiesz? - dopytywała się Anna.

- Nie jestem ślepy.

- Jak się dowiedziałeś? - sprecyzował Leo.

Markos popatrzył na niego uważnie.

- Zatrudniła się jako modelka przy prezentacji odzieży ciążowej. W samolocie przypadkiem zauważyłem zdjęcia w jednym z czasopism. A gdy w końcu ją wytropiłem poprzez agencję modelek, gdzie dali mi adres, i pojechałem do niej, nie zaprzeczyła. Kazała mi nawet zgadywać,

u kogo szukała pociechy po tym, jak ode mnie odeszła!

- Powiedziała ci? - zainteresowała się Anna.

- Nie - zaprzeczył. - Postanowiła go chronić, choć najwyraźniej ją rzucił. Na odchodnym ofiarował jej marny domek gdzieś na uboczu, aby nie wchodziła mu w paradę.

Anna zacisnęła dłonie, ale jej głos był spokojny.

- Powiedz mi, Markos, w którym ona jest miesiachu?

- Nie wiem i nic mnie to nie obchodzi - burknął.

- Nie obchodzi cię, że jest w widocznej ciąży? Szkoda, wielka szkoda - westchnęła ciężko.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytał wyzywająco.

- Pozwól, że ci wytłumaczę, kuzynie - odezwał się Leo zniecierpliwiony, a następnie szczegółowo wyjaśnił Markosowi to, co mężczyzna w jego wieku powinien już dawno wiedzieć.

Markos gnał co mechaniczny koń wyskoczy. Chciał tylko jednego: jak najszybciej dotrzeć do celu. Na początku tygodnia pokonywał tę samą trasę, ale wtedy powodowała nim wściekłość. Teraz wszystko się zmieniło. Gdy dotarł na miejsce, pomyślał, że doświadcza deja vu: ujrzał ten sam schludny taras, takie same okna, skrzynie z kwia-

tami. Zaparkował przed budynkiem. Czy była w domu?

Wysiadł, zapukał do drzwi i zamarł w oczekiwaniu.

Po chwili na progu stanęła blada jak kreda Vanessa. Na jego widok chciała zamknąć drzwi, lecz zablokował je stopą.

- Musimy porozmawiać - oznajmił.

- Ostatnio rozmawialiśmy dostatecznie długo. Daj mi spokój - poprosiła słabym głosem.

- Nie rozumiesz mnie - jęknął. - Muszę wiedzieć...

- Nie! - zaprotestowała, nieoczekiwanie stanowczo. - Nic nie musisz wiedzieć, bo to nie twoja sprawa. Ani trochę mnie nie obchodzisz, rozumiesz?

- To nie tak! Vanessa, porozmawiajmy. Nie ma mowy, żebym teraz odszedł, chcę wyjaśnić pewne sprawy.

Minał ją i wszedł do środka. Takiej rozmowy nie zamierzał prowadzić na progu domu.

- Zadam ci tylko jedno pytanie. Czy to dziecko jest moje? Wystarczy, że odpowiesz tak lub nie.

Patrzyła na niego zmęczonym wzrokiem, z którego nie potrafił wyczytać odpowiedzi. Wreszcie przemówiła.

- Markos, dziecko jest moje-westchnęła. - Tylko to się liczy. A teraz idź już i nigdy nie wracaj.

- Czy ja jestem ojcem?
- Dlaczego tak ci zależy, aby to wiedzieć?

Przecież dotąd było ci wszystko jedno. Jeśli chcesz, naślij na mnie swoich prawników, podpiszę każdy dokument, który mi podsuną. Nie martw się o swoje pieniądze, nie potrzebuję ich. Dziecko jest moje i tylko moje.

- Nie wygaduj głupstw, każde dziecko ma ojca!
- Czemu nie dasz mi spokoju? - Była bliska płaczu.

Poczuł, że nie może już dłużej tego w sobie dusić.

- Bo jeśli dziecko jest moje, zrobimy to, co w takiej sytuacji należy zrobić - krzyknął zirytowany. - Weźmiemy ślub!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zapadła cisza.

- Naprawdę wzięlibyśmy ślub? - spytała cicho.
- Oczywiście!
- Przecież mówiłeś, że nigdy się nie pobierzemy... - przypomniała niepewnie.

Westchnął z rezygnacją.

- Teraz nie mam wyboru. Jeśli nosisz moje dziecko, to zostaniesz moją żoną. I już. Zrobimy tylko testy DNA na potwierdzenie ojcostwa. To teraz normalne jeszcze przed porodem, prawda? W którym jesteś tygodniu?

Popatrzyła na niego ze smutkiem.

- Odrpęż się, Markos. Nie wyjdę za ciebie - zdecydowała z nieskrywanym przygnębieniem. - Znam twoją opinię na temat małżeństwa...

- Daj spokój, wszystko się zmieniło, odkąd przekonałem się, że jesteś w ciąży. Kiedy ostatnio rozmawialiśmy o dziecku, chyba nie wiedziałaś o naszym potomku. A może mnie okłamałaś? - zaniepokoił się.

- No tak, właściwie skłamałam - przyznała się Vanessa bez śladu wyrzutów sumienia. - Do końca nie byłam pewna, ale chciałam się przekonać, jak zareagujesz. Wkrótce poznałam prawdę i dlatego nie obarczę cię dzieckiem, spokojna głowa. Nie wiem, jak się dowiedziałeś o mojej ciąży, ale źle się stało.

Wbił w nią ciężkie spojrzenie.

- Trzeba było nie robić sobie zdjęć w odzieży ciążowej - burknął. - Zobaczyłem fotografie w czasopiśmie, które wpadło mi w ręce na pokładzie samolotu. Zrozum, wszystko, co mówiłem na temat dziecka, miało na celu powstrzymanie cię przed zajściem w ciążę! Byłem pewien, że chętnie za mnie wyjdiesz...

- Markos, między nami wszystko skończone. Teraz muszę myśleć tylko o dziecku. Nie chciałam, aby przyszło na świat, od lekarza wiem, że antybiotyki, które przyjmowałam po Gwiazdce, weszły w interakcję z pigułką. Dla dobra dziecka, nie chcę takiego męża! - wyrzuciła z siebie. - Nie ma takiej potrzeby. Poradzę sobie pod każdym względem i nie proszę, abyś się poświęcał.

- Dziecko potrzebuje ojca - oświadczył stanowczo.

- Takiego jak ty? - wybuchnęła. - Aby dorastało ze świadomością, że ojciec go nie chciał? Że na wstępie sprawdził, czy na pewno jest jego,

a potem z poczucia obowiązku poślubił swoją żywą dmuchaną lalę, przypadkową matkę swojego dziecka? I do końca życia uważał, że to ona go wrobiła w ciążę? Lepiej nie mieć ojca, niż codziennie patrzeć na kogoś takiego jak ty!

Markos zbladł jak kreda. Po chwili wahania odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Zniknął z życia Vanessy.

Powoli wstała, zmęczona, jakby ktoś przywiązał odważniki do jej rąk i nóg. Powinna czuć ulgę i zadowolenie, lecz było jej tylko smutno.

Co ja zrobiłam, pomyślała. Nie potrafiła znaleźć odpowiedzi na to pytanie.

- I co?

W głosie Lea pobrzmiwało wyczekiwanie.

- Dziecko jest moje - odparł Markos.

- No i? - Leo nie zamierzał ustąpić. Właśnie wparował do gabinetu, ignorując protesty asystentki. Markos odprawił ją ruchem ręki.

- I nic - burknął. - Nie masz z tą sprawą nic wspólnego, Leo.

- To znaczy, że się z nią nie ożenisz? - Leo niemal zatrząsł się z oburzenia.

Markos zacisnął dłonie na poręczach dyrektorskiego fotela.

- Vanessa nie chce za mnie wyjść.

- Co?

- To, co słyszałeś! - zirytował się.

- Może jednak dziecko nie jest twoje... - zamyslił się Leo.

Twarz Markosa spochmurniała.

- Vanessa była w ciąży, kiedy mnie opuszczała - wyjaśnił cicho.

- To nie musi znaczyć, że dziecko jest twoje - zauważył Leo zimno.

Markos popatrzył na niego nieprzyjaźnie.

- Wiem, że jest moje, i już! - zakończył temat.
- Nie wiedziałem, że jest w ciąży. Nie miałem też pojęcia, że w jej przekonaniu przygotowywałem się do ślubu z Apollonią Dimistris...

- Chyba nawet nie miała pojęcia, kim jest Apollonia, co? - zapytał Leo.

- Problem w tym, że ta cholerna Constantia dotarła do Vanessy, zanim zdążyłem wrócić i się z nią pogodzić. - Markos sprawiał wrażenie przygnębionego. - Dlaczego nie zostałem tamtego dnia w domu? Mogłem przecież zrobić sobie wolne. Skąd mogłem wiedzieć, że Constantia Dimistris zjawi się niespodziewanie pod moją nieobecność?

- Jak to możliwe, że nie dowiedziałeś się tego podczas poszukiwań Vanessy? - spytał Leo wyzywająco. - Portier musiał wpuścić Constantię do budynku. Na pewno spisał jej nazwisko, a twoi ochroniarze powinni o wszystkim wiedzieć.

Markos zmrużył oczy ze złością.

- Constantia usiłowała przekupić nie tylko Vanesę - westchnął. - Skorumpowanie portiera zajęło jej ledwie chwilę. Kiedy Vanessa wyznała mi prawdę, kazałem swoim ludziom siłą wydobyć zeznania od strażników budynku. Ta kobieta wręczyła im ogromną łapówkę. Zapłaciła im za milczenie - mieli zataić, że przyszła do mojego apartamentu. Nie chciała, abym się dowiedział, że dała Vanessie pieniądze, aby zniknęła z mojego życia. - Zamknął oczy. - Nawet gdybym wtedy znał prawdę, nie wiedziałbym, gdzie szukać Vanessy, ale przynajmniej rozumiałbym przyczyny tego, co zaszło. Pomyśl sam, jak się poczułem, gdy ujrzałem jej zdjęcia w gazecie na pokładzie samolotu. Z gazety się dowiedziałem, że jest w ciąży, bo reklamowała odzież dla kobiet przy nadziei!

- A ty, konsekwentnie głupio, wyciągnąłeś błędne wnioski i zaatakowałeś ją! - dopowiedział kuzyn. - Brawo.

- Wydało mi się oczywiste, że jest w ciąży z kimś innym. Skąd mogłem wiedzieć, że mnie okłamywała? Mogła wyznać prawdę, zwłaszcza po tym, jak dowiedziała się ode mnie, że Constantia Dimistris wycięła jej wyjątkowo okrutny numer!

- Rzeczywiście, jak ona mogła tak cię potraktować! - Sarkazm Lea był aż nadto słyszalny w jego głosie. - Przecież oskarżyłeś ją tylko o taki drobiazg, jak przeprowadzka z twojego łóżka do

łóżka innego faceta i momentalne zajście z nim w ciążę. Czy mógłbyś ją bardziej obrazić? Nie sądzę.

- Musiałem brać tę możliwość pod uwagę, chociaż była bolesna także dla mnie - zauważył Markos chłodno.

- Nie mów mi tylko, że przy okazji oświadczyń zażądałeś od Vanessy przeprowadzenia testów na ojcostwo. - Leo popatrzył Markosowi w oczy. - Nie wierzę. Zrobiłeś to! - wykrzyknął. - Ty chyba masz nie po kolei w głowie!

Markos przez chwilę milczał.

- Odkąd pamiętam, załowałem, że nie dało się przeprowadzić takich testów wtedy, gdy ja przyszedłem na świat... Moje życie byłoby wówczas o wiele prostsze.

Leo po raz pierwszy spojrział na kuzyna łagodniejszym wzrokiem.

- Markos, Vanessa nie przypomina twojej matki, a ty jesteś inny niż twój ojciec. Nie porównuj tych dwóch przypadków.

- Naprawdę nie przypominam ojca? - spytał Markos bez przekonania. - Po rozmowie z Vanesą wiem na pewno, że jestem taki jak on.

Vanessa rozłożyła na piasku koc i ostrożnie na nim usiadła. Poruszanie się sprawiało jej coraz więcej trudności, a upał ostatnich dni był nie do

wytrzymania. Na szczęście po dwóch tygodniach skwaru pogoda się zmieniła. Znad Atlantyku nadpłynęła odświeżająca bryza, a pałace słońce znikło za chmurami. Vanessa ułożyła się na poduszce i sięgnęła do torby plażowej po książkę. Powoli się odprężała, było jej ciepło i przyjemnie.

Spojrzała na brzuch. Zrobił się już zbyt duży nawet jak na modelkę reklamującą odzież ciążową. Firmy unikały pokazywania kobiet tuż przed porodem, gdyż na tym etapie żadne ubrania nie mogły wyglądać dobrze. Poza tym nie miała już sił na pracę. Nie chciała zarabiać na życie jako modelka - tamta okazja pojawiła się nieoczekiwanie, dzięki jednej z dziewczyn, które pracowały przy prezentacji kolekcji Lewanckich.

Nieoczekiwanie przyszło jej do głowy, że gdyby nie pozowała do tych zdjęć, Markos nie dowiedziałby się o dziecku. Nigdy by mu nie powiedziała. Ani trochę w to nie wątpiła.

Słońce chyliło się ku zachodowi, kiedy odprężona i wypoczęta Vannesa zwinęła koc i ruszyła w drogę powrotną do domu. Zerknęła na zegarek. Agencja, która pośredniczyła w wynajmie części domu, zapowiedziała przyjazd nowych lokatorów na wieczór, po godzinie siódmej. Miała więc mnóstwo czasu. Lokal na piętrze został pieczołowicie wysprzątnany rano, po wyjeździe

poprzednich lokatorów. Vanessa posłała łożka, wstawiła świeże kwiaty do wazonu na stole, a do lodówki włożyła kilka kartonów mleka. Zawsze tak robiła, gdy pojawiali się nowi wczasowicze.

Nie przeszkadzali jej ludzie na piętrze domu. W większości wypadków odwiedzały ją rodziny, a hałas robiony przez dzieci uważała za przedsmak tego, co ją wkrótce czeka. Tym razem miała do niej zawitać para z Londynu, rodzice ośmio- i dziesięciolatka.

W domu wzięła prysznic, przebrała się w luźne, bawełniane ciuchy. Właśnie kończyła czesać włosy, kiedy ktoś zadzwonił do drzwi. Do siódmej jeszcze trochę brakowało, ale uznała, że widocznie warunki na drodze okazały się na tyle sprzyjające, że goście przyjechali wcześniej.

- Zapraszam! - wykrzyknęła, otwierając drzwi.
- Widzę, że dobrze się państwu jechało z Lond...

W jednej chwili zaschło jej w gardle, kurczowo chwyciła się framugi.

Na progu stał Markos. Z walizką.

- Spodziewam się gości - wykrztusiła po chwili.
- Wczasowiczów. Do mieszkania na piętrze.

- Zmiana planów - obwieścił. - Ja jestem twoim nowym lokatorem. Zadzwon do agencji, jeśli mi nie wierzysz.

- Co takiego? - Vanessa myślała, że śni.

- Zaproponowałem im dwa tygodnie w pięcio-

gwiazdkowym hotelu nad Morzem Śródziemnym, jeśli odstąpią mi swoje dwa tygodnie w twoim domu.

- Dlaczego?

Przestrzeń wokół niej zawirowała, ściany się zakołysały. Vanessa musiała chwycić się klamki, aby nie upaść. Poczła nagły, przenikliwy ból serca.

- Chciałem być blisko ciebie, a teraz nie masz prawa mnie wyrzucić - wyjaśnił beczelnie.

Jej oczy zabłyśły złowrogo.

- Chyba nie sądzisz, że pozwolę ci się wprowadzić? - warknęła.

- Nie będę ci przeszkadzał - zapewnił cicho.

- Taki i Stelios pojechali na wakacje, ale poradzę sobie. Zależy mi tylko na obecności jednej osoby: ciebie. Chcę być przy tobie, dzisiaj i zawsze.

Patrzył jej uważnie w oczy. Usiłowała wytrzymać jego wzrok, lecz nie dała rady. Poczła się tak, jakby otoczyła ją czarna chmura, jej palce ześliznęły się z klamki, straciła grunt pod nogami...

- Vanessa!

Złapał ją w ostatniej chwili, kiedy się osuwała na podłogę. Bez wahania wzięł Vanesę na ręce, przeniósł do salonu i usiadł na kanapie, nadal z dziewczyną w ramionach.

- Nie ruszaj się, odpoczywaj! - polecił jej, zdenerwowany. - Odpoczywaj.

- Markos... - wyszeptała cicho. Wciąż leżała bezwładnie, bez ruchu. Musiała minąć chwila, nim odwróciła ku niemu głowę.

Markos. Jej najdroższy mężczyzna. Wiedziała, że nigdy nie przestanie go kochać. Wrócił do niej...

Usłyszała jego głos, przytłumiony, ale rozumiała każde słowo.

- Vanessa, pozwól mi zostać - prosił. - Tylko tyle, nic więcej. Nie będę ci robił kłopotów. Chcę być blisko ciebie.

Poczuła, jak po jej policzkach spływają strumyki łez.

- Vanessa, nie płacz... - mówił nieprzerwanie. - Nie chciałem ponownie cię zdenerwować... Postąpiłem głupio, jestem nieczuły. Z pewnością mnie nienawidzisz. Masz powody, przyznaję, ale już nie płacz. Zajmę się tobą. Pozwól mi być ojcem dla naszego dziecka. Zrobię, co zechcesz.

Podniosła na niego zapłakane oczy.

- Mówisz poważnie, Markos? - spytała drżącym głosem.

- Najzupełniej, Vanessa - wykrztusił. - Wybaczysz mi? Gdy się dowiedziałem o dziecku, byłem pewien, że odeszłaś do innego mężczyzny. Nie widziałem tego, co widzieli wszyscy dookoła! Potraktowałem cię okropnie i jestem gotów to odpokutować. Nie chcę cię stracić...

Urwał, nie mogąc złapać tchu.

- Och, Markos... - westchnęła łagodnie i pocałowała go w usta.

Przez długą chwilę siedział nieruchomo i tulił ją do siebie. Wreszcie zaczął mówić, a słowa płynęły z głębi jego duszy, wydobywał je z mroku na światło dzienne, aby wreszcie pozbyć się nieznosnego ciężaru, pod którym uginał się od lat.

- Przemiana we mnie nastąpiła wtedy, gdy oznajmiłaś, że nie chcesz, abym miał cokolwiek wspólnego z naszym dzieckiem. Wypomniałaś mi, że nie chcę, aby urodziło się moje własne dziecko. Że nigdy nie chciałem poślubić jego matki. Że kwestionuję swoje ojcostwo. - Umilkł zamyślony.
- Twoje słowa mnie zmroziły.

Westchnął ciężko i pokiwał głową.

- Widzisz - ciągnął. - Równie dobrze mogłabyś opisać mojego ojca. Moja mama była jego utrzymanką. Wcześniej pracowała w barze, w jednym z greckich ośrodków wczasowych. Ojciec ją poderwał, bo chciał się zabawić, jak zawsze. Ona jednak była bardzo ambitna. Postanowiła zostać jego żoną. Ojciec nie uważał, że jest tego godna. Chciał sobie znaleźć godną szacunku, przyzwoitą Greczynkę, dziewczęcę z posagiem i wpływową rodziną.

Kiedy mama powiedziała mu, że jest w ciąży, wpadł w szal, ale ją poślubił. Uznał, że to będzie mniej niebezpieczne niż nieślubne dziecko. Mama

nie zawahałaby się wykorzystać prasy brukowej, by okryć go niesławą, bał się tego. Postanowił ukarać niechcianą żonę i w dniu ślubu sprawił sobie utrzymankę. Zrobił to absolutnie celowo. Tym razem mama wpadła w szal. Wyjechała do Anglii, a gdy tylko się urodziłem, wszczęła procedurę rozwodową. Zażądała niebotycznych alimentów. Ojciec odmówił, chciał przejąć opiekę nade mną. Sprawa ciągnęła się latami, aż wreszcie, gdy miałem dziewięć lat, ojciec postawił na swoim. Mama zadowolona się mniejszymi pieniędzmi, niż oczekiwała, a ja trafiłem pod opiekę ojca, który wysłał mnie do szwajcarskiej szkoły z internatem. Wcale mnie nie chciał, pragnął tylko odebrać mnie matce. Koniecznie musiał zwyciężyć, a w dodatku nie miał pewności, czy na pewno jestem jego synem. Dziwiło mnie to, bo ogromnie przypominałem mojego kuzyna Lea. Potem zrozumiałem, że ojciec podejrzewał mamę o romans z ojcem Lea.

- Gdy podrosłem, pojawiła się możliwość przeprowadzenia testów DNA. Badania dowiodły, że jestem jego biologicznym synem, lecz jego uczucia nie zmieniły się ani odrobinę. Dalej mnie nie lubił. Zależało mu tylko na tym, abym znalazł sobie żonę i sprawił mu wnuka. Chciał mieć pewność, że dynastia Makariosów nie wymrze. Podsuwał mi rozmaite kandydatki, między innymi nieszczęsną Apollonię Dimistns, choć wyraźnie

oświadczyłem, że nie interesuje mnie małżeństwo, a już w szczególności z Apollonią. Wszukiwałem sobie kochanki, utrzymanki, ale zachowywałem do nich należyty dystans. Nie chciałem powtórzyć błędu ojca. Tymczasem matka Apollonii okazała się równie bezwzględna, jak mój ojciec, o czym się przekonałaś na własnej skórze.

- Czy twoja mama żyje? - spytała Vanessa.

- Nie. Zginęła, gdy miałem dziewiętnaście lat. Uczestniczyła w przyjęciu na jachcie, gdzieś na południu Francji, a o świcie znaleziono jej ciało w wodzie. Była nietrzeźwa, nafaszerowana narkotykami i całkiem naga. Nikogo szczególnie nie zdziwił jej los. Matka lubiła balować. Ojciec zadzwonił na uniwersytet, aby mnie zawiadomić o jej śmierci. Był wniebowzięty, nawet nie starał się tego ukrywać. Wreszcie miał ją z głowy.

- Zasłużyła sobie na taki los - zauważyła Vanessa cicho. - Twojego ojca też spotka kara. Z pewnością nie spodziewał się, że syn powtórzy jego własną historię. Cieszę się, że zostałam twoją kochanką. Twoje błędy wynikały ze strachu. Teraz nie masz się czego bać, jestem przy tobie i ofiaruję ci prawdziwą, szczerą miłość. A ty sprawdzisz się jako ojciec, zobaczysz.

- Wiesz, czuję, że masz rację. Tak się cieszę, że będziemy mieli dziecko, że już bym chciał mieć następne. I jeszcze jedno! Zapełnimy dom

dziećmi, aby nigdy nie były samotne. Poza tym będą miały najlepszą matkę na świecie... Wyjdiesz za mnie, zanim urodzi się nasza pierwsza pociecha?

- Mamy tylko kilka tygodni... - Zawahała się. Pocałował ją w czoło.

- Powiem Takiemu i Steliosowi, aby natychmiast zabrali się do przygotowań. Z pewnością sobie poradzą.

- A może sami spróbujemy się tym zająć?
- zaproponowała natychmiast. - Sprawimy sobie mały, cichy ślub. Tylko dla nas dwojga.

Ponownie ucałował jej czoło.

- Skoro nalegasz - zgodził się. - Tego jeszcze nie robiłem, a podobno wszystkiego trzeba w życiu spróbować.

Uśmiechnęła się do niego i wtuliła twarz w jego szyję.

Vanessa ostrożnie wysunęła nogi ze sportowego samochodu i zaczęła, aż Markos pomoże jej wstać.

- Taksówką byłoby prościej - zauważyła.

Markos rzucił okiem na czerwone, długie monstrem, które warczało na krawężniku.

- Staram się maksymalnie wykorzystać to auto - wyznał. - Kiedy dziecko przyjdzie na świat, będziemy potrzebowali czegoś większego. Może

jakieś luksusowe kombi z przyczepą na pieluchy. Powiedz mi lepiej, czy na pewno nie chcesz przed porodem poznać płci naszej pociechy. A jeśli urodzą się bliźnięta?

- Tym większa będzie nasza radość - odparła.
- Przyjdzie pora, to się dowiemy, czy to chłopiec, czy dziewczynka.

Markos westchnął i wrócił na miejsce kierowcy, aby zaparkować. Przechodnie z ciekawością spoglądali na Vanesę, ubraną w kremową szeroką suknię z jedwabiu, lecz większą uwagę zwracała na siebie luksusowa machina.

Gdy Markos brał narzeczoną za rękę, aby zaprowadzić ją do urzędu stanu cywilnego, nad ich głowami rozległ się warkot wirnika. Niemal równocześnie na trawniku w miejskim parku pojawił się policjant na motocyklu, który energicznie gestykulując nakazał obecnym odsunąć się na chodnik. Ludzie posłusznie odeszli i z oddali wyciągali szyje, aby nic nie stracić z widowiska.

- Czy to karetka powietrzna? - spytała Vanessa ze zdumieniem.

- Gorzej - mruknął Markos i zaklął po grecku.

Helikopter miękko osiadł na ziemi i wyskoczył z niego wysoki, elegancko ubrany mężczyzna, który się odwrócił i podał rękę kobiecie w supereleganckiej, szkarłatnej sukni z kolekcji *haute couture*.

- Wielkie nieba, to Anna - wykrztusiła Vanessa.
- I Leo! - dodał Markos.
- Koniec z cichym ślubem - westchnęła ciężko panna młoda.

- Jak się, u licha, dowiedzieliście? - spytał Markos, gdy wszyscy już się wyściskali na powitanie i ruszyli w stronę pałacu ślubów.

- Odpręż się, kuzynie - poradził mu rozbawiony Leo. - Siostra Takiego jest żoną mojego pilota. Chyba nie sądziłaś, że taką imprezę utrzymasz w sekrecie?

- Chyba faktycznie jestem naiwny. A teraz lepiej się pośpieszmy, zanim lokalni dziennikarze zwietrzą okazję. Dzisiaj rozpocznie się najlepsze małżeństwo na świecie! - Skierował wzrok na Vanesę. - Nie mogę się doczekać, aż wreszcie będziesz moja. Na zawsze.

Z uśmiechem ucisnęła jego dłoń i weszli do sali, w której już czekał na nich urzędnik.